

■ Zabraknie 200 mln zł? s. 12 ■ Instytucja subiekt s. 14 ■ Strzelanie s. 22

POLICJA

nr 11 (44), listopad 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



INDEKS 321109

ISSN 1734-1167



Nowe kadry?

POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 CBOS: nadal dobrze o Policji; Drogowy festyn; Holowanie w cenie; Konkursowe rozpoznanie; Złot pojazdów policyjnych; Nasi w Gruzji

TYLKO ŻYCIE

Klasy o profilu policyjnym

- s. 6 Marzenia granatowego mundurka – po trzech latach ukierunkowanej nauki młody człowiek zna niezłe pracę Policji. Zdaje maturę i...
- s. 10 Będziemy się przyglądać i pomagać – mówi o klasach policyjnych nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji
- #### Zenek Włodarczak
- s. 14 Instytucja *subiekt* – opowieść dedykowana malkontentom
- #### Policjant, który mi pomógł
- s. 18 Oni mnie uratowali – „Dzięki nim jestem innym człowiekiem” – mówi Hanna o dwóch dzielnicowych z Płocka
- s. 20 Jak człowiek z człowiekiem – dla ofiar przemocy ważne jest, żeby policjant był kimś, komu mogą zaufać, na kim mogą polegać
- #### Prewencja przez sztukę
- s. 26 PaT – nie musimy tego robić
- #### Pierwsza pomoc przedmedyczna
- s. 34 Chusta trójkątna – zastosowanie

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 12 Nowe mundury idą do szkół – w pierwszej kolejności po 30 tys. kompletów umundurowania dostaną nowo przyjęci do służby
- Radiowozy prawie jednolite – 2,5 tys. samochodów marki „Kia” trafi do Policji w ciągu dwóch lat
- s. 12 Zabraknie 200 mln zł? – w projekcie budżetu państwa na 2009 r. wydatki Policji okrojono o około 200 mln, nie wystarczy pieniędzy na paliwo, energię, opał, rachunki telefoniczne itp.
- #### Policja a prawa człowieka
- s. 34 Państwo zapłaci – Trybunał w Strasburgu przyznał pomówionej policjantce 5 tys. euro zadośćuczynienia za trwające latami postępowanie przed sądem
- #### Wyszkolenie strzeleckie
- s. 22 Mało nas, mało nam – aż 79,6 proc. ankietowanych policjantów zaliczyło bazę strzelecką do słabych stron Policji
- #### Po tragedii w Sieradzu
- s. 38 Jaki będzie wyrok? – kary dożywotniego więzienia zażądał prokurator dla strażnika więziennego, który zastrzelił trzech policjantów
- #### Archiwum X
- s. 46 Bez przebaczenia – nie jest tak, że policja niewyjaśnioną sprawę odkłada do archiwum i przestaje ją ona obchodzić

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 28 Głos ojca – „stał nade mną z zatroskaną twarzą. Wtedy, w tym przydrożnym rowie, gdzie schowałam się przed niemieckimi lotnikami, widziałam go po raz ostatni. Był wrzesień 1939 roku”

POLICYJNY PITAWAL

Dziedzic Adam Doboszyński

- s. 32 Marsz na Myślenice – „pan dziedzic z Małopolski” śmiał podnieść rękę na „władzę”, czyli na policję i i urząd starosty

REAKCJE

ZAGINIENI

ŚWIAT

Policja fińska

- s. 36 Wśród jezior i wysp – policję fińską można uznać za najmniej skorumpowaną wśród 146 państw. Zgodnie z tzw. indeksem postrzegania korupcji Finlandia jest na drugim miejscu (Polska na 70.)
- #### Interpol
- s. 37 Urodziny w Sankt Petersburgu – Międzynarodowa Organizacja Policji Kryminalnych ma 85 lat

PRAWO

Projekt ustawy

- s. 40 Jak rozumieć ryzyko operacyjne – zarządzanie ryzykiem

SPORT

Wyciskanie sztangi leżąc pań

- s. 44 Siła Justyny – wielokrotna mistrzyni świata, z wrześnieowych igrzysk paraolimpijskich w Pekinie przywiozła srebrny medal

ROZRYWKA

Przemysław Bluszcz, aktor

- s. 48 Komisarz w stylu retro – Michał Grosz to bohater kryminalnego serialu „Mrok”
- #### Okiem satyryka
- s. 50 Posterunkowy z Ila – Artur Andrus o klasach policyjnych

zdjęcie na okładce Krzysztof Chrzanowski

» Z notatnika SAWKI



CBOS: nadal dobrze o Policji

Na początku września Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) zapytało 1070 dorosłych Polaków o ocenę działalności instytucji publicznych. 72 proc. respondentów dobrze oceniło pracę Policji, co dało jej piąte miejsce za mediami: TVP, Polsatem, TVN i Polskim Radiem. W porównaniu z poprzednim badaniem z maja br. nastąpił spadek pozytywnych ocen o jeden punkt procentowy. O tyle samo wzrósł procent ocen negatywnych, który obecnie wynosi 21. W październiku 2006 roku dobrze oceniali pracę Policji 70 proc. respondentów i od tego czasu pozytywne oceny nie spadły poniżej tego poziomu. Najwyższą ocenę Policja otrzymała równo rok temu (74 proc.). ■

PCH

Jak by Pan(i) ocenił(a) działalność...? (oceny we wrześniu 2008 r.)

Oceniane instytucje/organy	Ocena dobra (%)	Ocena zła (%)
1. Telewizja publiczna	82	14
2. Polsat	79	12
3. TVN	79	8
4. Polskie Radio	77	6
5. Policja	72	21
6. Wojsko	71	7
7. RMF FM	71	5
8. Radio ZET	70	4
9. Władze samorządowe	65	26
10. Kościół rzymsko-katolicki	62	27
11. Narodowy Bank Polski	54	15
12. Trybunał Konstytucyjny	45	15
13. IPN	43	29
14. NIK	41	18
15. Rzecznik Praw Obywatelskich	39	18
16. Sądy	37	41
17. Prokuratura	37	33
18. Rada Polityki Pieniężnej	36	19
19. ABW	36	20
20. CBA	35	27
21. NSZZ Solidarność	32	34
22. Giełda Papierów Wartościowych	32	10
23. Prezydent	31	60
24. Senat	27	46
25. OPZZ	22	29
26. Sejm	21	65

źródło: CBOS, 5-9 września 2008 r., N=1070



Drogowy festyn

Jazda na płytach poślizgowych z rajdowymi mistrzami Polski, konkursy i pokazy motocyklowe, sprawdzian na symulatorze wypadkowym, porady egzaminatorów z Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego oraz ekspertów policji drogowej, pokazy sprzętu i wyposażenia naszej drogówki, to tylko część atrakcji przeznaczonych dla gości festynu, który odbył się 12 października na warszawskim Bemowie.

Organizatorami imprezy byli: Biuro Ruchu Drogowego KGP, Krajowa Rada BRD, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego, Instytut Transportu Samochodowego oraz Automobilklub Polski. Festyn zorganizowany został z okazji Europejskiego Dnia Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. Imprezę uświetnił występ zespołu „Leszcze”. ■

J. Pac.
zdj. autor

Holowanie w cenie

Biuro Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji od kilku lat zwalcza proceder nielegalnej „współpracy” funkcjonariuszy Policji z holownikami aut. Do kolejnych zatrzymań w takiej sprawie doszło 6 i 7 października 2008 roku w Gdańsku.

Policjanci z BSW, realizując sprawę wspólnie z Prokuraturą Okręgową w Gdańsku, zatrzymali czterech funkcjonariuszy (trzech w służbie, jeden na emeryturze od maja 2008 r.). Zatrzymani są podejrzani

o przekazywanie informacji na temat kolizji i wypadków drogowych właścicielom i pracownikom firm zajmujących się holowaniem uszkodzonych samochodów. O zdarzeniach drogowych funkcjonariusze dowiadywali się w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych. Wszyscy zatrudnieni byli w pionie ruchu drogowego Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku. Mają kilkunastoletni staż służby, są w stopniach sierżantów sztabowych i młodszego

aspiranta. W zamian za przekazywane informacje otrzymywali po kilkaset złotych.

Zatrzymany z nimi mężczyzna spoza Policji jest podejrzany o korumpowanie policjantów. Podejrzany grozi do 10 lat pozbawienia wolności.

W ubiegłym roku dzięki pracy BSW zarzutami dotyczącymi przekazywania informacji służbowych za pieniądze objęto ponad 80 osób, w tym ponad 50 funkcjonariuszy. Największe sprawy tego typu ujawniono w Krakowie, Warszawie, Bydgoszczy i Toruniu. ■

GRAŻYNA PUCHALSKA

Konkursowe rozpoznanie

Jedyny w kraju konkurs dla funkcjonariuszy nieetatowo zajmujących się w komendach powiatowych wstępnym sprawdzeniem alarmów bombowych odbywa się w Łodzi.

– Konkurs pozwala dowartościować tych policjantów, których praca ma ogromne znaczenie, a pozostaje w cieniu innych służb. Piro-technikom ze SPAP pomaga zorientować się, co potrafią ich



nieetatowi koledzy, a czego jeszcze muszą ich nauczyć – mówi mł. insp. Lech Biernat, komendant wojewódzkiej Policji w Łodzi. – To procentuje, bo mamy dużo fałszywych zgłoszeń o podłożeniach ładunków wybuchowych. Jeśli prawidłowo rozpozna się brak zagrożenia, na miejsce nie będzie musiała jechać ekipa SPAP z ciężkim sprzętem, który może w tym czasie być potrzebny gdzie indziej.

Podczas tegorocznego finału należało sprawdzić klasę szkolną wraz z przyległym odcinkiem korytarza, gdzie minery ze SPAP przygotowały wiele „niespodzianek”. Idealnie nie poradził sobie z tymi zadaniami żaden z sześciu finalistów. Najlepiej wypadł asp. sztab. Dariusz Biegański z Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach, II miejsce zajął reprezentant komendy powiatowej w Brzezinach asp. Grzegorz Miazek, „brązowy medal” zaś przypadł w udziale sierż. sztab. Jackowi Karbownikowi z komendy powiatowej w Opocznie. ■

PK
zdj. Przemysław Kacak



Nasi w Gruzji

26 września dziesięciu polskich policjantów wyleciało z Warszawy do Tbilisi, aby wziąć udział w Misji Obserwacyjnej Unii Europejskiej w Gruzji.

Z policjantami wyjechało również 16 funkcjonariuszy Żandarmerii Wojskowej. Polacy, razem z innymi międzynarodowymi funkcjonariuszami, będą nadzorowali zawieszenie broni w Gruzji.

– Na razie w perspektywie mamy kilkumiesięczny pobyt – mówi mł. insp. Adam Gliński, dowódca policyjnego kontyngentu. – Na miejscu wszyscy przejdziemy szkolenia i dopiero wtedy zostaną przydzielone nam konkretne zadania. Jako obserwatorzy służymy bez broni, nie mamy także żadnych środków przymusu bezpośredniego. Posiadamy za to oręż w postaci mózgu.

Policjanci zakwalifikowani do wyjazdu do Gruzji to doświadczeni „misjonarze”. Są przygotowani do służby w różnych warunkach. Przed wyjazdem nie było zbyt wiele czasu na przygotowania. W ciągu tygodnia policjanci przeszli badania lekarskie, poddani zostali niezbędnemu szczepieniu i wyposażono ich w sprzęt.

Wyjeżdżających pożegnali komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk i dyrektor jego gabinetu mł. insp. Marek Purzycki. ■

P. Ost.
zdj. autor

Złot pojazdów policyjnych

Z inicjatywy włoskiej sekcji IPA w październiku odbył się w Padwie zlot pojazdów policyjnych. Polskę reprezentowali członkowie Sekcji Motocyklowej „Knight Riders”, z łódzkiej grupy IPA. „Ridersi” zabrali ze sobą prawdziwy kawałek historii, gdyż wraz z nimi na lawecie pojechały do Włoch oznakowany fiat 125p z 1974 roku i motocykl MZ z 1976 roku. Oba wysłużone pojazdy były w przeszłości użytkowane przez służby ruchu drogowego. Radiowóz i motocykl zostały zaprezentowane jako „muzealne” eksponaty i były atrakcją dla uczestników zlotu i odwiedzających wystawę gości. ■

E.
zdj. IPA Łódź



Marzenia granatowego m



Ministerialny pomysł noszenia mundurków powoli odchodzi w zapomnienie. Młodzież odetchnęła z ulgą, bo szkolne uniformy nie przypadły jej do gustu. Są jednak klasy, w których umundurowanie jest konieczne, a młodzi garną się do nich z całej Polski. Trzy czwarte chętnych to dziewczyny.

Klasy licealne o profilu policyjnym wyrastają jak grzyby po deszczu. Jak je znaleźć? Najlepiej rozpytać wśród znajomych w wieku gimnazjalnym, którzy zastanawiają się nad wyborem szkoły średniej, albo zdać się na wyszukiwarkę internetową. Po wpisaniu hasła „klasa policyjna” okaże się, że niemal w każdym województwie są szkoły ponadgimnazjalne, które mają w ofercie klasy mundurowe o profilach policyjnym lub policyjno-prawnym.

PROGRAM Z ATRAKCJAMI

Najczęściej klasy takie powstają w zespołach szkół, które, poza maturą, oferują różnorodne przygotowanie zawodowe. Oprócz programu liceum ogólnokształcącego uczniowie klas policyjnych poznają historię i organizację Policji, etykę policyjną, zasady użycia środków przymusu bezpośredniego, mają wykłady poświęcone m.in. prawu karnemu i postępowaniu dochodzeniowemu. Na zajęciach w ćwiczą sztuki walki i opanowują tor przeszkód z testu sprawnościowego do Policji. A w wakacje mogą uczestniczyć w obozach kondycyjnych organizowanych przez ich szkoły i jednostki Policji, z którymi współpracują.

Zwykle program dla klas mundurowych powstaje w oparciu o kurs podstawowy, w czym pomocą służą często szkoły Policji. Uczniowie odwiedzają laboratoria kryminalistyczne, poznają tajniki daktyloskopii, ćwiczą musztrę i mogą nawet wziąć udział w patrolu razem z prawdziwymi policjantami. W efekcie po trzech latach tak ukierunkowanej nauki młody człowiek jest niezłe zaznajomiony z większością zagadnień związanych z pracą w Policji, widzi różnicę między rzeczywistością służbą a tą pokazywaną w serialach kryminalnych. Potem zdaje maturę i...

ŚWIETLANA PRZYSZŁOŚĆ?

Dyrektorzy szkół z klasami policyjnymi podkreślają, że pomysł ich utworzenia okazał się dla ich placówek strzałem w dziesiątkę. Chociaż trudno jednoznacznie wskazać, kto był pierwszy, to łatwo zauważyć, że w całej Polsce wciąż powstają kolejne klasy tego typu. O lubelskich „mundurówkach” policyjnych pisaliśmy jeszcze w „Gazecie Policyjnej” (*Klasa z profilem*) oraz dwa lata temu w „Policji 997” (*Lekcje z prewencji*); długi staż mają też małopolskie klasy Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Pawła II w Gromniku i pomorskie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4

w Malborku. Pierwsi absolwenci klas policyjnych obu placówek zdali matury w tym roku. Jedną z nich jest Aleksandra Fura z Malborka, która w październiku rozpoczęła służbę w KPP w Nowym Dworze Gdańskim.

– Swoją przyszłość z Policją wiązałam, odkąd pamiętam – mówiła w czasie ślubowania świeżo upieczona policjantka. – Gdy tylko usłyszałam, że w Malborku organizowana będzie klasa o profilu policyjnym, wiedziałam, że muszę się do niej dostać.

Absolwentem, który również zmienił granatowy szkolny mundur na czarne policyjne moro, jest tegoroczny maturzysta z Gromnika – od połowy października pełni służbę kandydacką w stołecznym OPP. Jego koleżanka z klasy odbywa staż absolwencki w komisariacie w małopolskim Tuchowie.

LICEALISTA RÓŻNIE ZMOTYWOWANY

Nie znaczy to, że wszyscy absolwenci klas policyjnych od razu po maturze starają się o przyjęcie do Policji. Jednak ci, którzy skończyli takie klasy, przyznają, że jest im znacznie łatwiej podchodzić do rekrutacji – po prostu są dobrze przygotowani i czują się pewniej. A na pytanie psychologa o motywację, jaką się kierują, na pewno nie

mundurka



Młodzież z różnych powodów decyduje się na klasy mundurowe, często pod wpływem impulsu albo za namową kolegi. Zdarzają się też rozczarowani, zwykle chłopcy, którzy oczekiwali czegoś całkiem innego: więcej godzin wf, siłowni, strzelania, sportów walki. Tymczasem dostają, ich zdaniem nudne, wykłady z prawa czy tzw. HiOP, historię i organizację Policji. Ten ostatni przedmiot w Gromniku wykłada w pierwszych klasach podinsp. Robert Malik, kierownik izby dziecka z KMP w Tarnowie.

– Z wykształcenia jestem nauczycielem historii, więc te zajęcia to dla mnie przyjemność – mówi. – Mój przedmiot wprowadza pierwszoklasistów w tematykę policyjną, daje im terminologię potrzebną do innych zajęć, takich jak WOS czy historia, czyli niekoniecznie policyjnych – dodaje.

Wiesław Wójcik, dyrektor tej szkoły, tłumaczy, że wiedza zdobyta w klasach policyjnych (a ma ich w sumie 11 na 16 oddziałów) przydałaby się każdemu, nie tylko uczniom, którzy wiążą przyszłość z Policją. Dyrektor Wójcik zastanawiał się już dawno, czemu blisko 75 proc. jego mundurowych licealistów to dziewczęta:

– Wydaje mi się, że one bardziej niż ich rówieśnicy płci męskiej są zdecydowane co do swojej przyszłości, szybciej dojrzewają i po prostu wiedzą, czego chcą – mówi.

UBIÓR ZOBOWIĄDUJE

Podobne zdanie o licealistach w mundurach ma podinsp. Beata Perzyńska, komendant powiatowy Policji w Nowym Dworze Gdańskim. Jej komenda jest jedną z trzech współpracujących z malborskim zespołem szkół.

– Poza przybliżeniem specyfiki naszej pracy chcemy postawić na kształtowanie postaw młodych ludzi, a być może przyszłych policjantów. Już samo noszenie szkolnego munduru jest dla nich wyróżnieniem i powodem do dumy. Ten ubiór zobowiązuje, więc nasi policjanci podopieczni swoją postawą i zachowaniem powinni dawać rówieśnikom przykład do naśladowania.

Szkola w Malborku to placówka o tradycjach mundurowych oferująca różne możliwości edukacyjne: jako pierwsza powstała klasa straży granicznej, a od tego roku powstał profil technik mechanik lotniczy. Wszyscy uczniowie chodzą w mundurach na co dzień, a „policjyni” są wsparciem dla prawdziwych funkcjonariuszy, np. pomagając przy zabezpieczaniu imprez sportowych.

– O tym, że pomysł z klasami policyjnymi jest trafiony, świadczy coraz większa liczba kandydatów – mówi Antoni Zawadziński, dyrektor malborskiej szkoły. – W tym roku w pierwszej klasie o tym profilu mieliśmy 28

miejsce, a było ponad 90 chętnych. To nam pozwala wybierać najlepszych uczniów, otwartych na wiedzę i współpracę, kreatywnych, ale i zdyscyplinowanych. Obecnie mamy cztery klasy o tym profilu: dwie drugie, po jednej pierwszej i trzeciej. Ich uczniowie wyróżniają się nie tylko strojem, ale i wynikami w nauce.

KONTAKT Z ŻYWYM GLINĄ

Policjanci prowadzący zajęcia w klasach mundurowych podkreślają, że starają się na każdym kroku tłumaczyć uczniom, że praca w tym zawodzie to nie same fajerwerki.

– Mówimy im, jak jest naprawdę – wyjaśnia nadkom. Krzysztof Ryba, kierownik zespołu ds. wykroczeń sekcji prewencji z KMP w Tarnowie. – Nie zniechęcamy, ale i nie namawiamy na siłę do pracy w tym zawodzie.



Kom. Marek Brożek: – Lekcję zaczynamy od meldowania

Ale i tak często słyszę, że to, co uczniów przyciąga do Policji najbardziej, to emerytura po 15 latach.

Kom. Marek Brożek z sekcji prewencji tarnowskiej komendy wykłada w Gromniku m.in. prawo karnomaterialne.

– U mnie na lekcjach nie ma taryfy ulgowej – mówi. – Chociaż każda klasa ma tylko dwie godziny tygodniowo przedmiotów policyjnych, wymagam, żeby się przygotowała jak na każde inne zajęcia. Za ciekawe referaty stawiam dobre oceny i robię klasówki jak prawdziwy belfer. Zajęcia zaczynamy



Aleksandra Fura, tegoroczna maturzystka malborskiej klasy policyjnej

powiedzą, że decyzję podjęli na podstawie *Kryminalnych czy W11*.

– Trzy lata nauki w tej klasie tylko umocniły mnie w postanowieniu podjęcia pracy w Policji – mówi Aleksandra Fura. – Być może wiedza, którą zdobyłam w liceum, nie przełoży się bezpośrednio na to, co będę dalej robić w tej formacji, ale na pewno przydała mi się w czasie rozmowy wstępnej. Wiem, na jakim stanowisku mogłabym się sprawdzić, poznałam jego specyfikę w czasie zajęć z policjantami.



► **Pierwsze po wakacjach zajęcia z musztry dla III klasy LO z Malborka**



Bezpieczeństwo, Prawo, Ojczyzna – dewiza klas o profilu policyjnym zespołu szkół w Malborku

Do klas mundurowych w małopolskim Gromniku młodzież przyjeżdża z całego województwa. Większość to dziewczyny

od meldowania, to wprowadza dyscyplinę podczas lekcji. Chociaż na co dzień różnie z tym bywa, to w końcu młodzież – dodaje.

W Malborku od tego roku szkolnego zajęcia teoretyczne dla mundurowych prowadzi emerytowany policjant Jerzy Sekuła, koordynator wszystkich klas policyjnych w tej szkole. Został zatrudniony jako nauczyciel – za osiem godzin tygodniowo dostaje 500 zł. W zajęciach praktycznych wspomagają go trzy okoliczne komendy powiatowe ze Sztumu, Malborka i Nowego Dworu Gdańskiego. Każda z komend ma pod opieką jeden rocznik.

Dyrektorzy szkół podkreślają, że bardzo ważny jest dla młodzieży kontakt z żywym policjantem, nie belfrem – dlatego np. musztrę w malborskiej szkole prowadzi podinsp. Wacław Łokuciewski, zastępca komendanta powiatowego z Nowego Dworu Gdańskiego.

W ODCIENIACH GRANATU

Klasy policyjne cieszą się sporym zainteresowaniem młodych ludzi i stanowią wizytówkę szkół, w których



się znajdują. Nie wszystkie klasy o takim profilu mają mundury – decyzja o ich wprowadzeniu zależy od rodziców i samych uczniów. Zwykle jedni i drudzy traktują sprawę bardzo poważnie, partycypują w kosztach umundurowania i są z niego dumni. A z czasem i równie śniący ze zwykłych szkół oswajają się z umundurowanym kolegą i nie dokuczają mu tak bardzo.

Oczywiście policyjni licealiści nie wyglądają jak rekruci, różnią się fryzurami, obuwem, makijażem... w końcu to uczniowie, a nie słuchacze kursu podstawowego. Dlatego na pierwszy rzut oka na pewno nie pomyli się ich z prawdziwymi policjantami. Dyrektorzy są jednak skazani na własne wyczucie przy projektowaniu takiego stroju – ile szkół, tyle wzorów umundurowania.

– Brakuje wskazówek, jak powinien wyglądać strój galowy ucznia, a jak ćwiczebny – mówi dyrektor Wójcik. – Nasi uczniowie mundur galowy dostają od szkoły, a mundur do ćwiczeń, zbliżony do policyjnego czarnego moro, jeśli chcą, mogą uszyć sobie sami. Podobnie jest ze spódnicami dla dziewcząt.

W Gromniku dniem mundurowym jest piątek – wtedy na korytarzach widać wyłącznie ubranych na granatowo uczniów; ci w cywilnych ciuchach to pierwszaki, które mundur dostaną na uroczystym ślubowaniu dopiero po kilku miesiącach nauki.

W Malborku ubiór codzienny to granatowa marynarka, spodnie, koszula i krawat. Na zajęcia sportowe można kupić sobie moro... ale zielone, wojskowe.

– Bo jest dużo tańsze i łatwiej dostępne – mówią uczniowie. Stąd część klasy wygląda jak kobiece oddział wojskowy, a część ma granatowe mundurki, z których już trochę wyrosła. – To jednak spory wydatek dla rodzinnego budżetu – zaznacza dyrektor Zawadziński. – Dlatego specjalistycznego obuwia już nie wymagamy, uczniowie przychodzą w takim, w jakim im wygodnie i na jakie ich stać.

BELFERSKIE DYLEMATY

Oprócz dylematów mundurowych dyrektorzy mają i inne, znacznie poważniejsze.

– Brak rozwiązań systemowych dla takich klas – wymienia dyrektor Wójcik. – Tworząc je, musieliśmy lawirować między przepisami i poruszać się na wycucie. Przed rozpoczęciem roku szkolnego trzeba napisać program zajęć w oparciu o wytyczne MEN, a dla klas o profilu policyjnym takich wytycznych po prostu nie ma. Mamy też kłopoty z obozem szkoleniowym: czy powinien on stanowić część programu klasy policyjnej? Jeśli tak, to jakie zajęcia ma obejmować i czy w ogóle powinien być obowiązkowy? W ostatnie wakacje grupa licealistów wyjechała na tygodniowy obóz niedaleko Jeziora Rożnowskiego – nie wszyscy mogli wziąć w nim udział ze względu na koszty.

Poza tym trzeba by określić kwalifikacje policjanta, który ma nauczać w takich klasach – czy musi mieć wykształcenie pedagogiczne? W Gromniku zajęcia prowadzi czterech policjantów po studiach wyższych, są na prawach nauczyciela kontraktowego, a komendant zezwala im na dorabianie w szkole. Zajęcia prowadzą w swoim czasie wolnym, potem idą na służbę.

INNOWACJE PEDAGOGICZNE

W XVI LO w Tarnowie od tego roku szkolnego działa klasa policyjna ze specjalizacją bezpieczeństwo w ruchu drogowym. W tym mieście klasy policyjne są już w dwóch szkołach średnich, ale ta najnowsza, jak mówi uczyć w niej nadkom. Jacek Mnich, naczelnik sekcji ruchu drogowego tarnowskiej KMP, jest wyjątkowa.



– Główny nacisk kładziemy na wychowanie komunikacyjne. W drugim semestrze planujemy zajęcia z ratownictwa medycznego – dodaje naczelnik Mnich, który tematykę rd wyklada także w klasach w Gromniku.

Tworząc tę klasę, od strony edukacyjnej potraktowano ją jako tzw. innowację pedagogiczną. Podobnie jest z klasami w Malborku.

– Innowacja pedagogiczna to dobre rozwiązanie dla klas o takim profilu, ponieważ tworząc je, wystarczy porozumieć się z własnym powiatem, nie trzeba angażować w to ministerstwa edukacji – mówi Ewa Dąbrowska, naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu starostwa powiatowego w tym mieście. I dodaje, że według wytycznych MEN w liceum ogólnokształcącym nie może być przygotowania zawodowego; żeby wszystko było zgodne z przepisami, trzeba by stworzyć licea profilowane, a to, jej zdaniem, niezbyt dobre rozwiązanie. – MEN musiałoby wtedy dawać pieniądze na te „policyjne licea profilowane”, a jego nadmierna in-

gerencja mogłaby popsuć coś, co działa całkiem dobrze bez ministerialnego zaangażowania – tłumaczy. – Traktujemy więc klasy mundurowe jako rozwój zainteresowań ucznia i innowację pedagogiczną.

Uczniowie z „mundurówek” wyróżniają się nie tylko strojem, lecz także wynikami w nauce

WSZYSTKO PRZED NIMI

Chociaż na rozpoczęcie kariery w Policji pierwszych absolwentów klas o profilu policyjnym trzeba jeszcze poczekać co najmniej kilka lat, to są już dowody, że dzięki zdobytej wiedzy można zająć wysoko, bo aż na fotel komendanta miejskiego. Wprawdzie rzecz działa się w prima aprilis i trwała tylko jeden dzień, ale zawsze to coś. Łukasz Kordylewski, uczeń klasy policyjno-prawnej łódzkiego XVIII LO, wygrał konkurs wiedzy ogólnopolicyjnej, zorganizowany w marcu tego roku z inicjatywy dyrekcji szkoły i łódzkiej KMP. W nagrodę na jeden dzień objął funkcję komendanta miejskiego, a jego pierwszą decyzją były podwyżki dla policjantów.

Podinsp. Beata Perzyńska z KPP w Nowym Dworze Gdańskim pragnęłaby, aby wybór tak sprofilowanej klasy nie był dla żadnego z młodych ludzi przypadkowy.

– Mimo ich młodego wieku mam nadzieję, że wielu z nich wiąże swoją przyszłość z naszą formacją – mówi. – Proponując im konkretne rozwiązania programowe, chcemy podtrzymać w tej młodzieży pasję, a jednocześnie zadbać o to, by w przyszłości stanowiła wspaniały materiał na dobrych, gotowych służyć społeczeństwu policjantów.

Czego należy sobie życzyć nie tylko ze względu na czekające Policję spore braki kadrowe. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Krzysztof Chrzanowski,
KPP w Nowym Dworze Gdańskim



Młodzież podtrzymuje mundurowe tradycje – sporo licealistów ma policjantów w rodzinie



Będziemy się przyglądać i pomagać



Rozmowa z nadinsp. Arkadiuszem Pawełczykiem, pierwszym zastępcą komendanta głównego Policji

– Panie komendancie, skąd według pana bierze się popularność klas o profilu policyjnym?

– Szkoły zabiegają dziś o uczniów, szukają młodzieży, która by mogła podjąć u nich naukę, ponieważ wiąże się to z większymi funduszami dla tych placówek. Tzw. klasy policyjne to z jednej strony po prostu ciekawa oferta edukacyjna, a z drugiej rodzaj propozycji dla młodych ludzi, którzy powoli zaczynają myśleć o wyborze drogi życiowej. To jeden, czysto merkantylny, sposób podejścia do zagadnienia: wychodzimy z czymś nowym, być może to kogoś zainteresuje. Ale jest też druga strona medalu, która mnie szczególnie interesuje, a mianowicie przybliżenie funkcjonowania organów ścigania, w tym i Policji. Jesteśmy instytucją państwową, która zabiega o kandydatów. Staramy się przez różnego rodzaju działania wypromować Policję jako tę instytucję, która liczy się na rynku pracy i z którą warto związać swoje życie.

W ramach klas policyjnych mamy, poprzez policjantów prowadzących lekcje, bezpośrednią możliwość dotarcia do młodzieży, pokazania naszego zawodu w sposób bardzo praktyczny i realny. To swego rodzaju marketing bezpośredni. Dzięki temu młodzi ludzie otrzymują rzetelną wiedzę o tym, z czym mogą się spotkać na co dzień, nawet jeśli nie wstąpią do Policji.

– Czy Komenda Główna Policji wspiera takie klasy? W całej Polsce jest około 20 szkół, które mają ten profil w swojej ofercie edukacyjnej.

– Na pewno tak, lecz musi to być robione w sposób mądry i przemyślany. Tworząc taką klasę, szkoła musi mieć akceptację kuratora i właściwego miejscowo komendanta, który ją będzie wspierał swoimi ludźmi. Komendant musi sprawdzić, czy ma w swojej jednostce kompetentnych do tego zadania policjantów, przygotowanych także pod względem pedagogicznym, i czy takie zajęcia nie kolidują z ich obowiązkami służbowymi. Jako komenda główna dajemy zielone światło dla takich inicjatyw, ale zaznaczamy, że nie może się to odbywać kosztem służby.

Przyjrzymy się również, jak ta innowacja edukacyjna będzie się dalej rozwijała – czy jest to tylko moda, czy może coś więcej. Do tej pory nie badaliśmy, ilu takich młodych ludzi, kończąc klasę o profilu policyjnym, trafia potem do Policji. Może za jakiś czas warto by było

pokusić się o takie analizy i sprawdzić, jaki odsetek tych licealistów pomyślnie przeszedł rekrutację lub chociaż starał się dostać do naszej formacji. Być może należałoby to zagadnienie dokładniej zbadać. I niewykluczone, że takie polecenie będzie przekazane do Biura Prewencji.

– Dziś dyrekcja szkoły, tworząc takie klasy, jest zdana na własne wyczucie. Może warto by stworzyć jakiś ogólny program dla tego typu profili szkolnych?

– Nie koordynujemy tej inicjatywy centralnie, ponieważ nie ma takiej potrzeby, to są lokalne przedsięwzięcia i najlepiej, jeśli wychodzą od środowiska nauczycielskiego. Jest tu jeszcze jedna trudność: tzw. profil policyjny jest tylko pewnego rodzaju hasłem. Skoro jest to sprawa dość indywidualna, to nie do końca wiemy, co tak właściwie dzieje się na tych policyjnych lekcjach, jaki generalnie jest ich program. Nie jestem przekonany, czy powinniśmy to ujednotlić, wszystko zależy od zapotrzebowania danej placówki, ale oczywiście trzeba się temu zagadnieniu dokładniej przyjrzeć.

Chciałbym podkreślić, że my, jako Policja, nie możemy być inicjatorami takiego przedsięwzięcia, inicjatywa leży tu po stronie szkół ponadgimnazjalnych. Jeśli potrzebują one wsparcia merytorycznego, mają do dyspozycji swoje komendy wojewódzkie i ich wydziały kadr i szkolenia, które w zasadzie powinny ten temat ogarnąć. Jeżeli jednak byłby tutaj jakiś problem, oczywiście wtedy my jesteśmy do dyspozycji. To, że do nas jako komendy głównej nie docierają te głosy, oznacza, że wszelkie niejasności są załatwiane na poziomie lokalnym i myślę, że to wystarcza.

Wszystkie inicjatywy, które tworzą się na dole, są o wiele bardziej wartościowe niż to, co spływa z góry. I tego się trzymajmy. Idea społeczeństwa obywatelskiego polega na tym, że nie daje się mu gotowych pomysłów z samej góry, lecz pomaga realizować to, co z czym ludzie na dole, którzy chcą coś zrobić, nie mogą sobie do końca poradzić. Jednak warto by było mieć jakąś wiedzę o tej inicjatywie i w końcu zinwentaryzować to zagadnienie. Na dole musi być jednak świadomość, że my nie będziemy tu sprawować żadnej kontroli. Bardziej jesteśmy zainteresowani tym, jak ten pomysł funkcjonuje, jak jest odbierany i jaki jest z niego pożytek dla całej Policji.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICKI
zdj. Andrzej Mitura

Nowe mundury idą do szkół

Jak już informowaliśmy, nowe mundury trafią do policyjnych szkół. W pierwszej kolejności po 30 tys. kompletów umundurowania w wersji letniej (tzw. wiosenno-jesiennej) i zimowej. Dostaną je nowo przyjęci do służby. Dystrybucją zajmą się więc tym razem szkoły, a nie, jak to było dotychczas, komendy wojewódzkie Policji.

Pierwsza część dostawy letnich mundurów (czyli kurtki, spodnie i czapki) trafiła już do Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Następne elementy umundurowania dotrą najpóźniej do lutego 2009 r.

W dniu zamknięcia numeru „Policji 997” część umów na elementy umundurowania

letniego była już podpisana. Ich realizacja potrwa do połowy przyszłego roku. Na mundury zimowe pierwsze przetargi są już ogłoszone. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, umowy zostaną podpisane do końca br., a ich realizacja powinna zakończyć się w drugim kwartale 2009 r.

Czy policjanci będą zadowoleni z nowych uniformów? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w połowie przyszłego roku, kiedy 30 tys. funkcjonariuszy założą do służby nowe komplety mundurów służbowych. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

W projekcie budżetu państwa na 2009 rok wydatki Policji okrojono o około 200 mln zł. W największym stopniu dotknie to wydatków bieżących – nie wystarczy pieniędzy na paliwo, energię, opał, rachunki telefoniczne, części zamienne do samochodów.

– Stały wzrost majątku Policji (dzięki realizacji programu modernizacji), powoduje też coraz większe potrzeby na sfinansowanie eksploatacji nowego sprzętu, a ciągły wzrost cen i kolejne ograniczenia budżetowe raczej nie ułatwiają nam wykonania tego zadania – twierdzi Piotr Żuchowicz, koordynator Wydziału Budżetu Biura Finansów KGP. – W ubiegłym roku dochodziło już do tak dramatycznych sytuacji, że występowano o rezerwe celową na opłacenie faktur za paliwo, co jednoznacznie świadczy o tym, jak ogromne niedobory finansowe już teraz występują w Policji.

Radiowozy prawie jednolite

W pięciu województwach, które organizowały przetarg na zakup samochodów osobowych oznakowanych dla wszystkich komend Policji w kraju, wygrała kia cee'd. W Gdańsku, Legionowie i Łodzi umowy są już podpisane. W Białymstoku i Gorzowie trwają jeszcze postępowania odwoławcze. Do Policji w ciągu dwóch lat trafi 2,5 tysiąca samochodów tej marki. Mamy więc namiastkę unifikacji policyjnej floty.

To dobra wiadomość. Tym bardziej że samochody te kupowane są razem z serwisem, mają długi okres gwarancji (różny na poszczególne elementy).

7 października w Warszawie odbyła się prezentacja nowych radiowozów połączona ze spotkaniem przedstawicieli Kia Motors Polska z przyszłymi ich użytkownikami z różnych województw.

Samochody będą oczywiście srebrne, wyposażone przez producenta w lampy zespolone – tzw. koguty i oklejone folią z napisem POLICJA. Miesięcznik „Policja 997” ma swój wkład w wygląd radiowozów. Przedstawiciele Kii przyznali, że oklejając je, wzorowali się na zdjęciach radiowozów zamieszczonych na naszych łamach.

Mimo pewnych rozbieżności w tej sprawie, wynikających m.in. z rozporządzenia ministra infrastruktury, według którego policyjne radiowozy nie muszą mieć oznakowania odbłaskowego na masce z przodu pojazdu, niebieska folia z napisem POLICJA pozostanie. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Przemysław Kacak

Henryk Szczepański, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki w Gdańsku:

– O czym tu mówić?! Jeżeli w tego rocznym budżecie dla naszego województwa (ok. 45 mln zł) zabrakło 15 mln zł, to co się stanie, jeśli ten budżet okroimy o dalsze 15 proc.? My w tym roku nie kupiliśmy nic, poza ochłapami z programu modernizacji. Nie mamy pieniędzy na to, żeby kupić policjantom latarki do służby, a gdzie tu mówić o komputerach czy radiowozach? Na wydatki majątkowe mieliśmy w br. 13 proc. tego, co w 2005 r. Jeśli środki dla Policji będą jeszcze mniejsze, to konia z rzędem temu, kto zwiąże koniec z końcem za te pieniądze.

Sławomir Wilczewski, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki w Białymstoku:

– Jeszcze w tym roku zabraknie nam około 4 mln zł na opłaty za energię, paliwo i inne najniezbędniejsze potrzeby, których ograniczyć nie sposób. Jeśli nie uda się pozyskać tych pieniędzy, opłaty trzeba będzie przesunąć na styczeń. Wejdziemy więc już z długami w nowy rok. A jeśli w 2009 roku budżet ma być jeszcze niższy, to, najłagodniej mówiąc, sytuacja jest mało komfortowa.



2,5 tysiąca samochodów marki „Kia” trafi do Policji w ciągu dwóch lat

Zabraknie 200 mln zł?

Analiza wydatków Policji w latach 2005–2009 w tys. zł

Grupy wydatków	Plan po zmianach 2005 r.	Plan po zmianach 2006 r.	Plan po zmianach* 2007 r.	Plan po zmianach* 2008 r.	Projekt 2009 r.
wydatki rzeczowe ¹	1 262 941	1 249 106	1 505 725	1 582 080	1 367 591
pozapłacowe świadczenia pieniężne ²	319 500	283 442	304 050	294 369	291 352
wydatki majątkowe ³	289 934	291 369	750 776	839 751	1 096 016

¹ m.in.: równoważniki pieniężne i ekwiwalenty dla funkcjonariuszy, zakup materiałów, żywności, sprzętu i uzbrojenia, energii, usług zdrowotnych i remontowych, podróże służbowe i zagraniczne, podatki ZFŚS, usługi telekomunikacyjne, opłaty na rzecz budżetu państwa i jednostek samorządu terytorialnego

² m.in.: odprawy dla pracowników, świadczenia na rzecz osób fizycznych, uposażenia funkcjonariuszy w służbie kandydackiej, dopłata do wypoczynku, zasiłki na zagospodarowanie, równoważniki pieniężne wypłacane funkcjonariuszom za remont lokalu, za brak lokalu mieszkalnego, pomoc mieszkaniowa, przejazdy raz w roku dla funkcjonariuszy i ich rodzin, należności pieniężne wypłacane funkcjonariuszom wyznaczonym do pełnienia służby poza granicami państwa

³ m.in.: inwestycje budowlane oraz zakupy inwestycyjne

* łącznie z programem modernizacji

Źródło: dane Biura Finansów KGP

Apel

policjantów do parlamentarzystów:

– Nie psujcie tego, co uchwaliście dwa lata temu. Przeznaczyliście pieniądze na modernizację Policji, między innymi na zakup samochodów, których tak dramatycznie nam brak, a teraz uchwalając tak mizerny budżet, de facto odbieracie te pieniądze, bo siłą rzeczy będą musiały zostać przeznaczone na zaspokojenie najpilniejszych, podstawowych wydatków, a nie na modernizację.

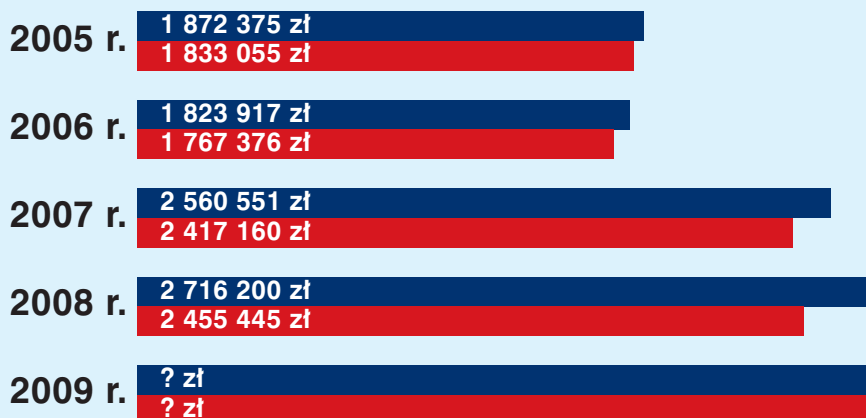
Według projektu budżetu Policji na rok 2009 wielkość środków na wydatki rzeczowe została zmniejszona w stosunku do wielkości z 2008 r. o **13,6 proc.**, a po uwzględnieniu przewidywanego wzrostu cen spadek ten może osiągnąć **16 procent**.

O wszystkim zdecydują posłowie. Jeśli po uchwaleniu budżetu III stopnia, staną przed dylematem: nie płacić za paliwo do radiowozów czy może za papier, telefony służbowe albo ogrzewanie w jednostkach Policji, a może za prąd? Wybór, którego nikt raczej nie chciałby podejmować.

21 października odbyło się pierwsze posiedzenie sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Rozpoczęło to debatę nad budżetem. O jej wynikach będziemy informować. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
infografika Krzysztof Zaczekiewicz

Budżet Policji ■ z uwzględnieniem inflacji ■



Opowieść tę dedykujemy wszystkim,
którzy uważają, że w dzisiejszych czasach
przyjaźń i życzliwość to pojęcia nie z tej epoki.
Zwłaszcza w Policji...



Instytucja *subiekt*

Mówią o nim „człowiek instytucja”. W ciągu dwóch lat umieścił na Internetowym Forum Policyjnym ponad 2500 postów z poradami prawnymi. Drugie tyle odpowiedzi na różne pytania udzielił przez telefon i za pomocą e-maili. Zenon Włodarczak, były policjant, którego historia udowadnia, że w tym środowisku istnieje zawodowa solidarność i ludzka życzliwość. Bohater artykułu „Z życia gliniarza historii kilka” publikowanego na łamach „Policji 997” we wrześniu 2006 roku. Na IFP znany jako *subiekt*.

TRUDNO BYŁO SIĘ PODNIEŚĆ

Drogie koleżanki i koledzy, przywróciście mi wiarę w sens życia, w policyjną solidarność i w niby banalny slogan, że policja to jedna wielka rodzina. Takie zasady zawsze głosiłem i wpajałem młodszemu kolegom. (...) Dziś mogę ponownie z dumą mówić, że byłem gliniarzem. (...) Pieniądze są ważne, ale

jeszcze ważniejsze jest zwykłe ludzkie zrozumienie i solidarność...

Tak latem 2006 roku pisał na Internetowym Forum Policyjnym Zenon Włodarczak, policjant ze Śremu w Wielkopolsce. Były komendant komisariatu w Mosinie. Wtedy już policyjny rencista. Człowiek, którego można uznać za cudem ocalonego.

W 2005 roku na skutek ciężkich powikłań pooperacyjnych, które wystąpiły z winy szpitala, amputowano mu nogę. Mężczyzna w sile wieku, energiczny i aktywny nagle stał się niepełnosprawny, niesamodzielny, zależny. Proteza, którą dostał z NFZ, była nie tylko ciężka i trudna w użyciu, ale i słabej jakości. Złamała się pod nim pewnego dnia i upadł na twarz na ulicy.

– Mając jedną nogę, trudno się podnieść. Dosłownie i w przenośni – mówi. Czuł się upokorzony i bezradny jak dziecko.

Przyzwoitej jakości proteza kosztowała ponad 30 tys. złotych. Suma była nieosiągalna dla policjanta mającego na utrzymaniu czworo studiujących i uczących się dzieci. Zwłaszcza że rehabilitacja i leki pochłaniały tak duże pieniądze, że rodzina musiała korzystać z pożyczek bankowych.

PRZYWRÓCIŁIŚCIE MI WIARĘ W ZAWODOWĄ SOLIDARNOŚĆ

O pomoc w zakupie protezy Włodarczak zwracał się do różnych instytucji, ale wszędzie spotykał się z odmową.

Aż wreszcie postanowił skorzystać z internetu.

– W wyszukiwarce wystukałem dwa słowa: „Policja” i „pomoc”. I wyskoczyło Internetowe Forum Policyjne, którego jeszcze wtedy nie znałem – wspomina. – „Głino pomóż sobie sam” było tam przekornie napisane. Pomyślałem: „A może nie tylko sam?” Zalogowałem się i napisałem o swojej sytuacji. No i tak to się zaczęło.

Właśnie przeczytałem informację o byłym policjancie ze Śremu, od którego nasza kochana firma się odwróciła. A może by tak zrobić zrzutkę przez forumowiczów na protezę – rzucił na IFP hasło policjant podpisujący się Canis.

Odzew był natychmiastowy, udział w zbiórce deklarowali policjanci z różnych stron Polski. Z każdym dniem do ogłoszonej na IFP akcji „Proteza dla Zenka” włączały się nowe osoby, policjanci z całej Polski, cywile, pogranicznicy, żołnierze, lekarze, dziennikarze. Wpłacali pieniądze, pisali słowa otuchy, żartowali. Zareagował komendant główny, na którego wniosek komisja socjalna dla emerytów przekazała na protezę 10 tysięcy złotych. W lipcu 2006 r. o pomoc apelowała „Policja 997”, o sprawie trzykrotnie pisano w „Głosie Wielkopolski”, był reportaż w telewizji.

Do akcji przyłączyło się internetowe Niezależne Forum o Wojsku. *Ludzie w mundurach muszą sobie pomagać w trudnych chwilach* – pisali żołnierze. Zbiórkę zorganizowali związkowcy KSP i Szkoła Policji w Słupsku. Na IFP przeprowadzono specjalną aukcję, na którą policjanci, i nie tylko oni, przeznaczali przeróżne cenne pamiątki. Wśród nich była kryształowa kula wręczona za uratowanie życia człowiekowi, medal z Iraku, mundur antyterrorysty i wiele innych. Każdego dnia na forum ukazywał się komunikat o stanie konta, a także ile brakuje do upragnionego zakupu. Potrzebną kwotę uzbierano w ciągu niespełna trzech miesięcy. Dzień, w którym Zenon Włodarczak zakupił protezę, był na IFP prawdziwym świętem. Wszyscy gratulowali sobie wzajemnie, cieszyli się, żartowali. Proteza – „nówka nieśmigana” – stała się symbolem czegoś o wiele większego.

MOŻEMY BYĆ Z SIEBIE DUMNI

Sukcesem tej akcji była nie tylko pomoc dla konkretnego człowieka. User o nicku *Five 0* dziękował Zenkowi na forum, pisząc: *To dzięki Tobie w wielu z nas obudziła się chęć działania i niesienia pomocy. Sądzę, że wszyscy możemy być z siebie cholernie dumni. W chwilach takich jak ta jesteśmy niezłamanym niebieskim bractwem i wszystko jest osiągalne.*

Przypomnienie policjantom takiego poczucia zawodowej więzi było najwspanialszym osiągnięciem przeprowadzonej na IFP akcji.

Dzięki niej na IFP zawiązało się wiele przyjazni trwających do dzisiaj.

– Z kilkunastoma osobami mam stały kontakt e-mailowy, telefoniczny i bezpośredni – mówi Włodarczak. – Rozmawiamy o sprawach osobistych, o problemach, o rodzinach.

– Organizujemy spotkania towarzyskie kilka razy w roku u różnych osób – dodaje żona Halina Włodarczak. – Kiedy odbywały się u nas, dzieci prznosiły się do babci, a nasze mieszkanie zamieniało się w tymczasową przystań dla kilku albo kilkunastu osób. Goście przywozili swoje regionalne potrawy, było biesiadowanie, śpiewy, długie Polaków rozmowy.

MAM DŁUG DO SPŁACENIA

Zenek Włodarczak, piszący pod nickiem *subiekt*, stał się najpopularniejszym bodaj userem IFP. Kiedy stworzono na IFP klub emeryta, ktoś zaproponował, żeby to właśnie on został jego prezesem.

– Każdy, kto zaznał tyle serca od ludzi, ma dług do spłacenia. Chciałem pomagać innym, ale początkowo nie wiedziałem, w jaki sposób – wspomina Zenon.

I oto pewnego dnia przeczytał na IFP prośbę policjanta o radę w sprawach związanych z planowanym przejściem na emeryturę. Odpowiedział od razu.

– Wiele wiedziałem już z własnego doświadczenia, resztę doczytałem w przepisach. Napisałem do tego policjanta. Wkrótce zwrócił się do mnie kolejny funkcjonariusz i następny. I tak to się zaczęło – wspomina.

Lawina prośb o poradę zaskoczyła go. Najwięcej pytań, które płyną do niego nieustająco od dwóch lat, dotyczy przepisów emerytalnych, kadrowych, finansowych, związanych z komisjami lekarskimi, dyscyplinarnymi.

– Wiele pytań dotyczy spraw bardzo prostych. Nie zawsze świadczy to o tym, że policjanci słabo znają własne prawa. Często o tym, że nie mają się do kogo zwrócić o poradę lub że nie mają do nikogo zaufania – mówi.

Włodarczak odpowiada na wszystkie pytania z jednakowym zaangażowaniem, nie dzieli ich na ważne i mniej ważne. Bo za każdym kryje się jakiś ludzki problem. Tłumaczy prostym językiem zawile przepisy i zawsze wskazuje, gdzie znaleźć podstawy prawne.

JESTEŚ GURU NA TYM FORUM

– Zenek nieustannie pogłębia swoją wiedzę, śledzi przepisy, studiuje ich interpretacje. To człowiek instytucja – mówi userka IFP *Stellaartois*, współinicjatorka akcji „Proteza dla Zenka” sprzed dwóch lat.

– Policjanci zwracają się do niego bezpośrednio na forum, poprzez e-maila lub gadu-gadu, w trudniejszych sprawach także telefonicznie. Jedni drugim przekazują jego numer telefonu, polecają go sobie jako autorytet. Cenią za normalny, ludzki język, jakim wyjaśnia zawile nieraz przepisy prawne – mówi *Roztroopek*, jeden z moderatorów IFP.

W moich kadrach powiedziano mi, że... Tylko czy nie jest to pułapka? Dlatego pytam ciebie – pisze na IFP policjant.

Zwracam się do ciebie, bo ty jesteś guru na tym forum – pisze inny. – *Pomogłeś mojemu koledze. Czy ja również mogę skorzystać z twojej tęgiej głowy?* – pyta kolejny.

Jeśli ty tak mówisz, to na pewno tak jest – stwierdza następny.



subiekt

► W ciągu dwóch lat *subiekt* umieścił na forum ponad 2500 postów z odpowiedziami na przeróżne pytania. Na drugie tyle pytań odpowiedział poprzez e-maile i rozmowy telefoniczne.

– Siedzi przy komputerze do późnej nocy – mówi pani Halina. – Nigdy nie protestuję, bo wiem, że skoro tak robi, to znaczy, że ktoś oczekuje jego pomocy.

NAJWAŻNIEJSZE BYŁO WSPARCIE

Wiosną ubiegłego roku stan zdrowia Zenona Włodarczaka gwałtownie się pogorszył. Prawa noga była tak przeciążona, że trzeba było dokonać operacji wszczepienia tzw. stentów. Wkrótce po operacji doszło do zwężenia tętnicy w nodze. Lekarze orzekli – trzeba amputować. Nie chciał się na to zgodzić. Tymczasem niedokrwienie powodowało potworne bóle. Wrócił koszmar sprzed trzech lat. Garściami łykał środki przeciwbólowe, całe noce siedział na krześle.

Kiedy jesienią trafił do szpitala, lekarzom udało się udrożnić tętnicę. Wydawało się, że noga została uratowana, gdy nagle, już po operacji, pękła tętnica w ramieniu. Włodarczak dostał zapaści i niewiele brakowało, a straciłby nie tylko rękę i nogę, ale i życie. A jednak udało się. Noga została uratowana, amputowano „jedynie” cztery palce.

– Pomogła mu silna psychika, wiara, że będzie dobrze, optymizm mimo wszystko – mówi żona.

– Najważniejsze było wsparcie mojej wspaniałej rodziny i równie wspaniałych przyjaciół, którzy nie opuszczali mnie nawet na chwilę – dodaje Zenek.

Gdy wrócił ze szpitala, pojawił się znowu na IFP. A tu czekały na niego nie tylko słowa wsparcia od przyjaciół i radość, że wygrał

batalię o nogę, ale także mnóstwo postów z prośbą o pomoc. Ktoś miał poczucie, że źle naliczono mu podstawę emerytury, ktoś inny wątpliwości co do prawidłowości orzeczenia komisji lekarskiej, ktoś pytał o przepisy związane z zawieszeniem, ktoś inny potrzebował orzeczenia NSA z 2005 roku i pytał, gdzie je znaleźć. Itp., itp., itp.

NIE MAM CZASU NA ROZPAMIĘTYWANIE

Bardzo szybko wrócił do swojej roboty na forum. Ale przesiadywanie godzinami przy biurku było obciążające fizycznie. Nie skarżył się na to nigdy, a jednak... Inicjatywa znów wyszła od forumowiczów. Przyjaciele uznali, że *subiekt* wykonuje tak cenną robotę dla policyjnego środowiska, że trzeba mu stworzyć jak najlepsze do tego warunki. I tak wiosną tego roku na forum pojawiło się hasło „Laptop dla prezesa”. Znowu, jak w przypadku protezy, ruszyła lawina drobnych wpłat, znowu zorganizowano aukcję. Bardzo szybko uzbierano kwotę potrzebną na zakup dobrej jakości laptopa.

– Teraz mam zupełnie inny komfort pracy. Mogę siedzieć z laptopem na kanapie, w fotelu, mogę zabrać go do sanatorium czy na działkę. Wygodniej pracuję i szybciej udzielam odpowiedzi – mówi Zenon Włodarczak.

– Nie mam czasu rozpamiętywać swojej sprawy – dodaje. – To już było, stało się, to przeszłość. A tu czekają ludzie i ich niezłatwione problemy. Nie mam poczucia misji, po prostu jeśli udaje mi się komuś pomóc, to czuję się w porządku jako człowiek. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Krzysztof Chrzanowski

Wartościowanie, ale jakie?

Jestem pracownikiem cywilnym w Komendzie Powiatowej Policji w KSC, zatrudnionym od 10 lat. Czytam co miesiąc gazetę policyjną. Wiele się pisze o pracownikach cywilnych i ich wynagrodzeniach. W ostatnim artykule także. Niestety, artykuł ten mija się z częściową prawdą. Wartościowanie stanowisk nie odbyło się tak, jak opisano, tylko poprzez kumoterstwo i znajomości. Podzielają to nie tylko pracownicy mojej komendy, ale też całego garnizonu. W małych jednostkach jak moja nie dąży się do zatarcia wielkich przepaści płacowych pomiędzy pracownikami, a robi się dokładnie odwrotnie, dając tym, którzy już dużo zarabiają, kolejne podwyżki. Zastanawiająca jest średnia płaca, którą rzekomo mają pracownicy cywilni (2500 zł), ponieważ średnia płaca z komendy powiatowej wynosi 1300 zł. Nie dość, że bukwersuje trudna sytuacja w jednostkach, to pisze się nieprawdę o pracy, placach, jak również atmosferze, jaką stwarzają przełożeni. Jeżeli w komendzie wojewódzkiej na odprawie komendantów mówi się o przyznawaniu jak najmniejszej punktacji przy wartościowaniu, to potem skutek jest tragiczny.

Jeżeli chodzi o związki zawodowe, które rzekomo tak dzielnie walczą o pracowników, to nasuwa się pytanie, na czym ta walka polega. Ciągłe rozmowy, obietnice, które nie prowadzą do niczego, co każdorazowo wynika z waszych artykułów. **NAPISZCIE PRAWDĘ!** Zejdźcie na niższy pułap, tj. **KOMENDY, KOMISARIATY.**

W tych jednostkach cywil robi wszystko za nędzne grosze, nie ma zdolności kredytowej. W komendach wojewódzkich zajmuje się wąską działością i ma w miarę godziwe wynagrodzenie.

Posiadam wykształcenie wyższe, masę zaświadczeń, kursów, szkoleń, które zrobiłem prywatnie, z myślą, że będzie to docenione. Niestety, bardzo się pomyliłem. Zarabiam obecnie 1100 zł. Muszę dorabiać po pracy przy II grupie inwalidzkiej. Zmieniają się komendanci, czas ucieka, a nasze pensje są jak dawniej, przepraszam, podniesione o 87 zł brutto, co ma być wielką motywacją dla fachowców, cywilów w Policji.

Zdaję sobie sprawę, że ten list i cywile jest obojętny **POLICJ!**

Niestety, nic nie zmieniło się w hierarchii **POLICJANT – Pies – bu dla dla psa – cywil.**

Proszę was, nie piszcie więcej nieprawdziwych informacji i nie dublujcie ich w każdym numerze, ponieważ to jeszcze bardziej bukwersuje cywilów. ■

☆☆☆

Normatywni mają gorzej

Chciałbym nawiązać do tematu z nr. 10/2008. Chodzi o artykuł „Nie oczekujemy za wiele”, chodzi tu o zarobki pracowników ksc. Wydaje mi się, że w tym roku dostali naprawdę dużo. Dlaczego nie mówicie o zarobkach pozostałych pracowników, tzw. normatywu. W każdej komendzie w danym dziale czy to kadrach, administracyjno-gospodarczym, finansach czy ochrony informacji niejawnych pracują nie tylko pracownicy z ksc. Są tam też osoby z tzw. normatywu. Zajmują się tymi samymi sprawami, jeden drugiego zastępuje. To samo potrafią, tylko mieli pecha i przed rokiem 1999 ich stanowisko nie było urzędnicze. Czy uważacie to za sprawiedliwe, jeśli dany pracownik robi to samo, ma takie samo wykształcenie, jak ten niby-urzędnik, a zarabia o wiele mniej i jest traktowany jako coś gorszego? Niestety tak jest! Przed rokiem 1999 nie było żadnych konkursów, ci niby-urzędnicy nie różnią się niczym od pracowników z normatywu. Różnice między pracownikami z ksc a normaty-



wem w tym samym dziale dochodzą do kwot od 200 do 700 zł. Czy nie uważacie, że to przesada? Zresztą ksc dostaje z 1 stycznia zawsze podwyżkę i nieważne, czy komendant go lubi, czy nie, dostaje to z urzędu. Niestety, tym akurat pracownik z tzw. normatywu nie może się pochwalic. Tutaj jest podana kwota i podwyżka dawana jest wedle gustu komendanta. Bardzo proszę was, napiszcie o tym w gazecie. Może ktoś sobie o tych wszystkich pracownikach przypomni, tym bardziej że jest ich naprawdę dużo i żyje im się bardzo ciężko. ■

Były pracownik, który pracował właśnie na takim stanowisku

Mąż policjant – moim oprawcą

W nawiązaniu do artykułu „Stop przemocy” przedstawionego w nr. 10 miesięcznika „Policja 997” chciałabym przedstawić Państwu swój, niestety nieodosobniony, przypadek.

W tym roku, po 7 latach pożycia małżeńskiego, rozstaliśmy się z mężem. Przyczyną rozstania było znęcanie się nade mną. Mój mąż, funkcjonariusz Policji, przez cały czas naszego związku znęcał się nade mną, stosując przemoc fizyczną i psychiczną. Moja wielka miłość, do obecnie już byłego męża, była powodem, że przez długi czas tolerowałam jego agresywne zachowania (bicie, niekontrolowane napady złości, wulgarne odzywki pod moim adresem). Może się wydać, że miłość do niego winna pomóc nam przetrwać trudne chwile i zwalczyć nieodpowiedzialne zachowania męża. Miłość i złożone śluby nie pozwalały mi odejść od niego.

Wierzyłam, podobnie jak wierzy większość zakochanych kobiet, że mogę go zmienić, że może to chwilowe załamanie trudną policyjną pracą. Niestety, ani moje prośby i błagania, ani próby pomocy w różnej formie nie przyniosły skutków. Niekontrolowana agresja męża narastała. Próbował wyrzucić mnie przez balkon, groził pistoletem, coraz częściej bił. Pretekstem mogło być wszystko. Zbyt gorąca lub zimna herbata, przekazanie słuchawki telefonicznej podczas oglądania meczu w TV itp. Śladów pobicia nikt z bliskich czy współpracowników nie mógł zauważyć, gdyż mąż dobrze wiedział, jak i gdzie uderzyć, aby nie pozostawić śladów. Przy czym niejednokrotnie powtarzał, że czuje się całkowicie bezkarny, a w razie problemów koledzy policjanci pomogą mu zatuszować sprawę.

Często zadawałam sobie pytanie, czy faktycznie nie mogę liczyć na niczyją pomoc? Czy wśród funkcjonariuszy Policji nie znajdzie się żaden mężczyzna, który nie patrząc na układy, nie zaakceptuje postępowania kolegi – damskiego boksera? Który pomimo męskiej solidarności wykluczy mojego byłego męża z grona prawdziwych mężczyzn i nada mu miano oprawcy?

Do przemocy doszło potem upokorzenie związane z inną kobietą w życiu mojego męża. Charakter tej znajomości nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Po kolejnych groźbach i pobiciu znalazłam siły, aby uratować resztkę godności, którą tak skutecznie odbierał mi mąż, wyprowadziłam się z naszego mieszkania i wystąpiłam o rozwód. Chcąc jak najszybciej zamknąć ten smutny rozdział mojego życia, zgodziłam się na rozwód bez orzekania winy, który uzyskałam bez przeszkód. Niestety, pozostaje problem podziału majątku.

Pragnę zaapelować do kobiet, które znalazły się w podobnej do mojej sytuacji. Bitych i gnębionych przez mężów policjantów żon. Nie bójcie się walczyć o swoją godność. Uwierzcie, że możecie zmienić swój los, że znajdują się ludzie, którym leży na sercu sprawiedliwość. Którzy nie godzą się na wykorzystywanie władzy, jaką daje mundur policyjny, w celu niszczenia drugiego, słabszego człowieka.

I na koniec mam pytanie: czy ludzie znęcający się nad bliskimi mogą stać w szeregach tych, którzy pilnują porządku społecznego? ■



Oni mnie uratowali



Policjant podał jej kartkę i flamaster. – Pani pisze – powiedział i zaczął dyktować: *Jestem człowiekiem! Jestem kobietą! Kocham życie!*

Wtedy kompletnie nie wiedziała, o co mu chodzi. Wiedziała, że jest nikim. Głupią, brzydką babą, która nic nie potrafi, do niczego się nie nadaje i nie ma prawa do szczęścia. Nie ma swojego zdania, kuli się na dźwięk zgrzytającego w drzwiach zamka, a potem stara się unikać ciosów. Bezwolna istota, kukielka. Wystraszona, wylękłona, bez wartości. Taka wtedy była. Tak traktował ją mąż.

Wtedy, cztery lata temu, spojrziała na st. asp. Piotra Sałkowskiego zdumiona, złożyła zapisaną kartkę na czworo i schowała do torebki. Trochę się zawstydzila, trochę zmieszana. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ten facet w mundurze jest trochę dziwny, jakiś

inny. Tak samo, jak ten drugi dzielnicowy, asp. sztab. Adam Piotrowski. *Może by pani zrobiła sobie jakąś przyjemność, na przykład coś kupiła. Może kurtkę by pani zmieniła*, powiedział jej kiedyś, a ją замуrowało. Kurtka była przecież nowa. Więc o co chodzi? Nie za bardzo rozumiała. Nie zawsze wiedziała, czego od niej chcą, ale czuła, że chcą dobrze. Ufała im.

– Byłam wtedy taką szarą myszką. Stłamszoną i przestraszoną. Bałam się wszystkiego. Bałam się odezwać, żyć, ale najbardziej bałam się mojego męża – mówi Hanna M.

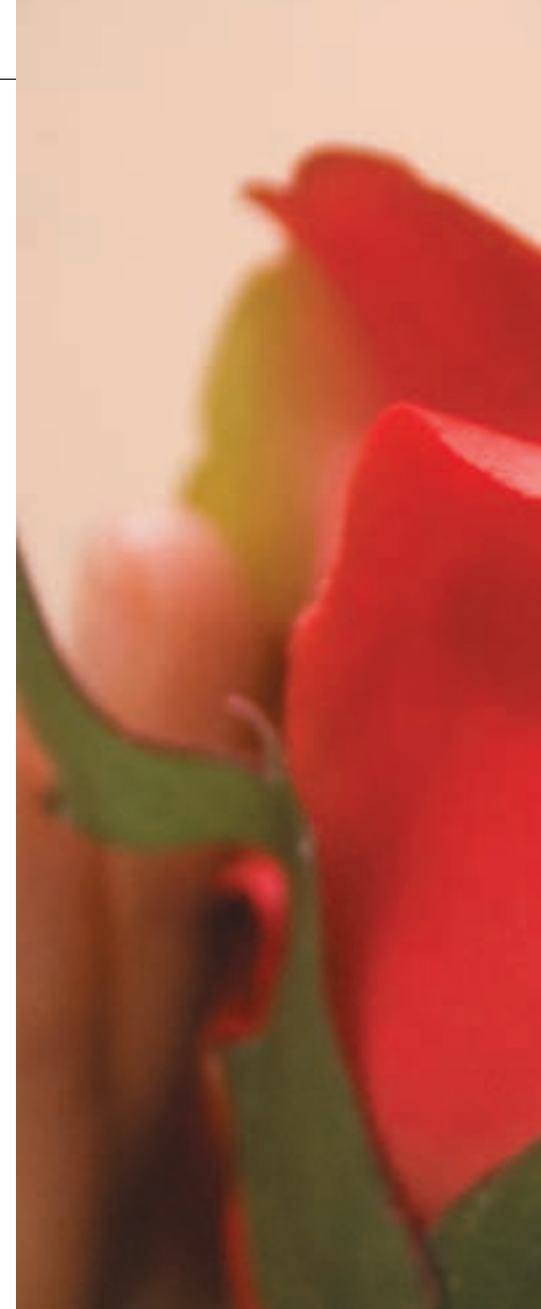
Nie wszystko z tamtego życia pamięta. Myli daty, gubi chronologię, ale o kilku wydarzeniach opowiada tak, jakby zdarzyły się wczoraj. Wszystkie dotyczą dzieci.

IMPULS

To była kolejna awantura. Mąż często wracał pijany i zawsze po alkoholu był agresywny. Rwał się do bicia, obrzucał obelgami. Tym razem zaatakował ich najstarszą córkę. Zwyzywał od najgorszych. Doprowadził do łez. Hanna chciała ją pocieszyć. Podeszła, pogłaskała po głowie: *Monisia, nie przejmuj się. Przecież wiesz, jaki jest ojciec*. Dziewczyna nie wytrzymała, wykrzyczała jej prosto w oczy: *To przez ciebie! To ty mi zmarnowałaś dzieciństwo!*

Dla Hanny te słowa były jak kubel zimnej wody. Bolały mocniej niż uderzenie w twarz, były gorsze od kopniaków. Po raz pierwszy dotarło do niej, że jej rodzina nie jest normalna, że ich życie to piekło, że jest złą matką. Było jej przykro. Przez chwilę nawet chciała coś z tym wszystkim zrobić, ale odwagi, żeby przerwać koszar, zabrakło.

Gdy starała się wymazać z pamięci to wydarzenie, doszło do kolejnej awantury. Tym



razem pijany mąż naskoczył na nią. *Zaczął ją szarpać, popychać, chciał uderzyć*. Pamięta doskonale: syn, jak zwykle w takich sytuacjach objął ojca w pól i starał się go odciągnąć. Chwilę się szamotali i nagle dostała cios prosto w twarz. *Zalala się krwią*. Pobiegła do łazienki. Syn za nią. *Z płaczem: Mama, ja cię przepraszam, ja nie chciałem, ja go naprawdę trzymałem*. Myślała, że pięknie jej serce. Chłopiec miał wtedy 11 lat. *To był ostatni raz*, powiedziała mężowi następnego dnia, gdy trzeźwiał, *więcej tego nie zrobisz*.

Pomocy postanowiła szukać w Ośrodku Interwencji Kryzysowej. Pamięta, że poszła tam, płakała i długo opowiadała o tym, co dzieje się w jej rodzinie. Ale gdy usłyszała, że musi zgłosić się na policję, że przyjdzie do nich dzielnicowy, pomyślała: *O nie! Jaki wstyd*.

– Ta pani z ośrodka bardzo mnie namawiała, ale ja nie chciałam. Prosiła, żeby chociaż zrobiła obdukcję, ale ja nie miałam pieniędzy. Kazała iść do lekarza pierwszego kontaktu, żeby zrobił wpis w karcie – opowiada.



– Dostałam drugą szansę i już jej nie zmarnuję – mówi Hanna

– Do dzielnicowego poszłam dopiero po jakimś czasie. Usłyszałam, że mam wziąć rozwód. Byłam w szoku. Na jakiś czas dałam sobie spokój.

PIERWSZE SPOTKANIE

Nie pamięta, kiedy trafiła do asp. sztab. Adama Piotrowskiego i do st. asp. Piotra Sałkowskiego. Może to było po tym, jak mąż wyłączył korki w mieszkaniu i straszył, że się powiesi, a ona jak gdyby nigdy nie siedziała na kanapie i starała się nie słyszeć hysterii syna i krzyków córki, która kazała jej wzywać policję.

– Bardzo możliwe, że to było po tym. Nie wiem – mówi. – A policję wtedy wezwałam po raz pierwszy. Mąż się wściekł i było jeszcze gorzej. Od tamtego czasu traktował mnie jak śmiecia.

Piotrowski doskonale pamięta ich pierwsze spotkanie w plockiej komendzie.

– Wyglądała strasznie. Miała na sobie ubranie pod tytułem „nie ma mnie”. Akobieca,

aseksualna, z poczuciem wartości równym zeru. Mąż jej wmówił, że jest głąbem totalnym i ona w to uwierzyła – opowiada Piotrowski. – Nie miała własnego zdania, zdominowana, zahukana, wrak człowieka.

– Wszystko w niej krzyczało, że potrzebuje pomocy. Tak jakby migał nad nią neon z hasłem „Pomóżcie” – dodaje Sałkowski.

To on był jej dzielnicowym, ale ponieważ tworzyli z Piotrowskim nieformalny duet, pracowali i spotykali się z nią razem. Nigdy nie było tak, że zastała zamknięty pokój. Gdy nie było Sałkowskiego, był Piotrowski. I odwrotnie. I tak przez półtora roku.

– Szczerze im zawracałam głowę – mówi dziś pani Hanna.

WALKA

Początki nie były łatwe. Policjanci doskonale wiedzieli, że są dla niej ostatnią deską ratunku. Było jasne, że jeśli oni jej nie pomogą, nikt jej nie pomoże. Zaczęli od podstaw, czyli od budowania jej poczucia wartości.

– Trzeba było odkopać w niej wszystko, co pozytywne i uświadomić, że to, co łączy ją z mężem, to nie jest miłość, ale cierpienie – opowiada Piotrowski. – Pokazywaliśmy jej, że jest inny świat, inni ludzie, inni faceci. Chcieliśmy, żeby cofnęła się do czasów, gdy była nastolatką, panną, żeby była spontaniczna, pomyślała o sobie.

– To była prawdziwa walka o nią – dodaje Sałkowski. – Musieliśmy jej wrócić wiarę w siebie i w świat. Wrócić chęć życia. Pokazać, że jest wartościowa i piękna.

Oczywiście wszystkiego naraz zrobić się nie dało. Działali ostrożnie. Żeby jej nie przestraszyć, nie spłoszyć, żeby nie uciekła.

– Grunt był bagnisty – przyznaje Piotrowski.

– Trzeba było być policjantem, psychologiem, lekarzem, seksuologiem i prawnikiem – dodaje Sałkowski.

– Czasem wychodziłam od nich i myślałam: „Czy ja byłam na policji?”. Albo: „Muszę strasznie wyglądać, skoro mnie tak krytykują” – mówi Hanna.

Na początku ich spotkania wyglądały tak, że to oni mówili, a ona słuchała. A mówili jej różne rzeczy. Na przykład, że powinna się malować i inaczej ubierać. Nie w golfy, nie w szarości, czernie i granaty, ale na kolorowo. Ma się rzucić w oczy, odsłonić szyję. Bo jak kobieta odsłania szyję i nosi kolory, to znaczy, że jest odważna i pewna siebie. I koniecznie ma zakładać spódnice, pokazywać nogi, a nie tylko w spodniach biegać. I tu było najtrudniej. Bo ona się wstydziła. Ważyła wtedy 47 kg i była przeraźliwie chuda. Nie mieli innego wyjścia niż ją zmusić. Na spotkanie z mężem, które zorganizowali w komendzie, po raz pierwszy przyszła w spódnicy. Wcześniej Piotrowski doradzał jej, jakiego koloru rajstopy ma założyć.

SILA

Spotkanie z mężem okazało się kompletną klęską. Hanna, która ludziła się, że jest jeszcze jakaś szansa dla ich małżeństwa, zrozumiała, że to koniec. To był przełom. Na szczęście była już na tyle silna, by wziąć sprawę w swoje ręce i nie trząść się ze strachu na myśl o rozwodzie.

– Koleżanki pukały się w czoło i odradzały. *Żle robisz* – opowiada Hanna. – Mówiły, że nie mam pracy, mam trójkę dzieci i na pewno sama sobie nie poradzę. Miały rację, bo kompletnie nie wiedziałam, co zrobić i jak będę dalej żyć. Ale wiedziałam, że nie chcę już takiego życia, jakie miałam – dodaje Hanna.

– Była wreszcie mocna – wspomina Piotrowski. – Mąż zobaczył w niej tę potęgę. Zaskoczyła go. Z brzydkiego kaczątka narodził się ląbędz.

Hanna chyba nigdy w życiu nie była tak pewna i zdecydowana. Wiedziała, że nie jest sama. Chodziła na grupę wsparcia do Centrum Kryzysowego i do psychologa. Miała zaprzyjaźnioną panią mecenas, no i ich, policjantów. Umowę mieli taką: jeżeli będzie czuła się słaba, dzwoni do nich, przychodzi, a oni będą doładowywać jej akumulatory. I dzwoniła do nich. Ze wszystkim. O każdej porze dnia i nocy. Na przykład, gdy mąż zaczął się spotykać z inną kobietą, a ta przysłała jej list z obelgami, zadzwoniła do Piotrowskiego. *Co robić?* pytała roztrzęsiona. A on spokojnie mówił, że przede wszystkim nie dać się sprowokować. Podobny problem miała, gdy w sądzie przed rozprawami mąż podchodził do niej, nazywał szmatą albo śmieciem. Nie wiedziała, jak reagować. Któregoś dnia zapytała Sałkowskiego. Na następnej rozprawie na obelgę męża pewnym głosem odpowiedziała: *Nie musisz mi się przedstawiać, wiem, kim jesteś.*

– Naprawdę, dużo się od nich nauczyłam. Życia przede wszystkim, zachowania w różnych sytuacjach. To oni pokazali mi, jak być pewną siebie i jak walczyć o swoje. Kiedyś miałam smutek w oczach, teraz jestem pogodną osobą. Nie pamiętałam, jak się śmiać. Dziś śmieję się non stop. Dostałam drugą szansę i już jej nie zmarnuję – mówi Hanna.

Sprawy pani Hanny trwały kilka lat. Dziś jest po rozwodzie i po podziale majątku. Ma pracę, przyjaciół, chodzi na tańce, zrobiła prawo jazdy. Jest spontaniczna. Lubi sobie sprawiać przyjemności i podoba się sobie. Kiedyś nie odważyłaby się stanąć przed lustrem i powiedzieć do siebie: „Jestem ładna”. Dziś nie ma z tym problemów. Ostatnio gdzieś przeczytała, że dobra matka to szczęśliwa kobieta. Wie więc, że wreszcie jest dobrą matką. I może śmiało powiedzieć, że kocha życie. A kartkę ze złotymi myślami od Sałkowskiego trzyma do dziś. Na pamiętkę.

NAGRODA

– Ło! To pani! – dla Sałkowskiego i Piotrowskiego to była największa nagroda, gdy któregoś dnia pani Hanna pojawiła się u nich w komendzie odstawiona, odmieniona, kobieca. Byli wzruszeni. Bo rzadko się zdarza, że po dłuższym czasie ktoś przychodzi, pamięta i dziękuje. Byli szczęśliwi. Bo zdarzył się cud. Byli w szkole. Bo po raz pierwszy to ona opowiadała, a oni słuchali. Była rozpromieniona i uśmiechnięta.

To ostatnie spotkanie było kilka lat temu, gdy jeszcze obaj byli dzielnicowymi. Dziś Sałkowski pracuje w kadrach w płockiej KMP, a Piotrowski jest kierownikiem Posterunku Policji w Łącku.

O konkursie Niebieskiej Linii pani Hanna dowiedziała się z radia. „Policjant, który mi pomógł” usłyszała i wiedziała, że musi ich zgłosić. Żeby im podziękować.

– Ja ich nie zapomnę. Dzięki nim jestem dziś innym człowiekiem. Oni mnie uratowali. Chciałam, żeby wiedzieli, że ich praca nie poszła na marne – mówi dzisiaj.

Gdy pytam policjantów, czy ją pamiętają, są zaskoczeni, że to ona ich pamięta.

– Tak właśnie powinna wyglądać praca policjantów z ofiarami przemocy? – pytam.

– Myśmy wyszli poza schemat – mówi Sałkowski. – Zrobiliśmy więcej, niż do nas należało.

– Tak czuliśmy i wykorzystaliśmy to, co nam Bozia dała – podsumowuje Piotrowski. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Paweł Ostaszewski

Zacząło się w Suwałkach, rok temu. Beata Andruczyk, psycholog z komendy miejskiej, usłyszała historię Joli, ofiary przemocy domowej i wymyśliła konkurs „Policjant, który mi pomógł”. – Naszym głównym celem było przeciwdziałanie wypaleniu zawodowemu policjantów – mówi Andruczyk. – A przy tym zwrócenie uwagi na to, jak ważna jest postawa policjanta w czasie interwencji.

Bo że jest ważna, nie ma wątpliwości. Ofiary przemocy, które dziś zgłaszają kandydatów do takiego samego, tyle że ogólnopolskiego konkursu Niebieskiej Linii, piszą w listach i e-mailach, że policjant był miły, zaangażowany, wysłuchał, poradził, powiedział, gdzie pójść. Poza tym pomógł napisać papiery do sądu, zależało mu, miał czas, dodał otuchy. Dla ofiar przemocy ważne jest, żeby policjant był kimś, komu mogą zaufać, na kim mogą polegać.

ZMIANA ŻYCIA

– Ofiary przemocy potrzebują wsparcia, więc bardzo dobrze, jeśli interwencja jest skuteczna, a dzielnicowemu się naprawdę chce – mówi Beata Andruczyk. – Ale my w naszym konkursie szukaliśmy takich policjantów, którzy przyczynili się do zmiany życia ofiar przemocy.

Zgłoszeń było sześć. Policjantów zgłaszały osoby, które uczestniczyły w grupach wsparcia, a w skład komisji wchodziła terapeutka, która mogła zweryfikować, czy zgłoszenie jest prawdziwe, czy życie ofiary faktycznie się zmieniło. Wygrał mł. asp. Grzegorz Czarnecki.

– Ten policjant mnie obudził – mówiła Jola, która przez wiele lat z powodu wstydu i strachu ukrywała swoją sytuację rodzinną. Gdy po raz kolejny została pobita przez pijanego męża, policję wezwały dzieci. Boso, po śniegu pobiegły do sąsiadów. Kobieta nie chciała się przyznać. Przekonywała policjantów, że nic się nie stało i że w jej rodzinie nie dzieje się nic złego. *Jeżeli nic się nie stało, to dlaczego dzieci wezwały policję?* usłyszała wtedy.

– To były dla niej bardzo ważne słowa. Uświadomiła sobie, że krzywdzi nie tylko siebie, ale i dzieci. Postanowiła to zmienić – opowiada Andruczyk.

Jak człowiek z człowiekiem

Pomysł KMP w Suwałkach został zauważony i stąd ogólnopolska edycja konkursu. Zgłoszeń przyszło kilkadziesiąt.

– Blisko setka – mówi pracownik Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”. – Wiele z nich się powtarza, więc mamy około 50 kandydatów.

WYJĄTKOWI

Tu, inaczej niż w Suwałkach, policjantów mógł zgłaszać każdy, również instytucje, stowarzyszenia i fundacje. Wszyscy w kilku, kilkunastu lub kilkadziesiąt zdaniach uzasadniali swój wybór. Na przykład:

Krystyna Żytecka z Fundacji „Pomoc Kobietom i Dzieciom” o asp. Jarosławie Florczaku: Osobiście przywozi (prywatnym samochodem) do nas osoby dotknięte przemocą. Monitoruje tę pomoc na bieżąco, nie ograniczając swojego czasu poza służbą. Kobiety, które trafiają do nas, nie mogą się nadziwić, że jeszcze są tacy policjanci.

Anna o sierż. Pawle Piwowarskim: *Pan Paweł był pierwszą osobą, której odważyłam się ujawnić szczegóły przeżywanego dramatu, a od dnia pierwszej interwencji nieustannie służył radą, pomocą i cierpliwością w wysłuchiwaniu opisu kolejnych wydarzeń. Mogłam na niego liczyć w najtrudniejszych momentach, które następowały lawinowo.*

Większość o konkursie dowiadywała się z radia, prasy, z internetu. Czasem zdarzyło się, że mówił im o nim sam policjant. Ludzie wysyłali zgłoszenia, bo w ten sposób chcieli podziękować, bo uważają, że ich policjant jest wyjątkowy.

SŁUŻBA

– Ee tam, wyjątkowy. Normalny jestem – asp. Jarosław Florczak jest szczerze zmieszany. Nie spodziewał się. Nie wie, co powiedzieć. Nie lubi się chwalić.

Do Policji postanowił iść 7 lat temu, gdy uświadomił sobie, że będąc dziennikarzem, bardziej jest policjantem. Chciał pomagać, zmieniać, naprawiać. Dziś jest kierownikiem rewiru dzielnicowych w warszawskim Wawrze, ma pod sobą kilku ludzi i stara się pokazywać swoim chłopakom, jak powinna wyglądać praca z ofiarami przemocy.

– Jest pierwszym kierownikiem, którego znam, który zgłosił się do nas, żebyśmy przeszkolili policjantów i nauczyli ich rozmawiać z ofiarami przemocy – mówi Żytecka. Florczak dodaje: – Nie może być tak,

że pani przychodzi, a policjant zaciąga się papierosem, strzepuje popiół i myśli sobie „Nie pani pierwsza, nie ostatnia”. Jeśli tak będziemy myśleć, będzie to kłęska całej formacji.

Jego metoda jest prosta: wysłuchać, rozpoznać, pomóc. Kiedyś na przykład prowadził sprawę rodziny, w której mąż miał być agresorem, pijakiem i nożownikiem. Pani non stop wzywała policję, bo mąż się awanturował. Policjanci przyjeżdżali i pouczali pana. I tak w nieskończoność. Dopiero Florczak odkrył, że sprawcą przemocy w tym domu jest kobieta. To ona miała problem alkoholowy, wszczyniała awantury i prowokowała męża. Do tego stopnia, że któregoś dnia, gdy on w kuchni przygotowywał kolację, ona atakując go, w szale, specjalnie nadziała się na nóż.

– Ale na pierwszy rzut oka wyglądało, że to on jest agresorem. Trzeba było poświęcić trochę czasu i zaangażować się, żeby prawda wyszła na jaw – mówi Florczak.

– Bo to jest tak, że większość ludzi boi się rozmawiać z policjantem. Dlatego tak ważne jest, żeby rozmawiać po ludzku, jak człowiek z człowiekiem, a nie z pozycji władzy –

dodaje sierż. Paweł Piwowarski, dzielnicowy z KPP w Piasecznie.

Dzielnicowym jest od 10 lat. Uważa, że jak coś robić, to porządnie. Nie lubi fuszerki. A że praca czasochłonna?

– Widać taki mój los. Ktoś może powiedzieć, że za bardzo się interesuję, ale nie potrafię inaczej – mówi.

Pani Anna jest mu wdzięczna z wielu powodów: potraktował ją poważnie, błyskawicznie skierował do psychologa pomagał w pisaniu pozwu, udzielał porad prawnych.

– Dostałam bardzo dużo za nic. Ja rozumiem, że wypełniał swoje obowiązki, ale wiem, że nie wszyscy policjanci są tak zaangażowani – dodaje.

– Nasza praca to służba ludziom – mówią Piwowarski i Florczak.

Laureatów konkursu poznamy pod koniec października. Na konferencji 20–21 listopada otrzymają nagrody z rąk komendanta głównego Policji i organizatora konkursu. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Arkadiusz Diczek



Policjant, który mi pomógł

Konkurs „Policjant, który mi pomógł” ogłosiło Ogólnopolskie Pogotowie Pomocy dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, a patronuje mu komendant główny Policji.



Zajęcia strzeleckie na kursie podstawowym to absolutne minimum – kilkadziesiąt strzałów

Mało nas, mało nam

„Przeciętny polski policjant strzela zbyt rzadko, a przez to kiepsko. O wielu można by powiedzieć, że nie do końca opanowali zarówno technikę strzelania, jak i... własny pistolet” – napisałem w artykule sprzed kilku lat. Niestety, te słowa wciąż pozostają prawdziwe.

Z 1050 (różnego stopnia i specjalności) policjantów, którzy wypowiedzieli się w – przeprowadzonym przez komendę główną – sondażu* aż 79,6 proc. zaliczyło bazę strzelecką do słabych stron Policji; jedynie 20,4 do mocnych. Brak strzelnic lub ich niedostosowanie do potrzeb nowoczesnych, policyjnych strzelań, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze, jest z pewnością głównym czynnikiem negatywnie rzutującym na proces zdobywania i doskonalenia umiejętności strzeleckich. Nie jedynym jednak.

MAŁO PODSTAW

Problemy zaczynają się już na poziomie szkolenia podstawowego, choćby ze sprzętem. Jest co prawda lepiej niż jeszcze kilka lat temu, bo policyjny „narybek” ma już możliwość zapoznania się z glockami i waltherem, ale obok nadal

w użytkowaniu pozostają P-83 i P-64, zwykle starsze niż uczący się nimi władcy kursanci.

– To jednostki wyeksploatowane, często ulegające uszkodzeniom, które dawno powinny zostać wycofane – mówi jeden z najlepszych strzelców w Policji podinsp. Adam Morawski z CSP w Legionowie.

Nawet pomijając fatalny stan techniczny P-64 i P-83, należałoby zadać pytanie, jaki w ogóle jest sens wykorzystywania do nauki posługiwania się bronią konstrukcji, których rozwiązania techniczne zupełnie nie przystają do współczesnych modeli – takich, jak właśnie (coraz powszechniejsze w Policji) glocki i walther, z którymi młodzi policjanci zapewne zetkną się wkrótce po kursie podstawowym, w jednostkach?

– Pewno wychodzi się z założenia, że jeśli poradzimy sobie z P-64, który potrafi roz-

paść się podczas strzelania, to żaden inny pistolet nie będzie nam straszny – żartuje Łukasz, policjant z 3-letnim stażem. – Tyle że ja nie tak dawno dostałem walthera, jeszcze z niego nie strzelałem i, prawdę powiedziawszy, nie czuję się z nim do końca swobodnie.

Mankamenty sprzętowe mają jednak, zdaniem podinsp. Morawskiego, drugorzędne znaczenie w stosunku do braku odpowiednich strzelnic.

Pozostaje jeszcze inna, ważna kwestia – zakres szkolenia strzeleckiego, jakie przechodzi „narybek”.

– Nie oszukujmy się, zajęcia strzeleckie na kursie podstawowym to absolutne minimum – mówi natomiast Robert, od dwóch lat nieetatowy instruktor wyszkolenia strzeleckiego. – Co to jest te kilkadziesiąt strzałów, które oddaje przychodzący do Policji

człowiek, niemający zazwyczaj wcześniej żadnego kontaktu z bronią? Moim zdaniem już na początku każdy policjant powinien przejść co najmniej takie szkolenie, jakie zaliczają w Słupsku nieetatowi instruktorzy. Choć i taki program nie wystarczy, jeśli ludzie nie będą po kursie podstawowym regularnie strzelać.

– Pewno każdy nauczyciel powie, że jego przedmiot mogłoby być więcej, ja też tak uważam – mówi podinsp. Morawski. – Na kursie podstawowym zajęcia z wyszkolenia strzeleckiego obejmują 80 godzin. Głównie zajęcia praktyczne, niewielka część teoretyczna. Na pewno wystarcza to do nauczania słuchaczy posługiwania się bronią służbową, ale już nie do utrwalenia nabytych umiejętności. Tymczasem wiemy, jak ulomne jest doskonalenie zawodowe w jednostkach.

MAŁO INSTRUKTORÓW

Podinsp. Morawski zachowuje grzeczną powściągliwość, używając zwrotu „ułomne”. Wystarczy bowiem rzut oka na forum dyskusyjne IFP, by przekonać się, że w wielu jednostkach strzeleckie doskonalenie zawodowe po prostu leży odłogiem.

W niektórych jednostkach dramatycznie brakuje ludzi do prowadzenia zajęć strzeleckich.

Jedynym miejscem w Policji, gdzie można nabyć uprawnienia do tego, jest Zakład Wyszkolenia Strzeleckiego SP w Słupsku – z nowocześniejszą (zwłaszcza jak na polskie warunki) bazą, bardzo dobrą kadrą. Ale Słupsk nie jest z gumy.

– Prowadzimy jeden kurs miesięcznie, z wyłączeniem lipca i sierpnia, miesięcy urlopowych, podczas których jednostki mają i tak uszczuplone składy, trudno więc byłoby im przysyłać do nas ludzi – mówi jego kierownik mł. insp. Ryszard Jakubowski. – W każdym kursie bierze udział 15 policjantów, zatem rocznie szkolimy ok. 150 nieetatowych instruktorów wyszkolenia strzeleckiego. To nieźle, jak na 100-tysięczną formację. Problem z brakiem instruktorów polega chyba bardziej na fluktuacji kadr w Policji. Jednostka przysyła do nas człowieka, my go szkolimy, ale on po dwóch latach przenosi się gdzie indziej i jednostka znowu potrzebuje instruktora. Poza tym sporo ludzi przechodziło ostatnio i nadal przechodzi na emerytury. Rozmawiałem niedawno z kolegą z AT; powiedział mi, że lada chwila odejdzie z jego oddziału dwóch instruktorów i nie wie, co zrobi.

Być może jest i inna przyczyna – biurokracyjna.

– Dwa lata temu do Słupska pojechał kolega, ale miał pecha, oblał egzamin wstępny

Garnizon/piony	Częstotliwość strzelań	Roczne zużycie amunicji przez jednego policjanta (szt.)
podlaski		
piony: kryminalny i prewencji	raz w miesiącu	84
pozostałe pionoy	2 razy w roku	24
kujawsko-pomorski		
piony: kryminalny i prewencji	raz w miesiącu	144
pozostałe pionoy	zależnie od jednostki	72
pomorski		
KWP – wszystkie pionoy	3 razy w miesiącu	min. 528
KPP/KMP	zależnie od jednostki – od (zwykle) 2 razy w roku do jednego razu w miesiącu	12–120*
AT	2 razy tygodniowo	do 2400***
lubuski		
piony: kryminalny i prewencji	raz w miesiącu	36* (średnia dla wszystkich pionów)
pozostałe pionoy	2 razy w roku	
śląski		
piony: kryminalny i prewencji	zwykle raz w miesiącu (w niektórych jednostkach mniej)	średnio ok. 72
pozostałe pionoy	zależnie od jednostki, min. 2 razy w roku	12 – ok. 72
świętokrzyski		
piony: kryminalny, dochodzeniowo-śledczy i prewencji	raz w miesiącu	72
pozostałe pionoy	zależnie od jednostki, min. 2 razy w roku	brak danych
SPP	2–3 razy w miesiącu	po ok. 192 ostrzej i gumowej
AT	2–3 razy w tygodniu	ok. 1800***
małopolski		
piony: kryminalny i prewencji	raz w miesiącu	52 (średnia dla wszystkich pionów)
pozostałe pionoy	raz na kwartał	
AT	2 razy w tygodniu	bez ograniczeń
lubelski		
łódzki		
KWP – wszystkie pionoy	raz w miesiącu	72 (piony: kryminalny, dochodzeniowo-śledczy i prewencji dodatkowo – 72)
KPP/KMP	zależnie od jednostki, zwykle 2 razy w roku	brak danych
AT	2–3 razy w miesiącu	ok. 1200–1500***
warmińsko-mazurski		
piony: kryminalny i prewencji	zależnie od jednostki, zwykle raz w miesiącu	średnio 72
służby wspomagające	zależnie od jednostki, zwykle 2 razy w roku	średnio 36
AT	2 razy w miesiącu	1200***
opolski**		
KWP – wszystkie pionoy	5 razy w roku	średnio 51
KPP/KMP	2 razy w roku	średnio 26
SPP	raz w miesiącu	średnio 38 (łącznie z gumową)
AT	2 razy w tygodniu	1218***
wielkopolski		
wszystkie pionoy	zależnie od jednostki, min. 2 razy w roku	średnio: 50 – broń krótka 16 – pistolet maszynowy 30 – AKMS
mazowiecki		
KWP – wszystkie pionoy	2–3 razy w miesiącu	600–900
KPP/KMP	zależnie od jednostki, min. 2 razy w roku	brak danych
AT	3 razy w miesiącu	brak danych
podkarpacki		
wszystkie pionoy	6 razy w roku	32
OP	raz w tygodniu	brak danych
AT	3 razy w tygodniu	7200***
zachodniopomorski		
wszystkie pionoy	zależnie od jednostki	średnio ok. 220
AT	ok. 80 strzelań rocznie	1200–1300
dolnośląski		
piony: kryminalny, dochodzeniowo-śledczy i prewencji	raz w miesiącu	140 (średnia dla wszystkich pionów)
pozostałe pionoy	zależnie od jednostki, min. 2 razy w roku	
AT	4 razy w miesiącu	4000
KSP		
wszystkie pionoy	2 razy w roku	12–24

* średnie zużycie, włączając amunicję do broni maszynowej i gładkolufowej, co w niewielkim stopniu zawyża wynik (brak innych danych)

** w przypadku garnizonu opolskiego jest to średnie zużycie w okresie: styczeń–sierpień

*** do różnego rodzaju broni

▶ jednym punktem i nie został przyjęty – mówi jedyny w 130-etatowej KPP w Malborku nieetatowy instruktor wyszkolenia strzeleckiego nadkom. Tomasz Pawlak, na co dzień naczelnik sekcji prewencji. – Od tego czasu proszę komendę wojewódzką o wysłanie do Słupska dwóch ludzi. Bezskutecznie. A ja sam nie daję rady. Kiedy przychodzi konieczność zorganizowania strzelania, nie wiem, w co ręce włożyć, dezorganizuje mi ono normalną pracę. Kadry wojewódzkiej tego nie dostrzegają.

MAŁO AMUNICJI

Trudno się dziwić, że w 2007 roku w KPP w Malborku strzelali (na użyczanej, myśliwskiej strzelnicy) tylko policjanci mający najczęściej do czynienia z bronią – z pionów prewencji i kryminalnego. Z pozostałych nie strzelali w ogóle.

Co ciekawe, sama KWP w Gdańsku (mają dobrą bazę – patrz poprzedni numer „Policji 997”) słynie z tego, że strzela najczęściej w kraju. Według założeń programowych, policjanci wszystkich pionów powinni strzelać trzy razy w miesiącu; minimum 44 szt. amunicji. Żeby jednak nie było za pięknie, zacytuję fragment ko-

Aż 79,6 proc. ankietowanych policjantów zaliczyło bazę strzelecką do słabych stron Policji.

respondencji z Zespołem Prasowym KWP w Gdańsku: „(...) Problem w tym, że od lipca do wczoraj (połowa września – przyp. aut.) nie było amunicji. Teraz jest 4000 szt., ale osoba prowadząca twierdzi, że wystarczy to na tydzień (...)”.

Kolejny fragment, tym razem telegramu z KPP w Bytowie: „(...) Na chwilę obecną nasza jednostka nie posiada amunicji typu Makarow z uwagi na jej brak w magazynie uzbrojenia, przez co pod znakiem zapytania jest dalsze szkolenie policjantów posiadających broń typu P-64, P-83. (...) Odnośnie amunicji Parabellum, to posiadamy ją w ilości niezbędnej do przeprowadzenia sprawdzianów na 2008 rok”.

Problem nie dotyczy wyłącznie garnizonu pomorskiego.

– Borykamy się z brakiem amunicji do szkoleń. Jak tak dalej pójdzie, to za kilka lat będziemy wykonywać jedynie szkolenia bezstrzałowe – mówi *domel110* z IFP, nieetatowy instruktor w jednej z komend powiatowych woj. świętokrzyskiego. – Koledzy mają problemy z przystrelaniem nowej broni. Wydawane są nowe walthery, natomiast na zapoznanie się z nimi i szkolenie nie przewidziano żadnych środków.

Nic dziwnego, że większość policjantów strzela jedynie obowiązujące minimum. Nie sposób jednoznacznie określić, ile ono wynosi, gdyż jest zróżnicowane w zależności od: województwa, typu służby, a także rodzaju jednostki (KWP czy KMP/KPP). W żadnym razie nie są to jednak liczby działające na wyobraźnię czy choćby zadawalające.

Zaznaczyć należy dodatkowo, że są to tylko wielkości teoretyczne, praktyka wygląda bowiem nieco inaczej.

– Przewidziane są dwa strzelania w roku, wiosną szkoleniowe i jesienią egzaminacyjne – mówi *colKurtz* z KSP. – W praktyce trzy osoby, z którymi rozmawiałem, dwie z dochodzeniówki i jedna z kryminalnego, nie miały żadnego strzelania wiosną, tylko teraz strzelanie egzaminacyjne.

Kiedy przedstawiam *Reno*, nieetatowemu instruktorowi wyszkolenia strzeleckiego z woj. zachodniopomorskiego, informację uzyskaną z Biura Prasowego KWP w Szczecinie, że: „Policjanci jeżdżą zgodnie z harmonogramem (jest to ok. 20 strzelań w roku)”, reaguje uśmiechem.

– Hmm, 20 razy powiadasz. No cóż, gdyby policzyć wszystkie wystrzelone naboje, to byłoby ich coś ze 20 sztuk – nie szczędi ironii. – W jednostkach liniowych strzelanie częstokroć wygląda zupełnie inaczej niż w statystykach KWP. Pamiętajmy, że ponad połowa ludzi ma teraz broń na naboje parabellum, a mnie dalej dają tyle makarowa, ile chcę, a parabellum pod wydział, bo nie ma.

We wspomnianym już sondażu KGP dostępność broni i amunicji uznało za mocną stronę Policji 53 proc. ankietowanych; za słabą – 47 proc. To i tak zaskakująco dobry wynik, jeśli na forum dyskusyjnym IFP można trafić na post *Kominiarza9* ze Śląska: „(...) czy jest możliwe, by policjanci OPI nie strzelali ani razu w roku – bo jak przełożony twierdzi – nie ma amunicji?... nie przyjechała czy coś takiego...”.

EFEKTY

Efekty takich braków najlepiej ilustrują dwa przypadki.

Pierwszy opisał forumowicz IFP *dawidof2007*: „(...) Pamiętam, jak któregoś dnia zatrzymywaliśmy złodziei i okoliczności wymagały, aby broń przeladować i mieć gotową do użycia...tuż po zatrzymaniu mój prawy drżącą ręką skierował swojego P-64 w moją stronę (widząc ten ruch, lekko się spościłem) i poprosił mnie, abym mu go rozładował, bo on pojęcia o tym nie ma..., a 5 lat służby miał (...)”.

Drugi – PAP w wiadomości z 22 sierpnia br. pt. „Szkolenie z obsługi broni >>wypaliło<<”: „(...) Wrocławski instruktor postrzelił policjantkę podczas szkolenia z obsługi broni. (...)”.

Włos się jeży na głowie. Jeśli takie rzeczy przytrafiają się szkoleniowcom, co powiedzieć o nawykach i umiejętnościach przeciętnych policjantów? ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski

* Badanie przeprowadził – na przełomie maja i czerwca 2008 roku – Wydział Opracowań Systemowych i Informacji Publicznej Gabinetu Komendanta Głównego Policji. Dystrybucja narzędzia odbyła się drogą pocztową.

W badaniu uczestniczyli (struktura próby):

- wszyscy komendanci wojewódzcy Policji i dyrektorzy Biur KGP; oraz wylosowane grupy:
- 100 komendantów miejskich/powiatowych/rejonowych,
- 950 policjantów reprezentujących pion: kryminalny i prewencji,
- grupa dowódców i policjantów oddziałów prewencji (55 osób).

W badaniu wzięło udział 1050 respondentów (taka liczba ankietowanych zwróciła wypełnioną ankietę sondażową).

Jasna Góra 2008



W niedzielę, 28 września 2008 roku w przeddzień święta św. Michała Archanioła – patrona policjantów, do Częstochowy przybyli funkcjonariusze i pracownicy Policji oraz osoby działające na rzecz środowiska policyjnego. Nie brakowało policyjnych rodzin z dziećmi. W przeddzień uroczystości zakończyło się doroczne seminarium kapelanów policyjnych.

Jasnogórskie Spotkania Środowiska Policyjnego weszły już na stałe do policyjnego kalendarza. Jak co roku pielgrzymi przeszli spod bazyliki archikatedralnej pw. Świętej Rodziny aleją Najświętszej Maryi Panny do stóp klasztoru oo. paulinów. Po drodze złożyli wieńce przy Pomniku Nieznanego Żołnierza. W imieniu organizatorów wiązankę przed pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki złożył przewodniczący NSZZP Antoni Duda, który koordynował przygotowania do pielgrzymki.

W tym roku msza święta w intencji środowiska policyjnego odbyła się na błoniach ja-

snogórskich. Koncelebrowanemu nabożeństwu przewodniczył naczelny kapelan Policji ks. prałat płk Sławomir Żarski. We mszy uczestniczyli m.in.: komendant główny gen. insp. Andrzej Matejuk, jego zastępca nadinsp. Henryk Tusiński oraz śląski komendant wojewódzki nadinsp. Dariusz Biel.

Następnie policyjni pątnicy przeszli do Kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej Królowej Polski, gdzie przed tablicą GLORIA VICTIS odmówili modlitwę w intencji funkcjonariuszy Policji Państwowej pomordowanych w czasie wojny na Wschodzie. Wszyscy mieli też okazję pomodlić się przed cudownym obrazem Matki Bożej.

VII Jasnogórskie Spotkania Środowiska Policyjnego zakończyły prezentacje artystyczne w Sali Papieskiej. Wystąpił m.in. chór policyjny z Poznania, orkiestra z KWP we Wrocławiu oraz młodzież z I LO im. Waleriana Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej, która przygotowała spektakl ilustrujący tragedię zbrodni katyńskiej.

Następna pielgrzymka na Jasną Górę za rok. ■

P. Ost.
zdz. autor

Pomagamy rodzinom zaginionych



PATRYCJA WĄTOR
z Krakowa.
Zaginęła
8 grudnia 2007 r.
Ma 15 lat.
Wzrost 164 cm,
oczy piwne.



DARIUSZ MARCZAK
z miejscowości Zawady (woj. śląskie).
Zaginął
1 stycznia 1991 r.
Ma 42 lata.
Wzrost 165 cm,
oczy piwne.



MARCIN PAWEŁ DMYTRUK
z Pruszkowa (woj. mazowieckie).
Zaginął
11 sierpnia 2008 r.
Ma 21 lat.
Wzrost 182 cm,
oczy piwne. Znaki szczególne: blizny pooperacyjne na lewej nodze.



JÓZEFA ZABŁOCKA
z Wrocławia.
Zaginęła
16 stycznia 2005 r.
Ma 62 lata.
Wzrost 160 cm,
oczy piwne.
Widoczne braki w uzębieniu.



PIOTR PERKOWSKI
z Ełku (woj. warmińsko-mazurskie).
Zaginął
3 października 2008 r.
Ma 25 lat.
Wzrost 176 cm,
oczy szare.



ROBERT GRZELAK
z Warty (woj. łódzkie).
Zaginął
12 września 2008 r.
Ma 35 lat.
Wzrost 175 cm,
oczy niebieskie.



PaT

nie musimy tego robić

Program „Profilaktyka a Teatr” działa od ponad dwóch lat. Poprzez przedstawienia teatralne ma uświadamiać młodzieży i jej opiekunom zagrożenia związane z narkotykami. Ma też uczyć, jak się zachować w trudnych sytuacjach. Młodzież nie tylko ogląda przedstawienia, ale dyskutuje z policjantami i wypowiada się w ankietach o realnym zagrożeniu narkotykami w swoim środowisku. Rodzice uczą się rozpoznawać problem, zanim będzie za późno. Zaczęło się od aktorów warszawskiej „Sceny 07”, teraz w całej Polsce działa już wiele innych grup teatralnych, wystawiających spektakle o tematyce prewencyjnej. Już trzy razy uczestnicy przedsięwzięcia spotykali się na „Przystanku PaT”.

PCH
zdj. autor

Więcej o programie „Profilaktyka a Teatr” na stronie: www.pat.policja.gov.pl

Bracia. Starszy zaczyna brać. Wykorzystuje „młodego” do handlowania kradzionymi rzeczami, żeby zarobić na kolejne działki narkotyków. Rodzice nie bardzo chcą widzieć. Młodszy nie wie, jak pomóc. Ostatnia scena to wyjęte z ciemności światłem reflektora prosektoryjne łóżko, na nim przykryte prześcieradłem ciało chłopca, którego zabiły narkotyki. To w największym skrócie treść spektaklu „Blackout”. Po zapadnięciu kurtyny cisza.

– Taka forma przekazu daje publiczności prawdziwą szansę zetknięcia się z poważnym problemem – uważa Grażyna Małkowska. Młodzi grają dla młodych. Dostałam ostatnio e-maila od chłopaka, który po obejrzeniu spektaklu napisał, że coś zrozumiał. W jego grupie rówieśniczej działa się już okropne rzeczy. Jeżeli choćby on jeden z całej sali się uratuje, to warto było.



Przed spektaklem „Blackout” w Sokołowie Podlaskim twórca programu PaT insp. Grzegorz Jach i miejscowi policjanci dyskutują z młodymi zbuntowanymi widzami.

– W ankietach wypełnianych przez młodzież przed spektaklem na pytanie: „Co zrobisz, kiedy dowiesz się, że kolega bierze narkotyki?”, około 40 proc. odpowiada: „nic”. Obojętność to najgorsza rzecz. Kontakt z żywym człowiekiem burzy tę obojętność, angażuje – mówi Grzegorz Jach.

– Łatwiej zrobić przedstawienie, niż poprowadzić dyskusję przed spektaklem – dodaje autorka scenariusza Grażyna Małkowska. – Ważne, żeby młody widz zrozumiał: to jest o mnie. Ta rozmowa wskazuje im wyraźnie na przepisy prawa, co wolno, a czego nie. Okazuje się, że wielu uważa, że na własny użytek można mieć narkotyki albo że jak za darmo, to można rozdawać.





PaT działa w całym kraju. Dotąd powstało już osiem grup teatralnych, dwie w Warszawie, Bartoszycach, Świnoujściu, Płocku, Rudzie Śląskiej, Siedlcach i Sokołowie Podlaskim. Pojawiają się inspirowane PaT przedstawienia, np. ostatnio w Siedlcach wystawiono kolejną sztukę Grażyny Małkowskiej „Blackout II”, w ramach mazowieckiego programu „Razem przeciwdziałajmy przemocy”.

– Jeżeli nie będzie działań profilaktycznych, to będzie więcej przestępstw, czyli więcej pracy dla Policji – mówi Grzegorz Jach.

– Więc policjanci robią to też trochę dla siebie.

W Siedlcach spektakl „Blackout” obejrzało 4 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych, w Sokołowie Podlaskim i w Płocku po 3 tys. To jak na razie rekordowe widownie. Powstają już nowe pomysły sceniczne, w planach jest przygotowanie musicalu z profilaktycznym przesłaniem.

– Preferuję małe widownie, ale to wspaniale, że spektakle ogląda tak duża liczba widzów – mówi Grażyna Małkowska. – Właściwie wszystko jedno, co się robi z młodzieżą, mogą grać, malować czy śpiewać. Jestem pewna, że ci, którym dziś poświęcamy czas, niosą w przyszłość coś dobrego i kiedyś swoich i innych dzieci nie pozostawią samym sobie.

– Policja wcale nie musi tego robić – wyjaśnia Grzegorz Jach. – W ustawie wprost nic nie ma na ten temat. Jednak Policja ma pomysł, który realizuje razem z nauczycielami, organizacjami, samorządami. To działa.

– Muszą wreszcie skończyć się czasy, kiedy z komisariatu do dyrektora szkoły przychodziło pismo „W związku z programem Bezpieczne-Coś-Tam uprzejmie proszę o przypomnienie uczniom, że mają robić to i to, a tego nie robić” – dodaje Grażyna Małkowska. – Widziałam takie pisma na własne oczy. To żadna profilaktyka.

(Na zdjęciu od lewej Wiktoria Benedykciuk, Marta Puścion i Maciej Kucharczyk, młodzi aktorzy z Sokołowa Podlaskiego)

Opinie młodych siedleckich aktorów, którzy grają w spektaklach Blackout i Blackout II



Diana Nowogródzka, I LO, 16 lat

– Chcemy przez teatr pokazać innym, że narkotyki i przemoc to wielkie zło. Mówimy to jako rówieśnicy, więc jesteśmy bardziej przekonujący niż dorośli. Na drugi dzień po premierze koledzy w szkole mi gratulowali.



Mirosław Dobrowolski, III gimnazjum, 15 lat

– Gram „Młodego”. Jasne, że narkotyki są w szkołach. Już wcześniej wiedziałem, że to śmieci, ale przy pracy nad spektaklem o wiele mocniej zdałem sobie sprawę, że nie warto. No i poznałem kilku bardzo fajnych policjantów.



Hubert Prekurat, I LO, 16 lat

– Nie robimy tego dla poklasku, tylko żeby komuś pomóc. Dla mnie najpiękniejszy był moment, kiedy po spektaklu podeszła do mnie jakaś dziewczyna i zapytała, jak dostać się do naszego teatru. Wiem, że zrobiłem coś dobrego. No i dykcja mi się poprawiała!



Luiza Pawlak, III gimnazjum, 15 lat

– Gram dziewczynę „Młodego”. Zrealizowałam marzenia, zawsze chciałam zagrać na scenie. Wiem, że do ludzi wrażliwych coś dotarło. Niektórzy zachowywali się głupio, ale byli tacy, co płakali. Chcę to nadal robić.



Eugenia Florek jest najmłodszym dzieckiem Ignacego Gromadzińskiego

– Miałam 13 lat. Byłam wystraszona i zrozpaczona, sama, daleko od domu i wtedy, przez sen, usłyszałam jak do mnie mówi. Obudziłam się i on rzeczywiście przy mnie był. Pamiętam jego głos – pani Eugenia milknie na chwilę, a jej wzrok sięga gdzieś za horyzont bloków widocznych za oknem.
– Ojciec stał nade mną z zatroskaną twarzą. Wtedy, w tym przydrożnym rowie, gdzie schowałam się przed niemieckimi lotnikami, widziałam go po raz ostatni. Był wrzesień 1939 roku.



*Zakopane, Morskie Oko, 1938 r.
Roman Gromadziński (w mundurze)
z rodzicami: Ignacym i Elżbietą.
Ojciec i syn widzieli się wtedy po raz ostatni*

Głos ojca



Warszawa, 1936 r. Roman Gromadziński (pierwszy z prawej) z kolegami z Gołędzinowa

Teraz, 69 lat później, Eugenia Florek wraz z mężem mieszka na warszawskim Mokotowie. Są 62 lata po ślubie. Gdy Sowieci zamordowali starszego przodownika Ignacego Gromadzińskiego, ojca Pani Eugenii, miał 53 lata. Śmierć przerwała jego marzenia o spokojnej starości, emeryturze, domku z ogrodem, o wnukach...

OJCIEC I SYN

Ignacy Gromadziński urodził się w 1887 r. w Poznaniu. Uczestniczył w powstaniu wielkopolskim, służąc w szeregach żandarmerii polowej. W tym czasie jego pierworodny syn Roman miał trzy lata. Ignacy do 1920 r. był w Korpusie Żandarmerii Krajowej, aby w końcu znaleźć się w Policji Państwowej. 20 grudnia 1921 r. ukończył kurs przodowników w Warszawie. Wrócił do Poznania. Służył m.in. w IV, VI i II komisariacie, w III pełnił funkcję zastępcy kierownika.

W 1934 r. syn Roman, jako 19-latek, postanowił na ochotnika także przywdziać mundur. Chciał zostać pilotem, ale badania lekarskie wykluczyły taką możliwość. Syn policjanta odbył zasadniczą służbę w lotnictwie. Po wojsku postanowił wstąpić do... policji.



Przedwojenny Poznań, Ignacy Gromadziński (z prawej) ze swoim zwierzchnikiem

Początkowo służył w oddziale przygotowawczym w podwarszawskim wtedy Gołędzinowie. Po ukończeniu w 1937 r. szkoły policyjnej w Mostach Wielkich dostał przydział do komendy wojewódzkiej w Krakowie. Jako że dobrze jeździł na nartach, trafił do komisariatu w Zakopanem.

Początkowo patrolował teren, potem przeszedł do służby śledczej. W 1939 r. w Tatrach zorganizowano mistrzostwa świata w narciarstwie, podczas których Zakopane odwiedził prezydent Ignacy Mościcki. Posturkowany Gromadziński, razem z kolegą z komisariatu, równie dobrym narciarzem, zostali oddelegowani do ochrony głowy państwa. Nad bezpieczeństwem Mo-



Senior rodu – Ignacy



Zakopiańskie Krupówki 14.11.1937 r. Roman Gromadziński podczas służby

ścickiego czuwała też oczywiście stała obstawa, a policjanci zajmowali się głównie ochroną żony prezydenta, która chętnie szusowała po tatrzańskich zboczach.

W spisanych w latach 90. XX w. dziejach rodziny Roman Gromadziński wspomina: „W nagrodę za bezpieczną ochronę otrzymaliśmy od pana Prezydenta brązowy krzyż zasługi i po 500 złotych. Bardzo się z tego ucieszyliśmy. Ja natychmiast kupiłem sobie motocykl marki *Sokół*, który zresztą w pierwszy dzień wojny straciłem”.

W 1938 r. podczas urlopu młodego policjanta odwiedzili pod Tatrami rodzice. Wtedy ojciec i syn, obaj funkcjonariusze Policji Państwowej, widzieli się po raz ostatni.

PIERWSZE POŻEGNANIE

Wybuch wojny każdego z nich zastał w jego jednostce.

– Już 1 września ewakuowano z Poznania rodziny policyjne – wspomina Eugenia Florek, z domu Gromadzińska. – Ojciec odprowadził mamę, mnie i siostrę Bożenę do podstawionych autobusów, serdecznie pożegnał się z nami i zapewnił, że niedługo się zobaczymy.



Jego syn – Roman (już podczas służby w Anglii). W 2002 r. został awansowany do stopnia podporucznika

Maj 1941 r.
Wybrzeże Atlantyku
w Blackpool w Anglii,
gdzie Roman
Gromadziński ukończył
kursy przygotowujące
do służby w RAF



Zawieziono nas do wsi Boczki, niedaleko Łowicza, gdzie mieliśmy poczekać do końca wojny, która w te rejony miała nigdy nie dotrzeć.

Działania wojenne toczyły się jednak szybko, front zbliżał się, więc rodziny funkcjonariuszy postanowiono przetrzucić dalej. Niestety, tym razem zamiast kilkunastu autokarów przysłano jedynie dwa. Do pojazdów mogły wejść tylko najstarsze osoby i matki z małymi dziećmi, reszta miała ewakuować się pieszo i furmankami, na których jechały bagaże. Matka, nie mając wyboru, wsadziła 13-letnią Genię do jednego z autobusów. Obie grupy miały spotkać się w wyznaczonym miejscu.

W tym czasie trzech mężczyzn z rodziny Gromadzińskich służyło Polsce, każdy w innym miejscu: senior rodu Ignacy w policji poznańskiej, jego syn Roman w policji zakopiańskiej, a drugi syn Władysław walczył w szeregach Armii „Poznań”.

KIERUNEK WSCHÓD

Policjanci, wykonując rozkazy, ewakuowali się na wschód Rzeczypospolitej. Już 1 września 1939 r. Niemcy weszli do Zakopanego. Załoga komisariatu odjechała do Nowego Targu, a na miejscu został tylko Roman Gromadziński, który razem z kolegą miał zniszczyć radiostację i szyfry, a potem motocyklem dogonić wycofujących się policjantów. W Nowym Targu nie zastali już jednak żadnych funkcjonariuszy, gdyż ci, zgodnie z rozkazem, ruszyli w stronę Krakowa. Na przedmieściach Nowego Targu jadący motocyklem policjanci natknęli się na leżącą w rowie dużą grupę młodzieży, dowodzonej przez podporucznika rezerwy. Perswadowano, że obrona w tym miejscu tak małego oddziału wyposa-

żonego w jednostrzałowe karabiny nie ma sensu, nie przyniosły rezultatu. Policjanci, nie chcąc gasić ich ducha, przyłączyli się do uczniów, ale wymogli na dowódcy, aby po pierwszej wymianie ognia dał sygnał do odwrotu. Tak też się stało, lecz policjanci utracili motocykl. Dalej posuwali się pieszo bądź przygodnymi podwodami. Tak dotarli w okolice Łucka, zajętego już przez Sowieców. W nocy natknęli się na policjantów, którzy, służąc w samym Łucku, znali doskonale teren i wymknęli się z pilnowanego miasta. Opowiedzieli o tysiącach funkcjonariuszy, rozbrojonych i trzymanych pod strażą.

Roman Gromadziński razem z policjantami z Łucka zawrócił. Nie wiedział, że w okrażeniu był także jego ojciec Ignacy. Gdyby się spotkali... albo obaj zostaliby wywiezieni do ZSRR, albo syn przekonałby ojca, że warto uciekać. A może spotkałby siostrę i losy obojga potoczyłyby się zupełnie inaczej...

OSTATNIE SPOJRZENIE

Nieco wcześniej w tym samym rejonie była przecież Eugenia, która jechała w nieznanym autobusem ewakuującym rodziny policyjne. Podczas jednej z przerw w podróży, ukryta w rowie przed ostrzałem niemieckich lotników, znużona usnęła. Obudził ją głos ojca.

– Stał nade mną z zatroskaną twarzą – wspomina dziś córka policjanta. – Był jeszcze z jednym funkcjonariuszem z Poznania, którego znałam, ale teraz jego imienia nie potrafię sobie przypomnieć. Ojciec zmartwił się, że rozdzieliłam się z mamą. Bardzo płakałam i chciałam, żeby nie zostawiał mnie samej, chciałam pójść razem z nim. Ojciec miał jednak inne zadania. Powierzył mnie opiece córki policjanta, która podróżowała z trzymiesięcznym dzieckiem. Zostawił 20 złotych, abyśmy kupiły jakieś cieplejsze ubranie, bo zaczynały się już chłody. Wtedy widziałam ojca po raz ostatni. Pamiętam tę jego zatroskaną twarz, gdy pochylił się nade mną.

Rodziny policyjne dotarły do Równego, gdzie byli już Rosjanie. Mała Eugenia razem z rodzinami z Poznańskiego postanowiła wracać do Wielkopolski. Przypadek sprawił, że z jednej z wsi na trasie ich podróży w nocy wycofali się Rosjanie, którzy zagalopowali się za daleko na zachód, a nad ranem wkroczyli Niemcy, wypełniając umowę między najeźdźcami.

W ten sposób poznaniacy przekroczyli linię frontu, a granica sama przesunęła się, umożliwiając im dalszą podróż. Do Poznania dotarli pod koniec października. Tutaj była już mama z siostrą i bratem Władysławem, który wrócił z kampanii wrześniowej rowerem. Na pierwsze wojenne święta Bożego Narodzenia przysłała kartka od ojca. Pisał z obozu w Ostaszku: „Moi Drodzy! Na sam przód życzę Wam pomyślnych i zdrowych Świąt. (...) O mnie proszę być spokojni i być dobrej myśli, gdyż dotąd jestem zdrow. Największą obawę mam o Genię, która pozostała w Równie. Widziałem się z nią ostatni raz w Łucku. O powrocie na razie nic powiedzieć nie mogę. (...)”

St. przod. Ignacy Gromadziński był więźniem Ostaszku nr 4292. Figuruje na liście wywozowej nr 019/1 z 7 kwietnia 1940 r. Z obozu zawieziono go do zarządu NKWD w Kalininie (Twerze), gdzie zamordowano strzałem w tył głowy. Razem z towarzyszami niedoli

spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

BIĆ SIĘ ZA POLSKĘ

Inaczej potoczyły się losy Romana Gromadzińskiego. Wrócił do Zakopanego, ale na jego losie zawążył incydent z sierpnia 1939 r., kiedy to eskortował do Krakowa zatrzymanych Niemców, którzy mieszkali wtedy w Zakopanem. Pochodzący z Poznania Gromadziński znał niemiecki i za arogancję i ubliżanie władzy zdzielił pałką jednego z Niemców. W październiku obaj zobaczyli się na Krupówkach. Niemiec był w mundurze gestapo. Gromadziński prysnął w boczne, dobrze znane sobie, uliczki. Potem dzięki znajomym góralom przedostał się przez Tatry i przy pomocy Słowaków dotarł do granicy węgierskiej. Zgłosił się na posterunek i trafił do obozu w miejscowości Nagykanizsa. Mimo dobrych warunków młody policjant nie chciał tu czekać na zakończenie wojny. Uciekł do Jugosławii, dotarł do polskiego konsulatu w Zagrzebiu, skąd w Boże Narodzenie już z paszportem i biletami ruszył koleją do Francji. Jako że przed wojną służył w lotnictwie, skierowano go do bazy lotniczej w Lyonie. Po kapitulacji Francji nie stracił ducha i jak większość Polaków przedzierał się do wybrzeża. Francuzi nie chcieli ich przepuścić, ale wobec stanowczości machnęli w końcu ręką. Statkiem dotarli do Anglii, gdzie przywitano ich burzliwymi oklaskami, gdyż Polacy schodzili z pokładu z bronią w rękę.

Roman Gromadziński przeszedł szkolenie lotnicze. Został zbrojmistrzem i rezerwowym strzelcem pokładowym. W 1941 r. dostał przydział do 301. dywizjonu bombowego RAF. Latał w nocnych lotach bojowych nad Europę. Z jednego z nich maszyna trafiona pociskiem wróciła na jednym silniku. Awaryjne lądowanie zakończyło się dla przedwojennego policjanta złamanym obojczykiem.

Potem Gromadziński przeszedł ze swoim dywizjonem szlak bojowy wiodący przez Palestynę, Afrykę Północną do Włoch. W 1946 r. wrócił do Anglii, a rok później zdecydował się na powrót do kraju. Po krótkim pobycie w Poznaniu osiadł we Wschowie. Przez ponad 30 lat pracował, jako ekonomista, w zakładzie hodowli zarodowej w Osowej Sieni. Doczekał się dwóch synów. Zmarł trzy lata temu.

PAMIĘĆ I OCZEKIWANIE

Eugenia Gromadzińska też przeżyła wojnę. Skierowano ją do pracy u Niemców, którzy napłynęli do Poznania. Lata te wspomina jako nieustanne pasmo poniżania i bicia. Oficjalnie była opiekunką do dzieci, w rzeczywistości musiała robić wszystko, co kazali jej Niemcy. Jej siostrę wywieziono na roboty do Rzeszy. Rodzinę wyrzucono z mieszkania i przesiedlono do baraków. Gdy zbliżał się front, Niemcy ewakuowali się w popłochu. Pani Eugenia w ostatniej chwili ukryła się, aby nie zostać wywieziona na zachód.

Wolność przyszła nagle, ale przyniosła nową rzeczywistość. Gromadzińscy wrócili do swojego przedwojennego mieszkania. Zadenuncjowani, że mają zbyt duży metraż w stosunku do liczby mieszkających, mieli na karku urząd kwaterunkowy. Znowu groziła im eks-

misja, bo na mieszkanie przedwojennego policjanta chrapkę miało wielu nowych aparatczyków. Sąsiadka poradziła, aby wzięli na kwaterę jakiegoś wojskowego, to urząd da im spokój. Przypadkowo trafił się ppor. Henryk Florek, który... z ukochaną Eugenią mieszka już 62 lata. Dziś jest emerytem policyjnym, byłym działaczem Klubu Emerytów i Rencistów KGP.

– Na ojca czekało się zawsze – mówi Eugenia Florek. – Co prawda mama, aby dostać rentę, wystąpiła po wojnie o uznanie taty za zmarłego, ale nadzieja na przekór doniesieniom ludzi, którzy wracali z „nie-ludzkiej ziemi”, gdzieś podświadomie się tliła. Brat Roman jeszcze w Anglii próbował szukać go przez Czerwony Krzyż, ale bez rezultatu. Czarno na białym przeczytaliśmy o jego losie w tygodniku „Zorza”, któ-



11.04.2008 r. Eugenia Florek za działalność społeczną w WSRP 1939 otrzymała brązowy medal Za Zasługi dla Policji. Uroczystość odbyła się przy obelisku „Poległym Policjantom – Rzeczpospolita Polska” przed gmachem KGP z okazji Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Medale wręcali minister SWiA Grzegorz Schetyna, sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik i komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk

ry w 1989 r. zaczął przedrukowywać listy katyńskie. Mimo że byliśmy na to przygotowani, był to szok. W redakcji „Zorzy” pokazano mi dokumenty, nie było wątpliwości.

Pani Eugenia działała w rodzinie katyńskiej, a gdy zorganizowali się bliscy pomordowanych policjantów, wstąpiła do Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939. Do dzisiaj jest jego skarbnikiem. Ma dwie córki i dwie wnuczki. W Miednoje pierwszy raz była po ekshumacjach w 1992 r. Zawiozła krzyż z danymi ojca. Dziś na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje Ignacy Gromadziński ma swoją tabliczkę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (2), Paweł Chojecki (1)
i z archiwum rodzinnego

Epitafium policyjne
z Miednoje



Mussolini miał w 1922 r. swój marsz na Rzym, Hitler w czerwcu 1934 r. – „noc długich noży”, a niedoszły wódz polskiego faszystów inż. Adam Doboszyński pomaszzerował w 1936 r. do Myślenic i zaatakował posterunek Policji Państwowej.

samemu prezesowi włos z głowy dotąd nie spadł. Przyglądano mu się tylko bacznie, zaczął bowiem podejmować próby tworzenia przy kołach terenowych swej partii tzw. drużyn ochronnych (na wzór niemieckich Schutzstaffel, czyli SS), będących w rzeczywistości nielegalnymi organizacjami paramilitarnymi (czyt. bo-

Marsz na Myślenice

Zdarzył się w Polsce wypadek w najwyższym stopniu zbrodniczy, a zarazem jakiś szaleńczy i głupi. Wszystkie te nazwy razem cisną się na usta, gdy mowa o tem, co się stało w Myślenicach, woj. krakowskiego w nocy z 22 na 23 czerwca 1936 r. – pisał z nieukrywaniem oburzeniem dziennikarz policyjnego tygodnika „Na Posterunku”. I dodawał – To jakby zajazd staropolski, jakby rebelia i rokosz szlachecki sprzed lat 200 na małą skalę.

NAPAD HANIEBNY I NIESŁYCHANY

Oburzenie wynikało pewnie również z faktu, że jakiś „pan dziedzic z Małopolski” śmiało podnieść rękę na „władzę”, czyli Policję Państwową i urząd starosty, zakłócić spokój obywateli i porządek publiczny.

Tym dziedzicem był 32-letni inż. Adam Doboszyński, właściciel majątku w Chorowicach koło Skawiny, prezes zarządu Stronnictwa Narodowego na powiaty krakowski i myślenicki. Mimo młodego wieku był już działaczem politycznym o radykalnych, narodowych poglądach, autorem kilku głośniejszych książek i wielu artykułów publicystycznych, w których wykladał swoje antysemickie, nacjonalistyczne przekonania. Głosił je także na licznych wiecach i spotkaniach, zjednując sobie dosyć szerokie grono zwolenników. Zwłaszcza w środowiskach robotniczych i małorolnych chłopów.

Wodzowskie ciągoty i szerzenie nienawiści rasowej szybko zwróciły uwagę organów bezpieczeństwa państwa na osobę inż. Doboszyńskiego. Policja uznała go za polityka niebezpiecznego. Często konfiskowała jego propagandowe broszury, rozpędzała zebrania zwolenników, zatrzymywała współpracowników. Jednak

jówkami). Jedną z nich wykorzystał w czerwcową noc 1936 r.

ROZBROJONY POSTERUNEK

Dochodziła północ, gdy w chorowickich lasach zebrało się blisko stu „żołnierzy” prezesa Doboszyńskiego. Większość z nich dawno już przekroczyła wiek poborowy. Niektórzy uzbrojeni byli w pistolety i karabiny z przyciętymi lufami, inni ściskali w rękach siekiery i grube kije. Było też kilka furmanek, na które załadowano prowiant, środki opatrunkowe i butelki z naftą.

Podczas krótkiego apelu Doboszyński rzucił swoim podkomendnym: „Idziemy na Myślenice, dzisiaj się rozpoczyna!”

Szybko sformowano szyk marszowy i czwórkami ruszono w kierunku odległych o ok. 12 km Myślenic. Zwiadowcy na rowerach przepatrywali drogę. Za nimi na czele oddziału „pospolitego ruszenia” dziarsko kroczył dziedzic z Chorowic. Miał na sobie plecak, u boku dwa rewolwery.

Około godziny 3 kolumna weszła do uspiętego miasteczka. Po drodze przecięto przewody telekomunikacyjne, pozabawiając 7-tysięczną miejscowość kontaktu ze światem. Doboszyński podzielił swoich ludzi na dwie grupy. Pierwsza, uzbrojona w siekiery i drągi, ruszyła na rynek demolować żydowskie sklepy i spalić bożnicę. Druga, pod jego dowództwem, wtargnęła do posterunku policji, wyważając zamknięte drzwi. Napastnicy pobili dotkliwie pełniącego służbę post. Stefana Małeckiego. Potem rozpoczęły demolkę policyjnej siedziby i grabież. Z rozbitych szaf wyciągnęli osiem karabinów Mauser i sześć starych manlicherów. Do tego kilka bagnetów, pięć pistoletów, kilkadziesiąt nabojęw, granaty łzawiące, policyjne pałki i kajdanki.

Bojówkarze byli pełni euforii, udało im się opanować siedzibę policji bez przelewu krwi. Do tego zdobyli broń. Na wiwat wystrzelili kilkakrotnie w sufit, po czym dołączyli do kompanów niszczących własność miejscowych Żydów. Scenariusz wszędzie był ten sam: wybijały szyby, rozbijali witryny, potem wyrzucali na bruk artykuły przemysłowe i wyposażenie sklepów, na koniec wszystko oblewali naftą i podpalali.

W przedsionku bożnicy rozpalili ognisko, sądząc, że od drewnianej podłogi płomień przeniesie się na ściany budynku. Na szczęście wypaliła się tylko podłoga i płomień zgasł.

Plan napadu obejmował jeszcze odszukanie starosty powiatu myślenickiego Antoniego Basary i przykładne



Patrol policji uczestniczący w akcji pościgowej za zbuntowanymi endekami

jego ukaranie „za zdradę interesów narodowych”. Bojówkarze wtargnęli do domu starosty, zdemolowali go doszczętnie i pobili gospodynię. Urzędnik ocalał, podając się za kuzyna gospodyni, która udzieliła mu noclegu pod nieobecność gospodarza. Fortel się udał, bo napastnicy nie znali Basary.

ODWRÓT

O 4.30 nad ranem Doboszyński dał sygnał do odwrotu. Banda wycofała się na południe, jej członkowie małymi grupkami i pojedynczo zaczęli rozchodzić się do swych domów. Doboszyński wraz dziesięcioma najwierniejszymi pretorianami skierował się ku granicy z Czechami. Prawdopodobnie z zamiarem jej przekroczenia.

Tymczasem trzy grupy operacyjne Policji Państwowej pod dowództwem kom. Królikiewicza oraz starszych przodowników Polaka i Szafrąńskiego ruszyły w pościg za zbuntowanymi narodowcami. W pobliżu miejscowości Poręby doszło do pierwszej potyczki. Jeden z bojówkarzy zginął, kilku zostało rannych. Reszta w popłochu uciekła.

Policja idzie ich śladem. W okolicach Zubrzycy Dolnej ponownie padają strzały, znów są ofiary. Doboszyński woli dłużej nie ryzykować. Rozstaje się ze swoimi „żołnierzami” i postanawia samotnie przedrzeć się na Orawę. Szczęście go jednak zawodzi. 30 czerwca pod Policą, najwyższym szczytem wschodniej grani Babiej Góry, zostaje osaczony przez policję. Poddaje się. Wkrótce też pozostali jego podkomendni trafiają za kraty.

Marsz na Myślenice odbił się szerokim echem w całym kraju. Władze państwowe zareagowały ostro, represjonując działaczy endeckich, zwłaszcza w Małopolsce Zachodniej.

Nie pozostawiono też suchej nitki na prezisie Doboszyńskim. Tygodnik „Na Posterunku”, oceniając jego rolę w tym wydarzeniu, określanym jako „nędzna, zbrodnicza szopka”, pisał: *Za niewoli panowie tego pokroju, co Adam Doboszyński siedzieli cicho, jak trusie, zgodę z najazdem zalecali narodowi – teraz zaś, gdy mamy niepodległość, gdzie mogą, to podlegają nieświadomych do zbrojnych napadów na władze polskie, liczą na pobłażliwość rodaków. Przekonają się, że się przeliczyli.*

PROCES

Z dużej chmury mały deszcz – tak można by spointować atmosferę wokół sprawy myślenickiej. W miarę upływu czasu emocje wokół niej gasły coraz bardziej. Planowany na wrzesień 1936 r. proces Doboszyńskiego i jego kompanów rozpoczął się dopiero 19 maja 1937 r. przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Najpierw sądzono członków bandy. Z 74 schwytanych w stan oskarżenia postawiono 49, a 33 odpowiadało z wolnej stopy. Broniło ich 14 tuzów polskiej palestry, m.in. mecenas Stypułkowski i Niebudek z Warszawy oraz Pomowski z Krakowa. Wszyscy byli endekami.

Oskarżeni z reguły nie przyznawali się do zarzucanych im czynów. Ciężar winy zrzucali na Doboszyńskiego, utrzymując, że nie wiedzieli, po co idą do Myślenic, a potem bali się uciekać, bo „komendant” groził „kropnięciem w łeb”.

Po wystąpieniach adwokatów, 5 czerwca 1937 r. ogłoszono wyrok. Sąd uniewinnił 11 oskarżonych, 36 skazał na kary więzienia od 10 do 20 miesięcy z zaliczeniem aresztu śledczego i – najczęściej – z warunkowym zawie-



Sklep Berischa Backera splądrowany przez bojówkarzy Doboszyńskiego

szeniem kary. W uzasadnieniu sąd stwierdził, że nie ma dowodów, aby strzelano do policjantów, a poza tym buntownicy działali z pobudek ideowych, dlatego zasługują na nadzwyczajne złagodzenie kary.

W osiem dni później w tej samej sali rozpoczął się proces inż. Doboszyńskiego. Rozprawa bardziej przypominała endecki wiec niż zebranie trybunału. Oskarżony miał okazję – przy aplauzie publiczności – raz jeszcze wygłosić swoje polityczne credo oraz roztoczyć wizję skomunizowanej Polski pod rządami bolszewików.

Obroncy przedstawili go jako męża opatrnościowego strzegącego interesów narodowych. Świadców oskarżenia wyszydzano i zagłuszano. W takiej atmosferze zapadł werdykt sędziów przysięgłych: niewinny.

W świetle przyznania się Doboszyńskiego do niektórych zarzucanych mu czynów oraz z uwagi na uprzednie skazanie jego podkomendnych za te same przestępstwa, werdykt był tak stronniczy, że przewodniczący trybunału, wiceprezes krakowskiego Sądu Okręgowego dr Krupiński postanowił skorzystać ze swoich uprawnień i uchylił uchwałę przysięgłych, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia. Doboszyński pozostał w areszcie.

Ponowny jego proces odbył się na neutralnym gruncie – we Lwowie, 4 lutego 1938 r. Dwunastu sędziów przysięgłych uznało Doboszyńskiego za winnego i skazało na 2 lata więzienia, ale tylko za wtargnięcie do posterunku policji, grabież broni i amunicji oraz nielegalne posiadanie broni. Od reszty zarzutów sąd go uwolnił. Widać uznano, że pobicie funkcjonariusza na służbie oraz zniszczenie policyjnej jednostki (mienia państwowego) wchodzi w zakres pojęcia „działanie z pobudek ideowych”.

Od tego wyroku odwołały się obie strony. Pół roku później, 19 września 1938 r., we Lwowie zapadł wyrok ostateczny: 4 lata pozbawienia wolności, z zaliczeniem aresztu śledczego od czerwca 1936 r. Powództwa skarbu państwa o odszkodowanie za zniszczony posterunek PP nie uwzględniono.

W lutym 1939 r. Adam Doboszyński wyszedł z więzienia na 6-miesięczny urlop zdrowotny. Za kraty już nie wrócił. Po wybuchu wojny uciekł do Anglii. W kraju znalazł się nielegalnie w 1947 r. Został aresztowany, a dwa lata później stanął przed komunistycznym sądem wojskowym. Oskarżono go o prowadzenie wrogiej działalności przeciwko narodowi polskiemu i skazano na karę śmierci. Wyrok wykonano. ■

JERZY PACIORKOWSKI

zdj. Muzeum Regionalne „Dom Grecki” w Myślenicach

Chusta trójkątna

Chusta trójkątna ma wiele zastosowań przy udzielaniu pierwszej pomocy. Może służyć m.in. do opatrywania ran czy jako temblak. Wykorzystywana jest również do chwilowego unieruchamiania w przypadku urazów w obrębie obręczy barkowej, takich jak zwichnięcia, skręcenia czy złamania.

Oprócz chusty trójkątnej do unieruchamiania kończyn dolnych może służyć np. szalik lub pasek. ■

ALEKSANDRA WICIK
konsultacja sierż. Magdalena Mażewska
z CSP w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura



Osoba po urazie barku, przedramienia czy ramienia zwykle sama odruchowo dociąga uszkodzoną kończynę do jej fizjologicznego ułożenia. Podtrzymując ją, zmniejsza tym samym ból



Rozłóż chustę, jeden z rogów przeciągnij w kierunku szyi między tułowiem poszkodowanego a zgiętym przedramieniem



Jeden róg chusty od strony łokcia zostawiamy wolny, dolny kierujemy ku górze, aby zawiązać go na szyi



Dwa końce chusty związujemy na szyi, wolny koniec od strony łokcia spinamy agrałką lub zawiązujemy na supet



Dłoń opatrywanej ręki powinna pozostać odstępiona – można wtedy obserwować, czy ręka nie sinieje i czy nie robi się zimna w dotyku

Ewa S., policjantka obciążona zeznaniami gangstera, od sześciu lat czeka na wyrok polskiego sądu. 17 lipca br. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu przyznał jej 5 tys. euro zadośćuczynienia.

Ewa S. w 2002 r. została pomówiona przez złodziei samochodowych o korupcję. Była wtedy wywiadowcą w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa-Śródmieście. Prokurator postawił jej zarzuty i została zawieszona. Policjantka nie przyznaje się do zarzutów. Na proces czekała ponad cztery lata – rozpoczął się w 2006 r. i do dziś się nie zakończył.

Ewa S. skorzystała z obowiązującej od 17 września 2004 r. ustawy o skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki i zaskarżyła opieszałość sądu. W grudniu 2005 r. sąd okręgowy przyznał, że z winy sądu czeka na proces zbyt długo. Jednak odmówił zadośćuczynienia.

Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka

Artykuł 6 – Prawo do rzetelnego procesu sądowego

1. Każdy ma prawo do sprawiedliwego i publicznego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą przy rozstrzyganiu o jego prawach i obowiązkach o charakterze cywilnym albo o zasadności każdego oskarżenia w wytoczonej przeciwko niemu sprawie karnej. (...)
2. Każdego oskarżonego o popełnienie czynu zagrożonego karą uważa się za niewinnego do czasu udowodnienia mu winy zgodnie z ustawą.

Artykuł 13 – Prawo do skutecznego środka odwoławczego

Każdy, czyje prawa i wolności zawarte w niniejszej konwencji zostały naruszone, ma prawo do skutecznego środka odwoławczego do właściwego organu państwowego także wówczas, gdy naruszenia dokonały osoby wykonujące swoje funkcje urzędowe.

nienia. Wtedy, korzystając z pomocy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, policjantka złożyła do Strasburga skargę na państwo polskie.

WYROK EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW CZŁOWIEKA

Wyrok Trybunału zapadł 17 lipca 2008 r. Trybunał przyznał Ewie S. 5 tys. euro za doścućczynienia, stwierdzając naruszenie art. 6 (prawo do rzetelnego procesu sądo-

nie przykłady spraw toczonych latami przeciwko policjantom, mimo że zakończone ich uniewinnieniem, rzucają cień nie tylko na wymiar sprawiedliwości, ale również na system postępowania z oskarżonymi policjantami wewnątrz samej Policji. Brak pomocy ze strony instytucji, odrzucenie ze strony środowiska, stan zawieszenia i samotna zazwyczaj walka o dobre imię powoduje, że zaufanie samych policjantów do własnej instytucji dramatycznie spada.

Sprawa Ewy S. stanowi przykład, że praktyki przeciągania procesów i postępowań przygotowawczych stanowią rażące naruszenie praw człowieka i dotyczą w takim samym stopniu policjantów, jak i cywilów. ■

nadkom.
MARCIN WYDRA
pełnomocnik KGP ds.
ochrony praw człowieka



Państwo zaptaci

wego) i art. 13 (prawo do skutecznego środka odwoławczego) Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Rządowi polskiemu zwrócił natomiast uwagę, że w polskim prawie powinna się też pojawić możliwość złożenia skargi na trwające latami postępowania przygotowawcze.

Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiada nowelizację ustawy zgodnie z orzeczeniami Trybunału w Strasburgu i postulatami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Chodzi o wprowadzenie możliwości złożenia skargi na przewlekłość postępowania prowadzonego lub nadzorowanego przez prokuratora i obligatoryjne zasądzenie zadoścućczynienia w razie stwierdzenia opieszałości.

Wyrok Trybunału w Strasburgu stanowi istotny precedens w świetle liczby spraw rozpatrywanych – niejednokrotnie przez wiele lat – przeciwko funkcjonariuszom Policji. Sytuacja, w której oskarżony policjant latami oczekuje na rozstrzygnięcie, rodzi poważne konsekwencje moralne i psychologiczne dla niego samego oraz podważa zaufanie do Policji jako instytucji. Z jednej strony mamy oskarżenie skierowane przeciwko osobie, która ma prawo do szybkiego i bezstronnego wyjaśnienia sprawy, z drugiej oskarżenie pada też pośrednio na instytucję, w imieniu której działa funkcjonariusz. Nie bez powodu media tak chętnie interesują się sprawami niewłaściwych zachowań policjantów. Dlatego w dobrze pojętym interesie Policji jest, aby oskarżenia kierowane przeciwko policjantom podlegały jak najszybszej, ostatecznej weryfikacji bez względu na to, czy będzie to weryfikacja negatywna (wyrok skazujący), czy pozytywna (oczyszczenie z zarzutów). Ostat-

Kalendarium opieszałości

19 kwietnia 2001 r. prokuratura w Warszawie wszczęła postępowanie przygotowawcze przeciwko kilku funkcjonariuszom stołecznej policji, w tym również przeciwko Ewie S. Postawiono jej zarzut współpracy z grupą przestępczą zajmującą się kradzieżą samochodów.

5 grudnia 2002 r. po zakończeniu postępowania przygotowawczego prokuratura wniosła akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Warszawie.

20 listopada 2003 r. sąd zdecydował zbadać tę sprawę razem z inną, podobną.

24 maja 2005 r. sąd okręgowy orzekł się sprawy, podając za powód swą niewłaściwość i przekazał akta do sądu rejonowego. Ewa S. zaskarżyła tę decyzję, lecz 28 lipca 2005 r. skarga ta została oddalona.

17 czerwca 2005 r. powódka zażądała, by jej sprawa została rozpatrzona w ramach odrębnej procedury, lecz 22 czerwca 2005 r. sąd okręgowy odrzucił jej prośbę.

17 listopada 2005 r. powódka złożyła do sądu apelacyjnego skargę na przewlekłość postępowania sądowego, żądając odszkodowania w wysokości 10 tys. zł.

13 grudnia 2005 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie orzekł o przekroczeniu rozsądnego terminu rozpatrzenia sprawy przez sąd. Szczególnie potępił beczynność sądu okręgowego stwierdzoną między listopadem 2003 a majem 2005. Jednak odmówił przyznania odszkodowania w tej sprawie. W zamian sąd apelacyjny nakazał zwrot kosztów sprawy skargowej wniesionych przez powódkę.

19 maja 2006 r. Ewa S. skierowała do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka skargę przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, powołując się na art. 34 (prawo do złożenia skargi indywidualnej) Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

19 lipca 2007 r. Sąd Rejonowy w Warszawie uznał swoją niewłaściwość i odesłał sprawę do Sądu Okręgowego w Warszawie.

27 września 2007 r. sąd apelacyjny odrzucił ponowną skargę o odszkodowanie za przewlekłość postępowania. Nie dokonał analizy czasu, jaki upłynął od ostatniej sprawy odszkodowawczej, i nie wziął pod uwagę beczynności sądu rejonowego.

Wśród jezior i wysp

W strzelaninie w fińskiej szkole w Kauhajoki pod koniec września zginęło dziesięć osób. Strzały padły w klasie podczas egzaminu. Napastnik, uczeń tej szkoły, wszedł do sali i zaczął strzelać do uczniów. Potem popełnił samobójstwo.

Wstępne śledztwo w tej sprawie prowadziła fińska policja kryminalna (Keskusrikospoliisi). 22-letni sprawca tragedii zostawił notes z zapiskami, z których wynikało, że od kilku lat planował zbrodnię. Ponadto w internecie umieścił nagrania przepelnione nienawiścią do wszystkich ludzi. Rok wcześniej w podobnej strzelaninie z rąk 18-letniego Fina zginęło osiem osób. Oba sprawcy się znali.

W relacjach o tych zdarzeniach często podkreśla się, że w Finlandii o wiele łatwiej dostać pozwolenie na broń niż prawo jazdy. Oba dokumenty wydaje policja.

POD WODZĄ KOBIET

Policja fińska składa się z trzech pionów: policji kryminalnej, bezpieczeństwa i drogówki, które podlegają Departamentowi Policji MSW. Na czele całego ministerstwa stoją dwie panie, minister spraw wewnętrznych Anne Holmlund i minister ds. migracji Astrid Thors.

Finlandia ma 280 posterunków policji w całym kraju. Jednostki policji w Helsinkach podlegają bezpośrednio Departamentowi Policji MSW, a niezależna jednostka policji na Wyspach Alandzkich – administracji tych wysp. Choć politycznie archipelag ten należy do Finlandii, to językiem urzędowym jest szwedzki, a same wyspy mają szeroką autonomię jako fińska prowincja.

Policja bezpieczeństwa (Suojelupoliisi) zajmuje się zwalczaniem terroryzmu i prze-



stępności zorganizowanej oraz kontrwywiadem. Ma tylko 200 pracowników.

JAK FIN Z POLAKIEM

Polsko-fińską współpracę reguluje *Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Finlandii o współpracy w zakresie zapobiegania i zwalczania przestępczości zorganizowanej i innych przestępstw* podpisana w Helsinkach 4 listopada 1999 r. Umowa weszła w życie 20 listopada 2003 r. Polska Policja prowadzi współpracę z policją fińską za pośrednictwem Interpolu, Europolu oraz Nordyckiego Biura Łącznikowego przy Ambasadzie Królestwa Szwecji w Warszawie.

Podobieństwa między Polską a Finlandią to przede wszystkim położenie obu krajów na granicach Unii Europejskiej. Poza tym w obu państwach, ze względu na podobne położenie geograficzne, występuje zagrożenie przestępczością z krajów byłego ZSRR. Najpoważniejsze zagrożenia w Finlandii to handel narkotykami, przestępczość zorganizowana, zwłaszcza wywodząca się z państw sąsiednich: Federacji Rosyjskiej, Litwy, Łotwy i Estonii, handel ludźmi. Mimo to wśród krajów skandynawskich zagrożenie przestępczością zorganizowaną w Finlandii jest najmniejsze. ■

ALEKSANDRA WICKI
zdj. materiały prasowe policji fińskiej

Czy wiesz, że

- ✓ Według danych Transparency International z 2005 r. fińską policję można uznać za najmniej skorumpowaną wśród 146 przebadanych państw. Zgodnie z tzw. indeksem postrzegania korupcji Finlandia jest na drugim miejscu (Polska dopiero na 70.).
- ✓ Choć Finlandia jest niewiele większa od Polski, to ma ponad siedmiokrotnie mniej mieszkańców – na 1 km kw. przypada tylko 15 osób (w Polsce – 122 osoby). W 2007 r. na jednego fińskiego policjanta przypadło 690 mieszkańców.
- ✓ W 2007 r. w fińskiej policji zatrudnionych było 10 871 osób. Funkcjonariuszy było ponad 7,5 tys. Prawie 26 proc. wszystkich zatrudnionych to kobiety, ale zwykle na niższych stanowiskach. Wśród oficerów było ich 15 proc., ale na najwyższych szczeblach – tylko 2 proc.
- ✓ Finlandia podzielona jest na sześć województw. Na jej terytorium doliczono się ponad 187 tys. jezior o powierzchni większej niż 500 mkw. i niemal 180 tys. wysp.
- ✓ Położone niedaleko koła podbiegunowego fińskie miasteczko Rovaniemi, stolica prowincji Laponia, to siedziba Świętego Mikołaja. W 1985 r. na potrzeby licznie przybywających turystów powstała tu „wioska Świętego Mikołaja” z własnym urzędem pocztowym. Docierają do niego listy od dzieci z całego świata.



Urodziny w Sankt Petersburgu

W dniach 7–10 października 2008 r. w Sankt Petersburgu odbyła się 77. sesja Zgromadzenia Ogólnego Interpolu. Tegoroczne obrady odbywały się w 85. rocznicę powstania Interpolu.

700 delegatów przybyło ze 153 państw członkowskich. Polskiej delegacji przewodniczył komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk. W jej składzie byli podinsp. Rafał Łysakowski – dyrektor Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP, mł. insp. Dariusz Drzał – oficer łącznikowy polskiej Policji w Rosji, podkom. Piotr Kunat – p.o. kierownika sekcji ds. Interpolu BMWP KGP.

Zgromadzenie Ogólne Interpolu jest jego najwyższą instancją decyzyjną. Odbywa się raz w roku i podejmuje decyzje dotyczące polityki ogólnej Interpolu, jego za-

77. sesja Zgromadzenia Ogólnego Interpolu przyjęła kilka rezolucji. Wśród nich:

- rezolucję dotyczącą utworzenia w Sekretariacie Generalnym Interpolu komórki informatycznej ds. zabezpieczania śladów przestępstw komputerowych, która ma służyć pomocą i wsparciem służbom krajów członkowskich w prowadzeniu śledztw dotyczących tego rodzaju przestępstw;

- rezolucję zachęcającą Krajowe Biura Interpolu do rozważania możliwości szerszego rozpowszechniania informacji, głównie za pośrednictwem ogólnodostępnej strony internetowej Interpolu, o faktach publikacji zerwonych not za zbiegłymi przestępcami oraz złotych not za osobami zaginionymi.

Podczas sesji w poczet członków Interpolu przez aklamację zostało przyjęte – jako 187. – państwo Watykan, które było reprezentowane przez Jego Ekszellencję Renato Boccardo – sekretarza rządu państwa Watykan.



Czym chata bogata – urodziwa Rosjanka wita polską delegację – z gen. insp. Andrzejem Matejukiem i podinsp. Rafałem Łysakowskim

rzadzania, finansowania oraz metod międzynarodowej współpracy policyjnej.

Rangę tegorocznej „urodzinowej” sesji podniósł fakt, że w imieniu gospodarzy delegatów witał między innymi sam premier Rosji – Władimir Putin, który 7 października obchodził swoje 56. urodziny.

WAŻNE REZOLUCJE

Tematem obrad było „wzmocnienie zdolności Interpolu w zakresie prowadzonych śledztw oraz wsparcia operacyjnego i technicznego udzielanego służbom policji oraz Krajowym Biurom Interpolu krajów członkowskich”.

WYBORY WŁADZ

Odbyły się również wybory do Komitetu Wykonawczego Interpolu – drugiego po Zgromadzeniu Ogólnym najwyższego gremium organizacji, w tym wybory na najwyższe stanowisko – prezydenta. Ubiegali się o nie przedstawiciele Chile i Singapuru. W wyniku tajnego głosowania prezydentem, na czteroletnią kadencję, został wybrany Boon Hui KHOO – komendant główny policji Singapuru.

Prezydent Interpolu, w przeciwieństwie do sekretarza generalnego (od 2005 r. drugą kadencję na tym stanowisku pełni Amerykanin Ronald K. Noble), nie urzęduje w siedzibie Sekretariatu Generalnego Interpolu. Zgodnie ze statutem przewodniczy on sesjom Zgromadzenia Ogólnego i Komitetu Wykonawczego oraz kieruje ich obradami, czuwa nad zgodnością działalności organizacji z decyzjami Zgromadzenia Ogólnego i Komitetu Wykonawczego.

Wybrani zostali także członkowie Komitetu Wykonawczego: na stanowisko wiceprezydenta dla regionu Afryki – przedstawiciel Maroka, na stanowiska delegatów dla regionu Afryki – przedstawiciele Egiptu i Angoli, na stanowisko delegata dla regionu Ameryki – przedstawiciel Kolumbii oraz na stanowiska delegatów dla regionu Europy – przedstawiciele Norwegii i Turcji.

Polska była w 1923 roku jednym z członków założycieli Interpolu. Ponownie wstąpiła do niego w 1990 roku. ■



Jaki będzie wyrok?

Kary dożywotniego więzienia zażądała prokurator dla Damiana Ciołka, byłego strażnika więzienia w Sieradzu. 29-letni Ciołek jest oskarżony o zabójstwo trzech policjantów oraz o usiłowanie zabójstwa sześciu osób: aresztanta, policyjnych negocjatorów i antyterrorystów.

Proces przed sieradzkim sądem zakończył się 16 października. Na 30 października zapowiedziano mowy pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych i obrony. Wyrok ma zapaść w listopadzie.

26 MARCA 2007, 8.37

Prokurator Krystyna Patora wniosła o uznanie oskarżonego za winnego wszystkich zarzucanych przestępstw. Podkreśliła, że działał ze szczególnym okrucieństwem, bez żadnego racjonalnego motywu.

Oskarżyciel zażądała dla oskarżonego kary dożywotniego więzienia z ograniczeniem możliwości warunkowego przedterminowego zwolnienia dopiero po 45 latach. – Chodzi o jak najdłuższą eliminację oskarżonego ze społeczeństwa – mówiła prokurator Patora. Wniosła też o pozbawienie Damiana Ciołka praw publicznych na 10 lat oraz 50 tys. zł nawiązki na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Do tragedii doszło 26 marca 2007 roku w sieradzkim zakładzie karnym. Trzej policjanci z sekcji do walki z przestępczością samochodową łódzkiej komendy wojewódzkiej mieli zabrać aresztanta na przesłuchanie do prokuratury. O 8.37, kiedy siedzieli już w samochodzie, z wieżyczki przy głównej bramie więzienia padły pierwsze strzały.



Na tym dziedzińcu 26 marca 2007 r. zginęło dwóch policjantów. Trzeci zmarł w szpitalu

STRZELEC WYBOROWY

– Materiał dowodowy wskazuje, że oskarżony celował do ludzi siedzących w samochodzie – mówiła przed sądem prokurator Patora. – Wielokrotnie oddawał strzały do każdego pokrzywdzonego. To nie była nieświadoma reakcja oskarżonego, ale precyzyjne zabiwanie.

Prokurator zaznaczyła, że oskarżony służył w wojsku w jednostkach specjalnych i ukończył kurs strzelca wyborowego. Podkreśliła, że przestał strzelać dopiero, kiedy nie było ruchu w samochodzie, kiedy był pewien, że zabił wszystkich i przypomniała, że przez ponad godzinę nie pozwalał, by rannym udzielono pomocy medycznej. – Każdy z pokrzywdzonych umierał w bólu i ogromnych cierpieniach – mówiła.

Po obserwacji psychiatrycznej biegli orzekli, że oskarżony jest osobą agresywną, z zaburzeniami adaptacyjnymi. Uznali, że w chwili ostrzeliwania samochodu miał ograniczoną poczytalność. To jednak – według prokuratury – nie zwalnia go z odpowiedzialności karnej.

Zdaniem prokuratury mężczyzna był agresywny. Zataił przed Służbą Więzienną, że za agresywne zachowania został wyrzucony ze szkoły. Wszczytał awantury i bił żonę, która chciała od niego odejść. Złożyła też doniesienie na policję w sprawie psychicznego i fizycznego znęcania się nad rodziną.

ŻAŁU NIE BYŁO

Proces toczył się od marca tego roku. W sprawie przesłuchano ponad stu świadków. Przed sądem Ciołek częściowo przyznał się do winy. Nie przyznał się do usiłowania zabójstwa policyjnych antyterrorystów i negocjatorów, bo – jak twierdził – nie pamięta, by strzelał do nich. Nigdy jednak – co podkreśla prokurator – nie wyraził skruchy i żalu z powodu tego, co zrobił.

Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wlkp. prowadzi śledztwo w sprawie działań funkcjonariuszy Policji i Służby Więziennej podczas akcji w ZK w Sieradzu. Ma ono wyjaśnić, czy funkcjonariusze prawidłowo realizowali swoje obowiązki w trakcie zdarzenia w sieradzkim więzieniu.

W łódzkim sądzie okręgowym czekają na rozpoznanie pozwy wdów po zastrzelonych policjantach, które domagają się odszkodowania w łącznej wysokości 650 tys. zł. Pozwanym w imieniu państwa jest Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Łodzi, któremu podlega sieradzki ZK.

26 marca 2007 r. w na dziedzińcu sieradzkiego więzienia zginęli 31-letni Bartłomiej Kulesza i 32-letni Andrzej Werstak. Ciężko ranny w klatkę piersiową i brzuch 39-letni Wiktor Będkowski zmarł w szpitalu. ■

Jak wynika z postępu prac legislacyjnych nad projektem ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych, praca operacyjna służb państwowych nabiera szczególnego wymiaru¹. Jednym z wyzwań, jakie podjęli członkowie komisji powołanej do prac nad projektem ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych, jest uregulowanie niezwykle istotnego z punktu wykonywania samych czynności operacyjnych tzw. **ryzyka operacyjnego**².

Jak rozumieć ryzyko operacyjne

Policjanci prowadzący pracę operacyjną od lat postulują wprowadzenie tej instytucji do systemu polskiego prawa³. Wydaje się, że nie jest do końca jasne, czym tak naprawdę jest ryzyko operacyjne, jak należy je interpretować zarówno w sensie samego zjawiska (określenia ryzyka w czynnościach operacyjno-rozpoznawczych), jak też w aspektach procesowych, a przede wszystkim karnomaterialnych (wyznaczenia kontratypu wyłączającego odpowiedzialność karną policjanta)⁴. Doszukując się genezy pojęcia ryzyka, wydaje się, że warto skorzystać z doświadczenia chociażby służby prewencji w tym zakresie, które wbrew pozorom jest bardzo pomocne w definiowaniu określonych sytuacji występujących podczas prowadzenia pracy operacyjnej⁵.

RYZIKO, NIEPEWNOŚĆ, ZAGROŻENIE

Doświadczenia obu wojen światowych, krachów gospodarczych, katastrof naturalnych, awarii technicznych i aktów terrorystycznych skłoniły do zadania pytania, czy świat jest w stanie bezpiecznie się rozwijać? Odpowiedzią było powstanie i rozwój nowej dyscypliny naukowej określanej nazwą zarządzanie ryzykiem (ang. *risk management*).

Zarządzanie ryzykiem powinno stanowić podstawowy element zarządzania (strategicznego) zarówno organizacji, jak i instytucji odpowiedzialnych za wzrost poczucia bezpieczeństwa lub za samo jego zapewnienie.

Ryzyko to przedsięwzięcie, którego wynik jest nieznanym, zależnym od przypadku, lub odważenie się na przyjęcie możliwości, że coś się uda lub nie (Mały słownik..., 1993). Czy jednak ryzykować? Ryzyko (z wł. *risicare*) to tyle, co „odważyć się”. Według P. L.

Bernsteina (1997) oznacza to, że ryzyko jest wyborem, a nie nieuchronnym przeznaczeniem. Tylko odważne działania, uzależnione od wolności wyboru, leżą u podstaw tego pojęcia.

Ryzyko często uznawane jest za miarę **niepewności**, czyli stanu, którego skutek możemy jedynie prognozować.

Połączenie ryzyka, skutków tego ryzyka i prawdopodobieństwa, że dane zdarzenie nastąpi, oznacza **zagrożenie** (McNamee D., 2004). Zagrożenie jest „materialnym” wyrażeniem ryzyka i jego odzwierciedleniem w rzeczywistości. Zagrożenie to: błąd człowieka, zaniedbanie, zjawiska naturalne itp.

Zarządzanie ryzykiem jest procesem ciągłym i stale udoskonalanym, który obejmuje ściśle określone etapy (Rudnicki, 2004):

- analizę ryzyka (identyfikację, ocenę i pomiar ryzyka);
- ustosunkowanie się do ryzyka;
- reakcję na ryzyko;
- administrowanie ryzykiem;
- monitorowanie.

Prawidłowo przeprowadzona identyfikacja ryzyka pokazuje identyfikującemu, w jakim miejscu znajduje się w stosunku do zdarzeń niekorzystnych o niepewnym charakterze.

RYZIKO OPERACYJNE

Na szczególną uwagę i wyróżnienie w złożonym projekcie ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych zasługuje fakt wprowadzenia po raz pierwszy w randze ustawy pojęcia tzw. ryzyka operacyjnego⁶. Występuje ono w projektowanej ustawie w postaci kontratypu określonego w art. 4 ust. 1 pkt 4 i 5. Ustawodawca uznaje, że nie popełnia przestępstwa funkcjonariusz prowadzący lub uczestniczący w planowanych i zatwierdzo-

nych przez przełożonego czynnościach operacyjno-rozpoznawczych, który działając z należytą starannością, nie mógł przewidzieć konsekwencji prowadzonych działań, dopuszczając się czynu zabronionego⁷.

W projekcie wyraźnie uzależnia się zastosowanie tego wyłączenia od zaplanowania i zatwierdzenia planu czynności przez właściwego przełożonego, co musi być przeprowadzone z należytą starannością. Pomocny w określeniu granic działania funkcjonariusza w ramach ryzyka operacyjnego oraz klasyfikacji obszaru, który może zostać nim objęty (przez prokuratora) – będzie opracowany przez policjanta wykonującego czynności operacyjno-rozpoznawcze schemat oceny ryzyka operacyjnego.

Rozwiązanie to nakłada szczególny obowiązek (kontroli i nadzoru) na przełożonych⁸. Rozdział III projektowanej ustawy poświęcony jest dokumentowaniu i kontroli czynności operacyjno-rozpoznawczych, co ma zasadnicze znaczenie w aspekcie przyznanych poszczególnym służbom szerokich uprawnień oraz prokuratorsko-sądowej oceny po przekazaniu materiałów w trybie art. 19 ust. 15, 19a ust. 7 czy 19b ust. 5 ustawy o Policji.

Istnieje potrzeba ustawowego uregulowania dopuszczalności wyłączenia w ściśle określonych sytuacjach odpowiedzialności karnej funkcjonariusza oraz osoby fizycznej udzielającej mu pomocy. Fakt ten znalazł miejsce (kontratyp) w art. 4 ust. 1 pkt 6, gdzie uznano, że nie popełnia czynu zabronionego osoba fizyczna udzielająca pomocy (w rozumieniu art. 6 ust. 1), współpracująca lub uczestnicząca z funkcjonariuszem w prowadzeniu czynności operacyjno-rozpoznawczych, dopuszczając się czynu zabronionego

w trakcie realizacji zadania lub zleconych czynności niemających na celu popełnienia przestępstwa, gdy swoim działaniem zapobiega innym przestępstwom. Ten „przywilej” przysługuje także osobie fizycznej, z której pomocy korzystają funkcjonariusze wymienionych służb wykonujący czynności operacyjno-rozpoznawcze. W pewnym tylko sensie zapis tego artykułu może przypominać kontratyp wyłączający odpowiedzialność karną ze względu na bezprawność czynu, zwany stanem wyższej konieczności. W projekcie *expressis verbis* uzależnia się zastosowanie tej instytucji od zapobieżenia przez osobę udzielającą pomocy innym przestępstwom, jak też nakłada się na nią wymóg wykonywania zadania lub zleconych przez funkcjonariuszy czynności, których celem nie było popełnienie przestępstwa. Zatem to bardzo potrzebne i przełomowe uregulowanie pozwoli rozwiązać najtrudniejsze do tej pory problemy operacyjne dotyczące wykonywania zadań przez osoby udzielające pomocy funkcjonariuszom wszystkich służb.

Należy jednak zwrócić uwagę funkcjonariuszy wykonujących czynności operacyjno-rozpoznawcze na wykorzystywanie wyłączenia ich odpowiedzialności związanego z ryzykiem operacyjnym tylko i wyłącznie w ostateczności. Nadużywanie tego typu rozwiązań w czynnościach operacyjnych mogłoby doprowadzić do innego rodzaju zagrożeń – przekroczenia uprawnień.

Analiza nasuwa wniosek, który sprowadza się do potrzeby:

- wszechstronnego, a przede wszystkim merytorycznego przygotowania się do stosowania metod pracy operacyjnej;
- szczegółowego dokumentowania wykonanych czynności, które na późniejszym etapie postępowania będą stanowiły materiały oceniane przez prokuratury i sąd, np. w przypadku wdrożenia procedury 19 ust. 15, 19a ust. 7, 19b ust. 5 ustawy o Policji;
- profesjonalnego korzystania z pomocy osób fizycznych przez wszystkie służby, a w szczególności poprawne i zgodne z prawem zlecenie zadań.

Najważniejsza zaś jest potrzeba konkretnego określenia zakresu tzw. ryzyka operacyjnego w ujęciu prawa karnego materialnego.

W odniesieniu do projektu ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych wydaje się, że ryzyko operacyjne można zdefiniować następująco:

Ryzyko operacyjne – jest to prawdopodobieństwo wystąpienia skutków niekorzystnych wcześniej planowanych czynności operacyjno-rozpoznawczych, generowanych przez decyzję, wydarzenie lub proces⁹.

Skutki niekorzystne należy podzielić na te, które występują przed przystąpieniem do zastosowania metody pracy operacyjnej oraz na skutki występujące w trakcie jej realizacji. Sukces działań operacyjnych będzie zależał przede wszystkim od trafności oceny tych zjawisk.

PRZEPISY DOTYCHCZASOWE

Po raz pierwszy pojęcia z zakresu zarządzania ryzykiem pojawiły się w publikacjach policyjnych w 2000 roku, w Wytycznych nr 3/2000 KGP¹⁰. Autorzy opracowania wskazali na podstawowy element warunkujący skuteczność reakcji, czyli analizę występujących i potencjalnych zagrożeń oraz przygotowania odpowiadających im planów działań. Analizę, w tym oszacowanie ryzyka, wskazano jako punkt wyjścia do planowania działań. Zgodnie z zasadą, że zmniejszenie ryzyka wiąże się

Zarządzanie ryzykiem powinno stanowić podstawowy element zarządzania (strategicznego) zarówno organizacji, jak i instytucji odpowiedzialnych za wzrost poczucia bezpieczeństwa lub za samo jego zapewnienie.

ze zmniejszeniem prawdopodobieństwa wystąpienia zdarzenia lub ograniczenia jego skutków, autorzy proponują poszukiwanie odpowiedzi na następujące pytania:

- gdzie w gminie (powiecie) znajdują się obiekty (rejon) stwarzające ryzyko?
- jak opisać lub zdefiniować zagrożenie?
- w jaki sposób ocenić zagrożenie i strefy ryzyka, w stosunku do obiektu (rejonu) mogącego stworzyć zagrożenie?
- w jaki sposób dokonać hierarchizacji obiektów (rejonów) niosących ryzyko?
- w jaki sposób otrzymane wyniki można wykorzystać w następnych działaniach?

W przepisach policyjnych wyróżnia się 8 kategorii sytuacji kryzysowych zdefiniowanych jako zdarzenia sprowadzające niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia ludzi lub mienia, spowodowane bezprawnymi zamachami naruszającymi te dobra lub kłęską żywnościową, charakteryzujące się możliwością utraty kontroli nad przebiegiem wydarzeń albo eskalacji zagrożenia, w których do ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego niezbędne jest użycie większej liczby policjantów zorganizowanych w oddziały lub pododdziały, w tym uzbrojone¹¹. Zaliczamy do nich:

- 1) imprezy masowe o podwyższonym ryzyku;
- 2) zgromadzenia i uroczystości publiczne wysokiego ryzyka, w szczególności z udziałem osób podlegających ochronie w rozumieniu art. 2 ust. 1 pkt 1 – 4 ustawy z 16 marca 2001 r. o Biurze Ochrony Rządu (Dz. U. z 2004 r. nr 163, poz. 1712, z późn. zm.¹²);
- 3) blokady dróg oraz okupacje obiektów;
- 4) zorganizowane działania pościgowe;
- 5) akty terroru;
- 6) zbiorowe naruszenie bezpieczeństwa i porządku publicznego, w szczególności z przyczyn społecznych, ekonomicznych, politycznych i religijnych;
- 7) kłęski żywnościowe, których skutki mogą doprowadzić do niepokoju społecznego;
- 8) inne sytuacje mogące spowodować zagrożenie życia i zdrowia ludzi lub mienia, a także dla bezpieczeństwa i porządku publicznego, charakteryzujące się możliwością utraty kontroli nad przebiegiem wydarzeń albo eskalacji zagrożenia, do przeciwdziałania lub likwidacji których niezbędne jest użycie większej liczby policjantów, w tym zorganizowanych w oddziały lub pododdziały Policji, w tym uzbrojone.

Wszystkie wyróżnione sytuacje niosą za sobą wiele zagrożeń, których prawidłowe zdiagnozowanie może znacząco usprawnić proces planowania i realizacji działań Policji, dlatego ten sposób postępowania powinien być wykorzystany podczas wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych. Ułatwi on bowiem w znaczny sposób dokonanie oceny materiałów zebranych przez policjantów prowadzących pracę operacyjną co do zakresu zastosowania kontratypu ujętego w art. 4 ust. 1 pkt 4 i 5.

Prace nad katalogiem zagrożeń podjęto podczas przygotowywania Procedur reagowania kryzysowego w Policji¹³. Choć zdiagnozowane i zapisane w zarządzeniu 1429/2004 KGP zagrożenia są zbyt zgrubne, aby na ich podstawie można było przeprowadzić analizę ryzyka, to mogą stanowić wyjście do dalszych rozważań.

Uświadomienie sobie (i innym) oraz uznanie za prawdopodobne okoliczności, które mogą utrudnić działania jednostek Policji oraz odpowiednie przygotowanie przedsięwzięć uprzedzających i ograniczających negatywny wpływ przewidywanych okoliczności, nazywa się **antycypacją**. Zadaniem przewidywania i antycypacji jest ograniczenie niepewności i ryzyka w działaniach. Proces przewidywania powinien być ciągły i obejmować nie tylko proces decyzyjny i planowanie działań, lecz także całą fazę realizacji poszczególnych zadań (Dąbrowski M., 2006).

Przedstawiona teza znalazła odzwierciedlenie w najnowszych przepisach policyjnych. Zarządzenie 213/2007 KGP wprowadza do użytku służbowego (opcjonalnie) dokument sztabowy

pt.: Koncepcja realizacji operacji policyjnej. W punkcie VI wymaga się od sporządzającego wymieniony dokument przedstawienia prawdopodobnych scenariuszy działań. Scenariusze powinny być podstawą do opracowania wariantów działań w planie działania dowódcy operacji. W zależności od rodzaju zdarzenia i przewidywanego potencjalnego zagrożenia należy wybrać następujące kryteria budowy scenariuszy:

- 1) ilościowe (dotyczy przewidywanej liczby osób uczestniczących w zdarzeniu),
- 2) miejscowe (dotyczy miejsca wystąpienia potencjalnych zagrożeń),
- 3) zagrożenia (dotyczy charakteru zdarzenia).

Budowa scenariuszy jest bardzo skuteczną metodą identyfikacji ryzyka, wymaga jednak specjalistów biegłych w zakresie opracowywanych zagadnień bezpośrednio związanych z samym procesem działania w warunkach przedstawianych w scenariuszu (McNamee D., 2004).

W Wyższej Szkole Policji w Szczytnie od końca 2005 roku prowadzone są zajęcia z zakresu zarządzania ryzykiem. Podczas zajęć słuchacze, policjanci z wieloletnim stażem i doświadczeniem w różnych dziedzinach, tworzą szczegółowe katalogi zagrożeń dotyczące cytowanych grup

zagrożeń. Po przeanalizowaniu sporządzonych prac pojawia się wniosek, że istnieje wiele grup zagrożeń, które identyfikowane są w pierwszej kolejności i przez wszystkich policjantów. Dalsza analiza może zaowocować opracowaniem szczegółowych katalogów zagrożeń, będących podstawą do prawidłowej realizacji zasad kierowania (dowodzenia), w tym zasady celowości i planowości, ekonomii sił oraz skuteczności. ■

ANNA ROLKA, JACEK KUDŁA
(Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie)

¹ Por. Pismo DL – PI 401-2/08 z 7 kwietnia 2008 r. ministra sprawiedliwości Zbigniewa Cwiągalskiego do zastępcy szefa Kancelarii Sejmu RP Lecha Czapli

² Por. Pismo BSA – II – 021 – 30/08 z 19 czerwca 2008 r. pierwszego prezesa Sądu Najwyższego RP L. Gardockiego do zastępcy szefa Kancelarii Sejmu RP Lecha Czapli dot. uwag do poselskiego projektu ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych. Załącznik do druku 353

³ Por. Stanowisko rządu do poselskiego projektu ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych (druk 353)

⁴ Por. Z. Rau, Kierunki działań uczestników Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego w zakresie podniesienia efektywności pracy operacyjnej. Prokurator 2006, nr 4, s. 16–27

⁵ A. Urban, Zarządzanie kryzysowe wyzwania dla edukacji. Materiały pokonferencyjne. Szczytno 2007 r.

⁶ Pojęcie ryzyka operacyjnego pojawiło się w przeszłości w zarządzeniu 039 komendanta głównego Policji z 18 grudnia 1996 roku. Było jednak ono zdefiniowane w oparciu o dwa kontratypty wynikające z ustawy Kodeks karny. Wyłączające odpowiedzialność karną (ze względu na bezprawność czynu) policjanta co do zakresu jego działania w stanie wyższej konieczności oraz wyłączające tę odpowiedzialność (co do winy), gdy działano w granicach błędu. W takiej sytuacji przepis wykonawczy nie miał zastosowania, a policjant wykonujący czynności był poddany *ex lege* zawartym regulacjom bardzo rzadko lub w ogóle niestosowanym

⁷ K. Olejnik, Kontrowersje pracy operacyjnej, Prawo Europejskie w Praktyce z 2007, nr 3, s. 22–24

⁸ Por. Pismo DL – PI 401-2/08 z 7 kwietnia 2008 r. ministra sprawiedliwości Zbigniewa Cwiągalskiego do zastępcy szefa Kancelarii Sejmu RP Lecha Czapli

⁹ Definicja zaproponowana przez autorów

¹⁰ Wytyczne nr 3/2000 Komendanta Głównego Policji z 16 czerwca 2000 r. w sprawie postępowania Policji w warunkach katastrofy naturalnej i awarii technicznej oraz w czasie innych zdarzeń zagrażających bezpieczeństwu ludzi i środowiska

¹¹ Zarządzenie 213/2007 Komendanta Głównego Policji z 28 lutego 2007 r. w sprawie metod i form przygotowania i realizacji zadań Policji w przypadkach zagrożenia życia i zdrowia ludzi lub ich mienia albo bezpieczeństwa i porządku publicznego

¹² Zmiany tekstu jednolitego wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz.U. z 2004 r. nr 210, poz. 2135 oraz z 2006 r. nr 104, poz. 708 i poz. 711

¹³ Zarządzenie 1429/2004 KGP z 31 grudnia 2007 r. w sprawie wprowadzenia w Policji procedur reagowania w sytuacjach kryzysowych

Wykorzystana literatura na www.gazeta.policja.pl

Drożej za kierownicą

Lada dzień ma wejść w życie nowy taryfikator mandatów karnych.

– Projekt nowelizacji rozporządzenia w sprawie wysokości grzywien nakładanych w drodze mandatów karnych przygotowaliśmy już kilka miesięcy temu – mówi nadkom. Adam Jasiński, ekspert Biura Ruchu Drogowego KGP. – Był on rezultatem zarówno opinii i postulatów kierowanych do nas przez obywateli, jak również bieżących analiz i ocen sytuacji na polskich drogach. Niestety, niezmiennie złych.

UDERZENIE PO KIESZENI

Dla kierowców nowy taryfikator oznacza jedno – będzie drożej, a więc i boleśniej. Kolejna represja wymierzona w zmotoryzowanych?

– Tak, ale wystarczy stosować się do obowiązujących przepisów, aby jej uniknąć – opowiada nadkom. Jasiński.

Zaostrzenie kar ma dyscyplinować kierowców łamiących nagminnie przepisy drogowe. Taka jest intencja autorów projektu. Najwięcej, bo prawdopodobnie aż 500 zł, zapłacą kierowcy, którzy parkować będą na miejscach przeznaczonych dla osób niepełnosprawnych. Obecnie grozi za to mandat 100-złotowy. Nowy taryfikator przewiduje nie tylko karę za zajęcie miejsca na „kopercie”, ale i za niestosowanie się do oznaczeń mówiących, że to miejsce przeznaczone jest wyłącznie dla inwalidy.

Nadkomisarz Jasiński podkreśla, że potrzebę zaostrzenia tego przepisu od dawna zgłaszali niepełnosprawni, organizacje społeczne, a także wielu zmotoryzowanych rozumiejących problemy ludzi pokrzywdzonych przez los.

UWAGA NA ŚWIATŁA

Wjazd na skrzyżowanie przy zapalonym czerwonym świetle ma niedługo „kosz-

tować” również 500 zł. – To jedno z najpoważniejszych wykroczeń przeciwko bezpieczeństwu w ruchu drogowym – mówi nadkom. Adam Jasiński. – Dlatego kara za jego popełnienie musi być dolegliwa. Tym bardziej że takie wykroczenie raczej trudno popełnić przez roz-targnienie.

Obowiązujący dotychczas taryfikator daje policjantowi wolną rękę w ustaleniu wysokości kary (od 20 do 500 zł). Teraz ma być sztywna taksa.

Podobnie wygląda sprawa z jazdą bez włączonych świateł mijania. Do tej pory o wysokości kary decydował funkcjonariusz drogowki. Według nowych przepisów wykroczenie to będzie zagrożone 100-złotowym mandatem (a za jazdę bez świateł w tunelu – mandatem 200-złotowym).

Ze zmian w przepisach z pewnością ucieszą się piesi. Dotychczas przejście przez jezdnię przy zapalonym czerwonym świetle groziło mandatem w wysokości 250 zł. Teraz tylko 100 zł. ■

JERZY PACIORKOWSKI

Ma 116 cm wzrostu i waży 44 kg. Od prawie pięciu lat pracuje w komendzie powiatowej w Grójcu. Ćwiczeniami na siłowni zainteresowała się dziewięć lat temu. Dziś jest wielokrotną mistrzynią świata w wyciskaniu sztangi leżąc. Z wrześniowych igrzysk paraolimpijskich w Pekinie przywozła srebrny medal.



Justyna Kozdryk na siłowni GKS KRASKA Jasieniec. Na sztandze 125 kg – rekord życiowy policyjnej sztangistki



Dwa najważniejsze medale. Trener Mirosław Małec prezentuje brązowy krążek z ME w 2001 r., od którego zaczęło się pasmo sukcesów. Pani Justyna zadedykowała ten medal swojemu ojcu – Czesławowi, który zmarł miesiąc wcześniej. Medalistka trzyma ostatnie trofeum – srebrny medal z Pekinu

Siła Justyny

PARAOLIMPIJSKIE SREBRO

– Lekko nie było – Justyna Kozdryk śmieje się, a jej oczy nabierają jeszcze większego blasku. – Nastawiałam się minimum na brąz. Byłam najłżejsza. W pierwszym podejściu zadysponowałam na sztandze 90 kg. Zaliczyłam i zajęłam drugą pozycję za reprezentantką Chin Xiao Cuijuan. Egipcjanka Oteify Zeinab Sayed podniosła 87,5 kg. W drugim podejściu Chinka dźwignęła 100 kg, a ja i Egipcjanka po 92. Ostatnia seria była najbardziej nerwowa. Zawodniczka gospodarzy była już poza naszym zasięgiem, ale o drugie miejsce zawalczyła też Ukrainka Rayisa Toporkowa z czwartej pozycji. Każda z nas zadysponowała 95 kg. Żadnej się nie udało, ale srebrny medal przywozłam.

Srebrny krążek z Pekinu to kolejne trofeum w kolekcji policyjnej siłaczki. Większość me-

dali pani Justyna przywozła jednak z mistrzostw dla osób w pełni sprawnych... Wyciskanie sztangi leżąc nie jest, póki co, dyscypliną olimpijską. Zawodnicy niepełnosprawni walczą o medale w podnoszeniu ciężarów, które bardzo przypomina jedną z konkurencji trójboju siłowego (patrz ramka).

W klasycznym wyciskaniu sztangi na ławeczce Justyna Kozdryk unosi 125 kg! To prawie trzykrotny ciężar jej ciała.

KARTKĘ PODNIOSE SZYBCIEJ

Pani Justyna cierpi na achondroplazję, czyli genetyczne schorzenie powodujące zaburzenie rozwoju kości i w efekcie karłowatość. W domu tylko ona została nim dotknięta. Ma zdrowych brata i siostrę.

„Mała”, bo taką ma ksywkę w pracy, przyciąga wszystkich jak magnes. Nic dziwnego

– to wulkan energii i pogoda ducha, której tylko pozazdrościć.

– Po co narzekać? – dziwi się pani Justyna. – Rodzice tak mnie wychowali, że umiem radzić sobie w życiu. Chodziłam do normalnej szkoły, nie miałam żadnych specjalnych przystosowań. Jak trzeba było zapalić światło, to prosiłam kolegę albo koleżankę. Do tej pory nie mam oporów, że gdzieś nie pójde, bo tam jest za wysoko. Swobodnie poruszam się wśród osób, z mojego punktu widzenia, wysokich. A jak komuś spadnie

z biurka kartka, to ja ją przecież szybciej podniosę, bo mam bliżej. Powiem nawet szczerze, że gdy startuję z osobami niepełnosprawnymi i jest kilku zawodników mojego wzrostu, to jestem mocno skonsternowana. Wydaje mi się, że coś jest nie tak – śmieje się. – Ja przecież wychowałam się w domu, gdzie wszyscy byli wysocy.

JESTEM Z DROGÓWKI

Justyna Kozdryk jest cywilem i na co dzień pracuje jako inspektor ds. informatyki w grójeckiej drogówce. Wcześniej zajmowała się ogólną statystyką powiatówki, ponad rok temu weszła do korpusu służby cywilnej i obecnie wprowadza do systemu dane dotyczące wyłącznie ruchu drogowego.



UFO zaraz ruszy w trasę

Jej jedenastoletni ford znany jest nie tylko wśród policjantów grójeckiego rd. Gdy jedzie, wygląda jakby nikt nim nie kierował – stąd określenie UFO. Jest rozpoznawane już z daleka i witane krótkimi klaksonami. Samochód to jedyny sprzęt, który został dostosowany do wzrostu paraolimpijki, ale wkrótce może się to zmienić.

– Gdy przyszedłem tu trzy i pół roku temu, pani Justyna już tu była – mówi mł. insp. Michał Toporkiewicz, komendant powiatowy w Grójcu. – Zawsze pracowała w informatyce. Obecnie w budowie jest nowa siedziba komendy. Byliśmy już tam z naszą medalistką i na przykład zmieniliśmy o dwadzieścia centymetrów wysokość, na której



I zastępca komendanta powiatowego Policji w Grójcu podinsp. Marek Szewczyk wręcza medalistce japoński serwis do kawy

Wyciskanie i podnoszenie

Justyna Kozdryk startuje zarówno w zawodach dla osób w pełni zdrowych, organizowanych przez IPF (International Powerlifting Federation – Międzynarodowa Federacja Trójboju Siłowego i Wyciskania Leżąc), jak i niepełnosprawnych, przygotowywanych przez IPC (International Paralympic Committee – Międzynarodowy Komitet Paraolimpijski).

Boje odbywają się na pierwszy rzut oka podobnie. Zawodnik leży na ławeczce i musi unieść jak największy ciężar. Są trzy podejścia.

Zawody niepełnosprawnych nazywane są podnoszeniem ciężarów. Zmagania organizowane przez Polski Związek Kulturystryki, Fitness i Trójboju Siłowego to wyciskanie sztangi leżąc.

Niepełnosprawni walczą z ciężarem, całkowicie leżąc na szerokiej ławce. Nogi NIE MOGĄ dotykać podłogi, wielu zawodników wszak nie ma kończyn. W wyciskaniu stopy MUSZĄ być oparte na podłożu, za ich oderwanie grozi dyskwalifikacją. Zawodnicy trójboju siłowego mogą używać specjalnych koszulek, które ułatwiają dźwiganie ciężaru. W zawodach Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych nie dopuszczono do ich stosowania. Stąd różnice w wynikach. W wyciskaniu rekord pani Justyny to 125 kg, w podnoszeniu 97,5 kg.



mają być czytniki kart. Jak wszystko dobrze pójdzie, to w piwnicy powstanie siłownia, gdzie również zadbalimy, aby sprzęty nie były zbyt wysoko. Pani Justyna mimo udziału w wielu zawodach sumiennie wywiązuje się z powierzonych obowiązków. My tu zresztą wszyscy jej kibicujemy, podczas igrzysk też trzymaliśmy kciuki, a po powrocie przygotowaliśmy powitanie.

Na uroczystej odprawie odbył się pokaz zdjęć, które mistrzyni przywiozła z Pekinu. Były kwiaty, uściski, gratulacje i JAPONSKI serwis do kawy w prezencie. Właśnie – JAPONSKI. Pochodzenia serwisu nie omieszkaliśmy ze śmiechem wytknąć policyjna medalistka. Japonka Yukako Fukushima to przecież aktualna mistrzyni świata w wyciskaniu sztangi – 2,5 kg przed wicemistrzynią Kozdryk.

ZNOWU SIĘGNAĆ PO ZŁOTO

Justyna Kozdryk trafiła na siłownię przypadkiem. Namówiła ją siostra, która współorganizowała otwarcie salki w malutkim Jasięcu. Aktualna mistrzyni służb mundurowych sama przyznaje, że poszła tam dla zabicia czasu, aby się pobawić, bo po skończeniu szkoły nie bardzo miała co robić. Tu jej talent odkrył trener Mirosław Malec, który zresztą był nauczycielem wf w liceum ekonomicznym, dopiero co ukończonym przez Justynę.

– Zaczęliśmy od wyciskania samego gryfu – mówi Mirosław Malec. – Potem stopniowo

zwiększaliśmy obciążenie. Hart ducha i wola walki sprawiły, że Justynie udało się osiągnąć szczyt. To jest jedno pasmo sukcesów. W tym roku pobiła rekord Europy wśród zdrowych zawodników, zdobyła srebro w Pekinie i ciągle idzie dalej.

W mistrzostwach w wyciskaniu sztangi leżąc Justyna Kozdryk startuje w barwach GKS KRASKA Jasieniec, w zawodach niepełnosprawnych reprezentuje klub START Radom.

W latach 2004, 2005 i 2006 była mistrzynią świata wśród osób zdrowych. Potem zmieniły się przepisy. Zlikwidowano kategorię do 44 kg i zawodniczka, wążąc ciągle tyle samo, weszła do wyższej kategorii – do 48 kg. W latach 2007 i 2008 była druga na świecie. Jej główną rywalką jest właśnie Yukako Fukushima.

Wśród osób niepełnosprawnych natomiast musi walczyć z Chinką Cuijuan, z którą przegrała w Pekinie.

Pani Justyna nie poddaje się. Skończyła studia – surdopedagogikę – nauczanie i wychowywanie osób z wadami słuchu. Przygotowuje się do kolejnych zawodów w wyciskaniu sztangi i... zastanawia, czy za cztery lata na igrzyskach w Londynie nie wystąpić w jeszcze jednej dyscyplinie, tym razem lekkoatletycznej – pchnięciu kulą. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (4) i z archiwum mistrzyni

Bez przebaczenia

Szukają sprawców zabójstw popełnionych zarówno ćwierć wieku temu, jak i przed rokiem – umorzonych ze względu na brak dowodów bądź nieujawnionych, gdyż ukrytych za rzekomymi zaginięciami, samobójstwami, zgonami naturalnymi, nieszczęśliwymi wypadkami.

– Wychodzą poza policyjne schematy, walczą ze stereotypami – mówi mł. insp. Zbigniew Stawarz, zastępca dyrektora Biura Kryminalnego KGP, a wcześniej komendant wojewódzkiej Policji w Katowicach i zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Krakowie.

To właśnie w Krakowie, w Wydziale Kryminalnym KWP, w 2001 roku powołana została pierwsza w kraju grupa operacyjno-śledcza, tzw. Archiwum X, do wyjaśnienia starych zbrodni umorzonych lub nieujawnionych. Zaczęła wykrywać bardzo trudne i skomplikowane sprawy. Szybko zrobiło się o niej głośno. Nic dziwnego, że w innych KWP – w Gdańsku, Katowicach, Łodzi, Lublinie, Warszawie – również utworzono podobne struktury.

NIEWAŻNE GDZIE, WAŻNE JAK

Zespoły, sekcje – różne struktury, o różnych nazwach, potocznie są określane jako Archiwum X. Złożone z 3–4 osób umiejscowione są w wydziale kryminalnym lub dochodzeniowo-śledczym. Nie zawsze jednak tak było.

Podinspektor Bolesław Rokosz, kierownik Zespołu I Wydziału dw. z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw KSP, inicjator powołania w stołecznej jednostce Archiwum X, wspomina, że na początku sam zajmował się analizowaniem zabójstw, które wkrótce miały ulec przedawnieniu. Do pomocy przy czynnościach operacyjnych przydzielano każdorazowo innego policjanta. Dopiero wyniki przekonały kierownictwo do celowości utworzenia stałego zespołu.

Policjanci z Archiwum X zajmują się nie tylko starymi sprawami, biorą też udział w realizacjach bieżących.

– Ci policjanci to świetni fachowcy, należy wykorzystywać ich doświadczenie i wiedzę –

mówi mł. insp. Zbigniew Stawarz. – Oni też uczą się: pracując przy nowych sprawach, poznają najnowsze metody ich rozwiązywania.

Ale na sukcesy zespołów Archiwum X pracują również funkcjonariusze z różnych wydziałów.

– Bez ich pomocy nie mielibyśmy szans na rozwiązanie wielu spraw – mówi oficer kierujący krakowskim Archiwum X.

ODKRYTE PO LATACH

Białka Tatrzańska koło Zakopanego, 1992 r. Starsza kobieta zgłosiła w miejscowym komisariacie zaginięcie 35-letniego syna. Mężczyzna wyszedł z domu i ślad po nim zaginął. Poszukiwania doprowadziły do wykrycia jego zwłok – były zakopane w zagajniku w Brzegach. Sekcja zwłok wykazała, że został pobity na śmierć. Sprawę wyjaśnili dopiero 13 lat później policjanci z krakowskiego Archiwum X. Zabójca został ujęty.

Kraków, 1999 r. Mieszkańcy krakowskiej kamienicy zadzwonili do KMP, prosząc o pomoc – z jednego z lokali czuć było straszny fetor, a oni od kilku dni nie widzieli swojej sąsiadki. Funkcjonariusze, którzy przez okno weszli do mieszkania, ujrzeli leżące na podłodze nagie, zmasakrowane zwłoki kobiety. Zofia K. miała trzydzieści kilka lat, pracowała jako pomoc kuchenna i utrzymywała liczne kontakty towarzyskie z osobami o podejrzanej reputacji. Policjantom nie udało się wykryć zabójcy. Po 8 latach Archiwum X zajęło się sprawą. Sprawcą okazał się mieszkaniec Krakowa, w zabójstwie pomagała mu jego matka.

22 lata temu, na łące koło Gdyni, funkcjonariusze znaleźli zwłoki Anny P. Kobieta była poszukiwana, mąż zgłosił jej zaginięcie. Sekcja zwłok wykazała, że została zamordowana. Pro-

wadzący śledztwo podejrzewali, że zabił ją mąż, Jerzy P. Chciała od niego odejść, ponieważ znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie. Nie mieli jednak dowodów i sprawę umorzono. A Jerzy P. swoją agresję przeniósł na córkę – wyzywał ją, bił, groził, że zabije. Sześć lat temu wbił jej nóż w plecy – za usiłowanie zabójstwa skazany został na sześć lat więzienia. Właśnie kończył odbywanie kary, gdy sprawą zabójstwa Anny P. zajęli się policjanci z gdańskiego Archiwum X. Udowodnili Jerzemu P. zabójstwo żony.

W 1990 r. w Chorzowie znaleziono zwłoki 67-letniej Marii M. – miała zakneblowane usta, oczy zaklejone taśmą, ręce i nogi związane liną żeglarską. Sprawców nie udało się ustalić. Osiemnaście lat później zbrodnią tą zainteresowało się Archiwum X w Katowicach. Policjanci wykryli, że kobietę zabili dwaj mieszkańcy Świnoujścia, którzy w Chorzowie byli przejazdem.

PRACA I TECHNIKA

Sprawy były prowadzone od nowa. Korzystano z najnowszych zdobyczy nauki, m.in. biologii (badania genetyczne), techniki (specjalistyczny sprzęt – georadary, kamery termowizyjne, wariografy), nowoczesnych programów komputerowych, m.in. AFIS. Policjanci z Archiwum X współpracują ze specjalistami z różnych dziedzin. Policja małopolska nawiązała ścisły kontakt z Polskim Towarzystwem Psychologicznym, Polskim Towarzystwem Kryminalistycznym, Katedrą Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, a policjanci z Pomorza z Zakładami Medycyny Sądowej w Gdańsku i Szczecinie. Archiwum X korzystają z policyjnych laboratoriów kryminalistycznych, z pomocy psychologów (profilowanie sprawców przestępstw).

– W tej pracy najważniejszy jest człowiek – mówi Zbigniew Stawarz. – To on przygotowuje różne kierunki działań, zleca, jakie czynności podjąć, by dotrzeć do prawdy. To, że ktoś jest dobrym oficerem operacyjnym, funkcjonariuszem dochodzeniowym czy śledczym nie znaczy, że potrafi rozwiązać wszystkie zagadki. Np. niektóre sprawy realizowane przez krakowską grupę nie były odległe w czasie, a jednak naczelnik wydziału kryminalnego uznał, że to policjanci z Archiwum X powinni je zrealizować.

NIE MA ZWŁOK, JEST SPRAWCA

Dla policjantów Archiwum X prawdziwym wyzwaniem są zaginięcia. Człowiek wyszedł z domu i ślad po nim zaginął.

Michalczowa koło Nowego Sącza. W 1999 roku przepadło bez wieści troje jej mieszkańców – Mirosława W. i jej dwaj synowie (10 i 9 lat). Kobieta nie wzięła żadnych dokumentów, ubrań, pieniędzy. Tajemniczym zaginięciem zajęli się policjanci z krakowskiego Archiwum X. I wyjaśnili je w ciągu dwóch dni

– w dole, na terenie posesji, gdzie mieszkała rodzina W. znaleźli zwłoki matki i dzieci. Zabił ich 17-letni Karol, syn Mirosławy W. z pierwszego małżeństwa.

Na początku 2000 r. 40-letnia Janina S. zgłosiła policji zaginięcie ojca, 70-letniego Władysława S., radcy prawnego z Chorzowa. Starszy pan rzekomo wyjechał do Warszawy i słuch po nim zaginął. Wszczęto poszukiwania. Bezskuteczne. W 2004 roku do sprawy wkroczyli policjanci z krakowskiego Archiwum X. Ustalili, że mężczyzna został zamordowany przez córkę, Janinę S., oraz jej równolatkę Krystynę L., kiedyś była jego sekretarką.

32-letni Sławomir S. z Przechlewa zaginął w 1998 roku. Policjanci, którzy na wniosek jego matki wszczęli poszukiwania, ustalili, że ostatni raz widziano go w jednej ze wsi koło Człuchowa. W domu znajomego pił alkohol z kilkoma mężczyznami. Funkcjonariusze przyjęli wersję, że biesiadnicy pokłócili się, doszło do awantury, w trakcie której jeden z mężczyzn zabił Sławomira S. Wszczęto postępowanie w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci mężczyzny, ale z powodu braku dowodów, a przede wszystkim zwłok, zostało umorzone.

W br. sprawą zajęło się gdańskie Archiwum X. Georadarem przeszukano m.in. posesję, gdzie po raz ostatni widziano Sławomira S. Ciała nie

Karalność przestępstwa ustaje, jeżeli od czasu jego popełnienia upłynęło lat:

- 30** – gdy czyn stanowi zbrodnię zabójstwa,
- 20** – gdy czyn stanowi inną zbrodnię,
- 15** – gdy czyn stanowi występki zagrożony karą wolności przekraczającą 5 lat,
- 10** – gdy czyn stanowi występki zagrożony karą pozbawienia wolności przekraczającą 3 lata,
- 5** – gdy chodzi o pozostałe występki (Kodeks karny, rozdział XI, art. 101 par. 1)

znaleziono, zabezpieczono jednak narzędzie zbrodni – odważnik, na którym znajdowały się ślady biologiczne.

Mąż wyjechał na Śląsk szukać pracy i przestał kontaktować się ze mną i rodziną – mówiła w 1985 r. zasmucona Danuta S. Prosiła funkcjonariuszy, żeby szybko go odnaleźli. Do wszystkich jednostek w kraju rozesłane zostały telegramy i prośby o pomoc – niestety, pozostały bez echa. 41-letni Krzysztof S. – grabarz spod Zamościa – przepadł bez wieści. Dochodzenie zostało umorzone.

Po 23 latach do sprawy powrócili policjanci z lubelskiego Archiwum X, którzy m.in. zlecili przeszukanie gospodarstwa Danuty S. W kur-

niku, pod kilkudziesięciocentymetrową stertą odchodów, leżały zwłoki mężczyzny. Żona najpierw poraziła go prądem, następnie tęnym narzędziem zadła ciosy w głowę.

„Nie ma zwłok, nie ma sprawy” – prokuratorzy mówią często policjantom. Jeden z oficerów Archiwum X opowiada, że gdy zespół, którym kieruje, po raz pierwszy przystąpił do realizacji takiej sprawy, prokurator się wściekł.

– Brak ciała nie świadczy, że nie było zbrodni – mówi policjant. – Jeśli zabójstwo zostało popełnione, to musimy zrobić wszystko, by sprawcy zostali ujawnieni. Naszym zadaniem jest dojście do prawdy. Nawet, jeśli jest ona bolesna.

Funkcjonariusze z Archiwum X dodają, że nie wszystkim w Policji jest na rękę, gdy sięgają po sprawy zakwalifikowane jako zaginięcia.

– Zaginięcia nie obciążają statystyk Policji – mówi policjant. – A dla niektórych przełożonych najważniejsze są tabelki wykrywalności. Zapominają, że to policjanci są na usługach społeczeństwa, nie odwrotnie.

SPOKOJNY SEN ZBRODNIARZA

„Zabójcy mogą spać spokojnie” – to tylko jeden z tytułów, jakie ukazały się w mediach wiosną br., gdy komendant wojewódzki Policji w Poznaniu rozwiązał istniejące tam Archiwum X.

– W zespole były trzy osoby – dwóch policyjnych emerytów i ekspert daktyloskopii – mówi podinsp. Andrzej Borowiak z KWP w Poznaniu. – Niestety, przez rok działalności nie została wyjaśniona żadna sprawa.

Dalsze funkcjonowanie zespołu nie dawało gwarancji jakiegokolwiek postępu. I dlatego zespół rozwiązano, w jego miejsce powołano nowy. Będą tam policjanci czynni zawodowo – a więc mający uprawnienia do wykonywania czynności operacyjnych i procesowych. Wspierać ich będą funkcjonariusze z innych wydziałów. Mamy nadzieję, że już niedługo poznamy efekty ich pracy.

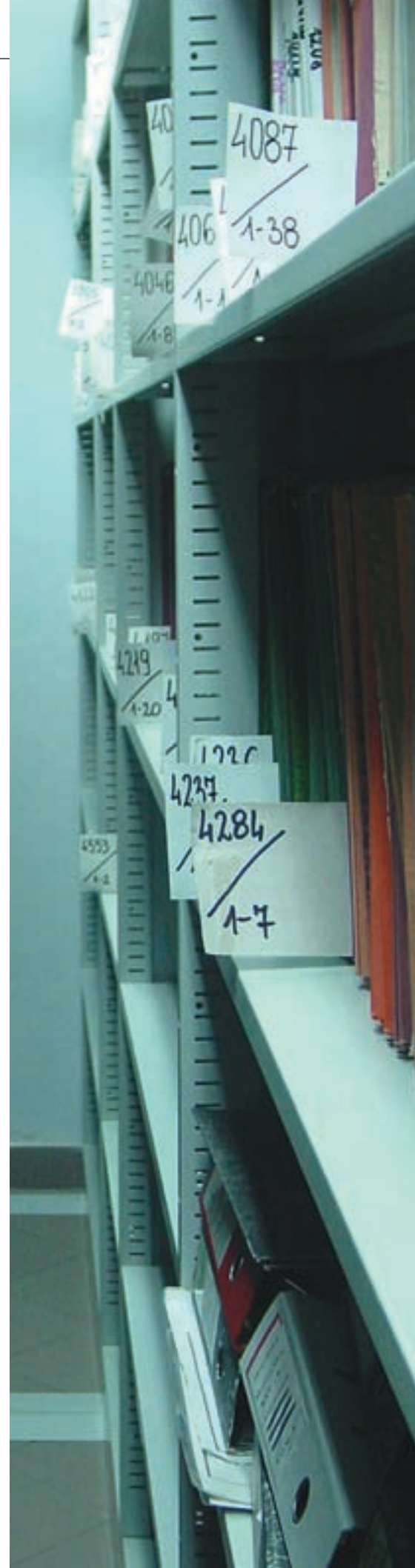
– Nie uważam, że przestępcy w Wielkopolsce, ale także w całej Polsce, mogą spać spokojnie – mówi Zbigniew Stawarz. – Nie jest tak, że policja niewyjaśnioną sprawę odkłada do archiwum i przestaje ją ona obchodzić.

BĘDĄ NOWE ZESPOŁY?

W czerwcu 2008 roku komendant główny Policji skierował do komendantów wojewódzkich pismo, w którym poddał pod rozwagę, czy w jednostkach należy powołać wyodrębnione struktury, które zajmowałyby się umorzonymi z braku dowodów, bądź jeszcze niewykrytymi, zabójstwami. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

Inicjaty ofiar i zabójców zostały zmienione



Komisarz w stylu retro

Zagrał Pan komisarza Michała Grosza w serialu „Mrok”. Choć telewizja pokazała tylko osiem odcinków, to jednak film zapada w pamięć, jest zupełnie inny od tego, co zwykle nazywa się „serialem kryminalnym”.

– Ten serial miał być zupełnie inny, trochę *démodé*. Reżyser Jacek Borcuch chciał w nim zawrzeć coś z klimatu klasyki czarnego kryminału, odrobinę Chandlera i Hammeta wymieszanego z Bullitem. Scenariusze każdego odcinka też były różne, przedstawiały niepołączone ze sobą historie. Ale mam wrażenie, że jakoś nie trafiliśmy na swój czas. Nie ma w „Mroku” spektakularnych pościgów i wybuchających samochodów. Jest zagadka, w każdym odcinku inna, z którą próbują się zmierzyć komisarz Grosz i jego zespół. I zwykle udaje się rozwiązać te łamigłówki, a efekty bywają zaskakujące. Ten serial toczy się trochę w innym rytmie, co sprawiło, że obok sporej grupy fanów doczekaliśmy się też opinii, że przynudzamy.

Zresztą, „Mrok” to był taki trochę wariacki film, bez żadnych specjalnych przygotowań. Ostatnio miałem zdjęcia do „Trzeciego oficera” i budżet tego projektu był kilka razy większy niż ten, którym dysponowaliśmy.

Widzom, którzy go oglądali, tymi kilkoma odcinkami rozbudzo apetyt na więcej...

– Kolejne odcinki były już napisane i miały zaczynać się zdjęcia, ale z powodu zawirowań w TVP, która była producentem serialu, projekt skończył się na pierwszych ośmiu. Poza tym telewizja puszczała „Mrok” po dwa odcinki i po miesiącu było po emisji. Mam wrażenie, że chciano go mieć jak najszybciej z głowy.

Dla mnie jednak była to wspaniała przygoda. Komisarz Grosz to moja pierwsza większa i pierwszoplanowa rola w serialu. Do tej pory grałem dużo w teatrze i zwykle kojarzony jestem z bandziorami z drugiego, trzeciego planu w różnych serialach. Policjant to w końcu dla mnie jako aktora jakaś odmiana.

Do serialu wybrano Pana z castingu. Reżyser przedstawił producentom pańskie zdjęcia wzorowane na starej sesji włoskiego aktora Lino Ventury, grającego w latach 60. policjanta we francuskich filmach. I od razu dostał Pan główną rolę.

– Jacek Borcuch jest zakochany w starym kinie, lubi mroczne, niejednoznaczne klimaty. Nastrój w starych filmach nie wynikał z brutalności i efektów specjalnych, tylko z psychologii, zagadki i kontaktów między bohaterami. Wydaje mi się, że

właśnie na tym, oprócz tych wszystkich spektakularnych akcji, polega praca policjanta – na kontaktach z ludźmi. To jest większa część jego pracy: by spotkać się z innymi, pogadać z nimi, zdobyć ich zaufanie, a przy okazji i potrzebne informacje.

W serialu wystąpił Pan u boku Bronisława Cieślaka, obsadzonego tym razem w raczej drugoplanowej roli komendanta Modesta Strumiffy. Przełożony Grosza wybiera się na emeryturę, ale jakoś niechętnie. Jak się pracowało z niezapomnianym porucznikiem Borewiczem?

– Poza tym, że Broniek jest legendą polskiego kina, to fantastyczny człowiek. Trochę zagrał samego siebie w serialu „07 zgłoś się”; reżyser zastanawiał się, jak by wyglądał Borewicz w dzisiejszych czasach, czy nadal by pracował. Stąd pomysł, by zaprosić Bronka do roli, która w pewnym sensie mogłaby być kontynuacją przygód porucznika Borewicza po transformacji w Polsce. Broniek to skarbnica dykteryjek na temat minionego systemu, ma jasno sformułowane poglądy, choć często różne od moich.

Czy były jakieś konsultacje z policjantami co do realiów tego zawodu, czy też grał Pan na własne wyczucie?

– Komisariat, jaki pokazaliśmy w „Mroku”, nie istnieje. Kiedy jednak w którymś z seriali miałem wątpliwą przyjemność znaleźć się w prawdziwym komisariacie, dostrzegłem pewne podobieństwa między naszym komisariatem a tym prawdziwym. Nasz posterunek to miało być staromodne miejsce i wiem, że dzisiejsze komisariaty czasem rzeczywiście tak wyglądają. U nas był szpulowy magnetofon, na który się nagrywało zeznania. Jednak chyba takich urządzeń prawdziwa Policja już nie używa?

Konsultacje były już na planie w konkretnych sytuacjach, np. jak mamy postąpić zgodnie z policyjnymi procedurami, gdy znajdujemy ciało czy przygotowujemy zasadzkę. Chcieliśmy też, by nie było przekłamań w pokazywaniu sztuki łapania przestępców, bo według mnie to prawdziwa sztuka.

Z komendy stołecznej mieliśmy przemiłego policjanta z wąsami. Jego imienia niestety nie pamiętam, ale serdecznie go pozdrawiam. To bardzo cierpliwy człowiek. Wiem, że warszawscy policjanci często obstawiają różne plany seriali czy filmów i już są oswojeni z pracą wśród aktorów.

Nie męczą Pana role bandytów? Nie ma Pan ochoty dla odmiany zagrać np. amanta?

– Oczywiście, że role złych ludzi trochę mi się już opatrzyły, ale producenci nadal mnie w nich obsa-



dzają. Dla nich już chyba do końca życia zostaną czarnym charakterem... Co najwyżej mógłbym pewnie zagrać bandytę amanta.

Ale mówiąc poważnie, powoli pojawiają się i inne propozycje, więc jest szansa, że będzie mi dane w końcu zagrać jakąś pozytywną postać.

Ostatnie wakacje spędził Pan w dość wyjątkowy sposób. Między zdjęciami do filmów znalazł Pan czas, żeby poprowadzić warsztaty teatralne dla podopiecznych Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

– W czasie wakacyjnego pobytu dzieciaków w Międzyzdrojach właściwie nie chodziło o to, by robić taki prawdziwy teatralny warsztat. Nasze spotkanie nad morzem było wyjątkowe przez to, że chcieliśmy z żoną, reżyser teatralną, oswoić tych młodych ludzi z samymi sobą. Pragnęliśmy sprawić, by sami siebie zaskoczyli, by pomyśleli o sobie inaczej, poznali swe inne twarze. Ale i ci młodzi zaskoczyli nas. Mieliśmy zajęcia z wieloma grupami młodzieży, lecz dopiero tutaj zauważyliśmy, że te dzieciaki, dotknięte tak dużą stratą, nie okazują wobec siebie wrogości. Mogą nie akceptować siebie wzajemnie, ale okazują sobie szacunek. Czuło się między nimi bardzo dobrą energię.

To bardzo ważne, by zwłaszcza młodzi ludzie zyskiwali wciąż świadomość: siebie, otoczenia, róż-

nych emocji, które pojawiają się w nich i wokół nich. Z przyjemnością zaangażuję się w takie działania po raz kolejny.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Justyna Gołaszewska

Przemysław Bluszcz (ur. w 1970 r.). W 1996 r. ukończył Wydział Lalkarski PWST we Wrocławiu. Rok wcześniej zadebiutował rolą Fryderyka w „Jak wam się podoba” Szekspira w reżyserii Roberta Czechowskiego w Teatrze Dramatycznym w Legnicy. Przez wiele lat związany z Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej w tym mieście. W 2004 roku na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymał nagrodę za debiut aktorski w filmie Przemysława Wojcieszka „W dół kolorowym wzgórzem”. Grał m.in. w serialach „Na dobre i na złe”, „Boża podszewka”, „Fala zbrodni”, „Odwrócenie”. W serialu „Mrok” wcielił się w komisarza Michała Grosza.

Obecnie aktora można zobaczyć w roli gestapowca Rappke w „Czasie honoru”. Natomiast w polsko-czeskim filmie „Operacja Dunaj”, do którego właśnie trwają zdjęcia, zagra jedną z głównych ról – Romka, kierowcę czołgu. Akcja filmu rozgrywa się w 1968 r. podczas inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Posterunkowy z Ila

Mógłbym zapytać sam siebie, ale poważniej będzie brzmiało, jeśli zmyślę sobie, że to odpowiedź na pytanie Czytelnika. Zatem: w liście, który dotarł do mnie drogą e-mailową, „Komisarz Smukła Brunetka” (tak się podpisała jego autorka, chociaż nie można wykluczyć, że list napisał mężczyzna, a ten nick to po prostu projekcja jego marzeń) pyta, czy to dobrze, że w szkołach ponadgimnazjalnych powstają klasy policyjne? Bardzo dobrze.

Po pierwsze dobrze, że w czasach kryzysu finansowego w ogóle gdziekolwiek coś powstaje. Psychoza związana z krachem na światowych rynkach spowodowała, że coraz więcej osób zaczyna się na ten fakt powoływać w najbardziej zaskakujących sytuacjach. Już nie tylko banki nie przyznają kredytów, deweloperzy przestają budować, politycy histerycznie nawołują się do niehistoryzowania. Dozorca nie sprząta w związku ze spadkami na giełdzie, drogowcy z lataniem dziur w jezdni na odcinku między Leskiem a Uhercami czekają na ustalenia po spotkaniu Bush – Sarkozy – Barroso. Trochę mi to zaczyna przypominać starą piosenkę „Wółw Jagielońskich”: „A pewien piłkarz ligowy przyłożył w ryja sędziemu, chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko Chomeiniemu...”



Ale wracając do klas policyjnych. Świetny pomysł, tyle że nienowoty. Walka o przychylność dzieci i młodzieży, kształtowanie ich poglądów na świat, przekonywanie do swoich racji – to wszystko od dawna robi się na różne sposoby. Mam na przykład przed sobą książeczkę wydaną w 2007 roku, którą ktoś z moich znajomych kupił w kiosku (autentyk – można sprawdzić – Wydawnictwo Dragon, dla dzieci od lat 3). Kolorowe obrazki i wierszem spisana opowieść o Bolku i Lolku, którzy podczas wakacji na Dzikim Zachodzie pomagają szeryfowi w walce z bandytami. I co tak bardzo mnie zaintrygowało w tej książeczce? Tytuł. „Bolek i Lolek – Prawi i Sprawiedliwi”. Może to przypadek, a może jednak jakieś działanie podprogowe? I ciekawe, czy kiedy informacja ta dotrze do politycznych konkurentów PiS, nie pojawi się na rynku książeczka o pierwszym psie, który ukończył studia na Politechnice Warszawskiej, wywuchał w Bałtyku złożę ropy naftowej i dla dobra kraju, razem z najlepszym przyjacielem psa – człowiekiem, zaczął je eksploatować? Zaproponuję tytuł: „Reksio – podpora Platformy”.

Przepraszam, ale znowu poszedłem w dygresje zamiast koncentrować się na klasach policyjnych. No więc pochwalam i apeluję o więcej. Może klasy medyczne? Może piekarskie? Budowlane? Klasy mechaników samochodowych? Zagalopowałem się trochę. Przecież to wszystko już było – nazywało się szkolnictwem zawodowym i jako relikwium komunizmu w nowym ustroju słusznie zostało prawie całkowicie zlikwidowane. Co prawda efekt jest taki, że do szpitala trzeba przychodzić z własną pielęgniarką ściągniętą z Irlandii, a do hydraulika zapisywać się na dwa miesiące wcześniej (co rozwinęło w nas wszystkich dar przewidywania awarii i usterek), ale za to mamy świetnie rozwinięte licea dyplomacji, rynków kapitałowych, marketingu i zarządzania zasobami ludzkimi.

Na koniec chciałbym zaapelować do wychowawców klas policyjnych. Bądźcie ostrożni! Wróg czuwa! Sprawdźcie na przykład, co się sprzedaje w waszym szkolnym sklepiku. Czy przypadkiem w czasie przerwy uczniowie z klas policyjnych nie zjadają „Ciasteczek Mafijnych” produkowanych w Wołominie? Są takie! Nie jadłem, ale widziałem w telewizji. ■

ARTUR ANDRUS
zdj. GA/JP

POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 21.10.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsc zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**